anywhere

MAGAZYN PORTU LOTNICZEGO POZNAŃ-ŁAWICA
POZNAŃ-ŁAWICA AIRPORT MAGAZINE

Poznań AIRPORT

Let's fly

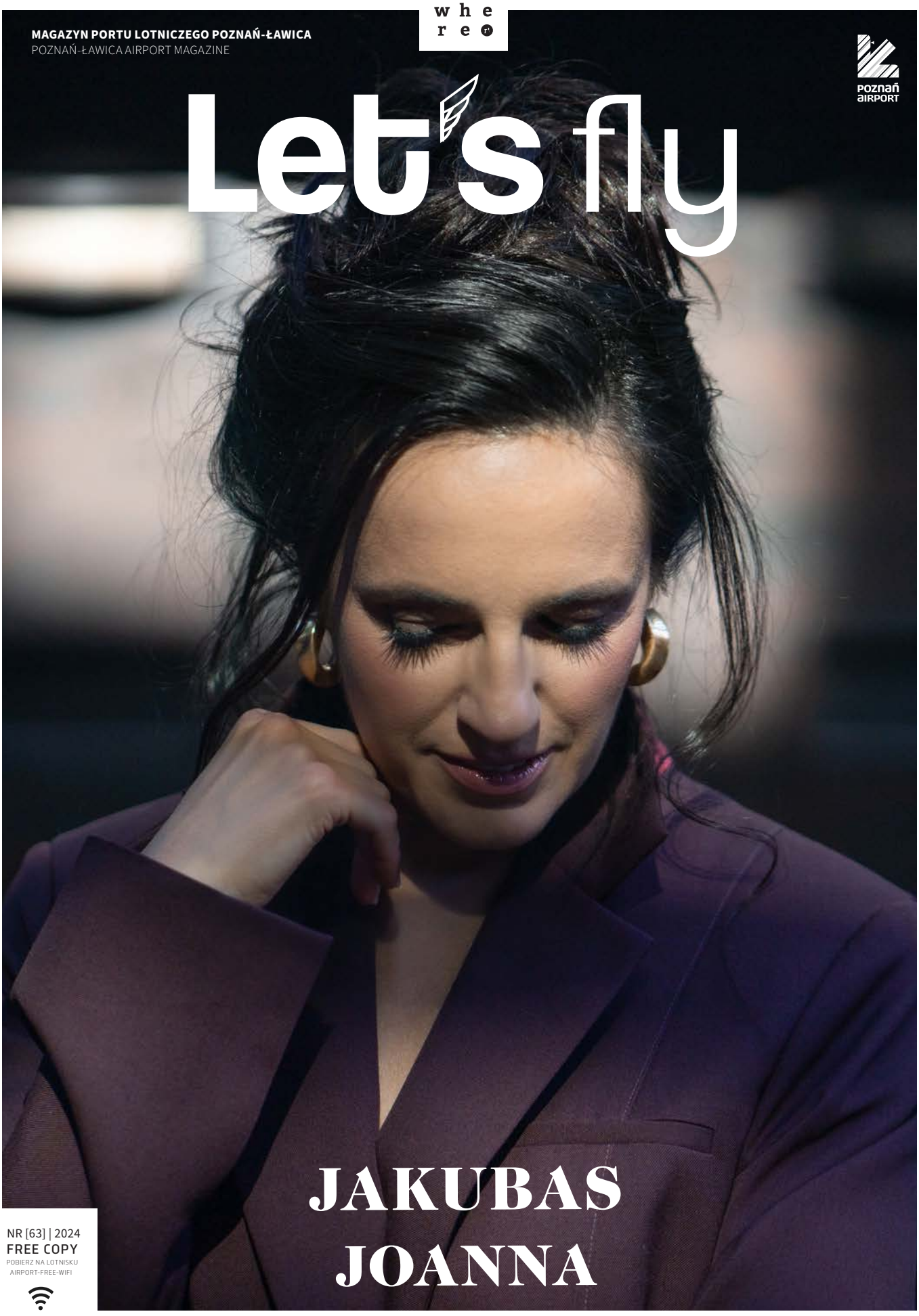

JAKUBAS JOANNA

NR [63] | 2024
FREE COPY
POBIERZ NA LOTNISKU
AIRPORT-FREE-WIFI

Czytaj **#AnywhereYouAre**

Farys.
DESIGN

www.farysdesign.pl

Farys farysdesign

Let's fly

6

30

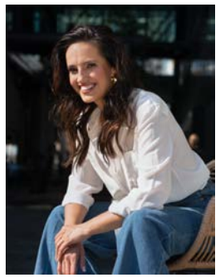

62

66

73

78

6
STREFA VIP I Andrzej Konopka: Przeżywam Krzys Związany z Teatrem
VIP ZONE I Andrzej Konopka: I have a theate-related crisis

28
STREFA VIP II Joanna Jakubik: Autentyczna Ja
VIP ZONE I Joanna Jakubik: Authentic Me

62
DESIGN Rozmowa z innowacją: wnętrza na miarę marzeń.

66
MODA Targi Polskich Marek w Galerii Klif

73
FOR HER I Szklanka wody na starość, czyli o bezdzietności z wyboru

78FOR HER II Nie-Przewodnik po Afryce Wschodniej – Etyczne safari, część II

Nasze magazyny lotniskowe

Warszawa - Modlin | Gdańsk | NFC | Poznań | Szczecin | Lublin | Łódź | Olsztyn

SPRAWDŹ
na anywhere.pl

WYDAWCA

Anywhere.pl Platforma Medialna Sp. z o. o.
z siedzibą w Warszawie, 00-841, Żelazna 51/53.
zarejestrowana w Sądzie Rejonowym Gdańsk Północ
w Gdańsku, VIII Wydział Gospodarczy Krajowego Rejestru
Sądowego nr 0000856796.
NIP 5851492193, REGON 387084333.

e-mail: biuro@anywhere.pl
kom.: 882 072 755.

Producent: **Marcin Ranuszkiewicz**
Redaktor Naczelny: **Jakub Wejkszner**
Redaktorka prowadząca ForHer/Producentka: **Julia Trojanowska**
Szef zespołu sprzedaży i marketing: **Angelika Balbuza**
Social-Media Manager **Sandra Więzowska**
Grafik: **Jakub Wejkszner**
Dział IT: **Aleksander Domański**
Współpraca fotograficzna: **Michał Buddabar, Bartosz Maciejewski, Łukasz Dziewic, Marcin Bosak, Mateusz Lewocz**

Na licencji asz-reklama / biuro@asz-reklama.eu

Redakcja nie zwraca niezamówionych tekstów i materiałów redakcyjnych oraz nie ponosi odpowiedzialności za treść nadesłanych ogłoszeń reklamowych. Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów.

NA ZLECENIE

Port Lotniczy Poznań-Ławica sp. z o.o.
im. Henryka Wieniawskiego
ul. Bukowska 285
60-189 Poznań
Błażej Patryn
e-mail: bpatryn@airport-poznan.com.pl

ANYWHERE. PL | PLATFORMA MEDIALNA

www.anywhere.pl
www.facebook.com/anywherepl
www.twitter.com/anywherepl
instagram.com/anywhere.pl
www.linkedin.com/company/anywhere-pl

PARTNER

PROT
Brama Wyżynna
Wały Jagiellońskie 2a
80-887 Gdańsk
www.prot.gda.pl

PATRONAT

Marszałek Województwa Pomorskiego
Gdańsk | Gdynia | Sopot

IDEALNA PRZESTRZEŃ NA ŚWIĘTA

Zorganizuj najbardziej świąteczną imprezę firmową w mieście!

EVENT HALL

Kontakt

Event Hall w Fabryce Norblina
ul. Żelazna 51/53, Warszawa

event@eventfn.pl
tel. +48 532 363 570

ANDRZEJ KONOPKA

PRZEŻYWAM KRYZYS ZWIĄZANY Z TEATREM

TEKST KINGA BURZYŃSKA
ZDJĘCIA EWA PARTEKA

Kinga Burzyńska: Andrzej Konopka – aktor teatralny, filmowy, serialowy, kabaretowy, radiowy. Dubbing też kiedyś robiłeś?
Andrzej Konopka: Mam za sobą taką przygodę, ale moja wrodzona paranoja wykluczyła mnie z bycia aktorem dubbingowym.
Na czym polega twoja wrodzona paranoja?
Dubbing wygląda w ten sposób, że siedzi się w zamkniętej kabinie, na uszach ma się słuchawki, patrzy na ekran i stara się zsynchronizować swoje słowa z ruchem ust postaci na ekranie. Po nagraniu następuje krótka przerwa — realizator musi dostosować kwestie, konsultując się z reżyserem. Dla mnie to zawsze był najgorszy moment. Siedząc w tej szklanej kapsule, miałem wrażenie, że realizator mówi do reżysera coś w stylu: „Kto to jest? Co on tu robi? Z tym gościem będziemy tu siedzieć do północy, nie damy rady". Po kilku razach zacząłem myśleć, że nic z tego nie wyjdzie. To mnie bardzo stresowało.
Ale twój zawód polega na tym, że jesteś non stop oceniany. Grasz ujęcie, potem reżyser to ujęcie ogląda i może powiedzieć dokładnie to samo.
Na planie filmowym zazwyczaj znajdują się podglądy, przy których siedzą reżyser i operator. Po kilku dniach pracy z konkretnym reżyserem lub operatorem potrafię już rozpoznać ich technikę. Wiem, że po tonie głosu albo sposobie, w jaki reżyser mówi „stop" po ujęciu, mogę ocenić, czy ujęcie było dobre. Dostaję wtedy jakąś „zwrotkę". Niektórzy wychodzą z podglądów i na przykład pokazują kciuk w górę, albo podchodzą i mówią, że jest „okej". W takich sytuacjach wiem, że praca była udana. Jednak tutaj jestem całkowicie odcięty dźwiękowo, a realizatorzy często siedzą za wielkim stołem – nie widzę ich reakcji ani mimiki, więc nie wiem, jaki jest odbiór mojej pracy.
To niesamowite, że aktor z twoim doświadczeniem potrzebuje takiego potwierdzenia.
Zapewniam cię, że każdy aktor potrzebuje jakiegoś potwierdzenia.
Spotykamy się w bardzo intensywnym dla ciebie czasie zawodowym. Mogliśmy cię oglądać w „Absolutnych debiutantach" i „Informacji zwrotnej". Wracasz teraz z nagrywania scen do „Heweliusza". Zagrałeś również w „Białej odwadze", która dostała się do Konkursu Głównego Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. Coś jeszcze?
Jest jeszcze jeden serial, który obecnie jest w trakcie montażu – „Wzgórze psów" w reżyserii Piotra Domalewskiego i Jacka Borcucha.
Mamy też drugą część serialu „Odwilż" dla platformy MAX. Masz czas na oddech, czy wszystko ci się skumulowało?
Rzeczywiście, zawodowo ten czas jest bardzo intensywny. Niestety, jako freelancer działający na wolnym rynku, nie mam pełnej kontroli nad tym, kiedy pojawi się praca, ani kiedy ktoś zadzwoni z propozycją. Dodatkowo, nie mam żadnego wpływu na to, kiedy projekty, w których biorę udział pojawią się przestrzeni publicznej. Czasem obawiam się, że ludzie powiedzą „dość" albo „zaraz otworzę lodówkę, a tam będzie machał Konopka". Mam czasem takie obawy. Ostatnie dwa lata były bardzo intensywne, ale dzięki wieloletniemu doświadczeniu staram się nawet w takim okresie znaleźć chwilę na oddech. Wiem, że łatwo w tej branży, szczególnie w Warszawie, przepalić bezpieczniki. Trzeba uważać, żeby nie doprowadzić do momentu, w którym to co robisz z miłością, przestaje sprawiać przyjemność.
Kiedyś w wywiadzie powiedziałeś, że poznałeś piekło robienia czegoś, czego nie lubisz – przez rok byłeś nauczycielem wychowania fizycznego.
Umówmy się, to nie był dla mnie powód do dumy, tylko raczej porażka życiowa. Natomiast wielu ludzi mówi, że to jest ujmujące. Mówią: „Super, że robiłeś coś czego nie lubiłeś. Ja też tak miałem".
To inspirujące, gdy widzi się takie sytuacje, jak np. olimpijkę, która rano była rezerwową, a później zdobywa medal, albo jak Andrzej Konopka z ostatniego miejsca nagle jest pierwszy. Twoje projekty są bardzo różnorodne – każda rola, każda postać jest inna. Zacznijmy od „Heweliusza", bo to będzie duży projekt Janka Holoubka. Opowiada on o prawdziwej tragedii – jednej z największych w historii polskiej żeglugi handlowej. Historia promu „Heweliusz", który w 1993 roku nie dotarł do celu, jest wstrząsająca. Wydaje się oczywiste, że gdy dzwoni Holoubek, to po prostu mówi się „tak, biorę".
(śmiech) Nie mogę tak powiedzieć, bo jeszcze się rozbestwi! Miałem przyjemność pracować z Jankiem przy „25 latach niewinności", a potem brałem udział w castingach do jego kolejnych projektów. Janek jest bardzo uczciwym reżyserem – zawsze przeprowadza casting, bez względu na to, czy kogoś zna i lubi. Tak było i w moim przypadku. Nie dostałem ról w niektórych jego projektach, ale wziąłem udział w castingu do „Heweliusza" i udało mi się zdobyć rolę. Ten projekt jest absolutnie wyjątkowy, między innymi dlatego, że mam wrażenie, iż ta tragedia to wciąż niezabliźniona rana. Ludzie związani z tymi wydarzeniami wciąż żyją, więc na pewno będą czekać na ten serial. Ta historia jest ciągle żywa, czego doświadczyliśmy podczas zdjęć na wybrzeżu. To niesamowita opowieść.
Spotykaliście ludzi, którzy byli rodzinami i bliskimi?
Osobiście nie miałem okazji spotkać się z osobami, które przeżyły tę katastrofę, choć niektórzy z nich nadal żyją. Podobno jeden z ocalałych do niedawna pracował na promie w Świnoujściu, łączącym wyspę z lądem. Jeden z aktorów pochwalił się swojemu mechanikowi albo majstrowi, który robił mu bramę, że bierze udział w tym projekcie, na co ten wykrzyknął: „Znam tego faceta!" – czyli jednego z kucharzy, który przeżył katastrofę. Mój kolega nie mógł sobie odmówić tej przyjemności i spotkał się z nim. To niesamowite, jak ta historia wciąż żyje w ludziach. Cała opowieść ma wiele wątków i wymiarów, pokazując, jak fatalnie może skończyć się flirt z naturą i ze złem. Od strony produkcyjnej to również wyjątkowy projekt. Wydaje się, że po raz pierwszy, a jeśli nie, to przynajmniej po wielu latach, polski serial pokaże sceny katastroficzne. Kiedyś ktoś powiedział, że różnica między filmem amerykańskim a polskim jest taka, że Amerykanie

pokazują katastrofy, a w polskich filmach się o nich się opowiada. Tym razem będzie inaczej – ta katastrofa zostanie pokazana.

Twój bohater nie uczestniczy bezpośrednio w katastrofie, w związku z czym ominęło cię kręcenie scen katastroficznych. Nie musiałeś – tak jak Tomek Schuchardt, Piotrek Rogucki czy Konrad Eleryk – siedzieć w wodzie po kilkanaście godzin.

Nie wiem, czy się z tego cieszyć. Z jednej strony trochę tak, bo to było trudne fizycznie zadanie dla aktorów, ale z drugiej moja chłopięca natura mówi, że szkoda. Miałem szczęście zagrać postać tragiczną, która mogła udzielić pomocy, ale z różnych, nieoczywistych powodów – i niekoniecznie złych – tej pomocy nie udzieliła. Na razie tyle mogę zdradzić, bo czekamy na premierę serialu.

Tę chłopacką naturę o której wspominasz, widać w Pawełku z „Absolutnych debiutantów". Wszyscy mówili mi: „Zobacz to dla Konopki".

Muszę się z tym nie zgodzić. Mam ogromny sentyment do tego projektu, ponieważ za scenariusz odpowiada młoda scenarzystka Nina Lewandowska, a reżyserują dwie utalentowane reżyserki – Kaśka Warzecha i Kamila Tarabura. Na planie miałem również okazję spotkać się z wieloma wspaniałymi artystami i aktorami, których znałem, ale też z trójką młodych aktorów, z którymi wcześniej nie pracowałem. Dwóch z nich – Bartek Deklewa i Janek Sałasiński – dopiero zaczyna swoją przygodę z aktorstwem, a trzecia osoba w tym trójkącie to Martyna Byczkowska, już bardziej doświadczona aktorka, którą znałem wcześniej z teatru w Warszawie. Janka i Bartka poznałem dopiero na planie, i jeśli można mówić o nowej jakości w polskim kinie, to oni są jej doskonałym przykładem. Praca z nimi była czystą przyjemnością.

Mówi się, że to ten starszy aktor udziela rad. Odwracając role – obserwowałeś ich i myślałeś, że możesz się czegoś od nich nauczyć?

Zdecydowanie tak było. Byłem absolutnie zafascynowany ich swobodą. To zupełnie inne pokolenie – oni mają inne podejście do roli i pracy. Ci młodzi ludzie, którzy dopiero wchodzą do zawodu, oczywiście dbają o to, żeby ich praca była na najwyższym poziomie, ale jednocześnie dla nich kluczowa jest przyjemność ze spotkania z drugim człowiekiem. Wszystko odbywa się w atmosferze wzajemnego szacunku dla prywatności i przestrzeni. Chodzi o to, by każdy czuł się dobrze w towarzystwie innych. To jest niesamowite.

Myślę, że ten świat filmowy jest trochę inny od tego, w którym ty zaczynałeś. Wtedy zdarzały się sytuacje, które nie były komfortowe.

Nie jest tajemnicą, że kilkadziesiąt lat temu miały miejsce różne, niepokojące sytuacje zarówno na planach filmowych, jak i w szkołach teatralnych. Dopiero teraz się o tym mówi i zaczyna się to zmieniać. Na szczęście widać tego efekty. Młodzi aktorzy na planie często zadają proste, ale ważne pytania: „Czy czujesz się dobrze?", „Czy to jest w porządku, jeśli cię dotknę, złapię za rękę?", „Czy mogę to zrobić?". To tworzy fantastyczną atmosferę i buduje wysoki poziom zaufania.

To ważne, bo ci młodzi ludzie mieli też sceny takie bardzo odważne, erotyczne. Chociaż Pawełek też jest taki chłopięcy i ma swoje pragnienia, prawda?

Pawełek też miał mocne sceny erotyczne. Niektóre nie weszły do serialu – nie wiem dlaczego, trochę jestem zawiedziony (śmiech). Chociaż może to lepiej.

Dlaczego lepiej?

Niech to pozostanie tajemnicą reżyserki i moją.

Zaczerwieniłeś się.

Tak, bo jestem nieśmiałym chłopakiem.

Takie sceny wciąż sprawiają ci dyskomfort?

Oczywiście. Nazywając rzeczy po imieniu – odgrywanie sceny imitującej stosunek seksualny w otoczeniu kilkunastu osób nie jest łatwe. Miałem kiedyś taką sytuację podczas kręcenia sceny erotycznej, kiedy nagle mój wzrok spotkał się ze wzrokiem wózkarza – faceta, który odpowiada za przemieszczanie kamery na wózku. W jego spojrzeniu dostrzegłem lekkie politowanie, co kompletnie wybiło mnie z roli. Marzyłem, to żeby ta scena jak najszybciej się skończyła.

Czyli wózkarz nie dał ci tego potwierdzenia, że jesteś świetny (śmiech)?

W tym przypadku tego potwierdzenia zabrakło. Może to świadczy o tym, że ciągle jestem młody, ciągle się uczę i ciągle jestem nieśmiały. Wracając do tematu scen erotycznych – to też jest olbrzymi krok do przodu, że o tych scenach zaczęło się mówić. Nie funkcjonuje już metoda „wypijam pół litra wina i idę to zagrać". Na planach pojawiają się koordynatorzy scen intymnych.

Rozumiem, że na planie „Absolutnych debiutantów" mieliście takiego koordynatora?

Oczywiście. Każdy ma inne potrzeby – zarówno młodzi ludzie, jak i ja czy moja partnerka, z którą miałem sceny tego typu. Taka osoba, otwarta na nasze pytania, jest na planie bardzo potrzebna.

Czułeś potrzebę, by skoordynować te sceny, czy mimo swojej nieśmiałości, jako doświadczony aktor stwierdziłeś, że poradzisz sobie sam?

Takie sceny mają swoje etapy, zanim dojdzie się do końcowego efektu na ekranie, zwłaszcza w przypadku scen erotycznych. Niektóre mogliśmy pominąć, bo jestem już na takim etapie życia i kariery, że mam pewne doświadczenie i niektóre rzeczy po prostu mnie nie krępują. Dotyk – czy ja kogoś dotykam, czy ktoś dotyka mnie – nie stanowi dla mnie problemu. Jednak są kwestie, które musieliśmy wspólnie ustalić. Warto pamiętać, że sceny erotyczne w filmach czy serialach to w dużej mierze technika. Nawet jeśli coś uzgadniamy między sobą, to jest jeszcze kamera, która pewne rzeczy zakłamuje, a inne wydobywa, więc wszystko robimy pod nią.

Zaskakujące jest to, że mówimy o tych scenach z taką nieśmiałością i delikatnością, a opowiada o tym słynny Burdeltata. Gdyby zrobić sondę uliczną i zadać ludziom pytanie: „Z jakimi rolami ludzie kojarzą Andrzeja Konopkę", to jestem bardzo ciekawa, co by odpowiedzieli. Jeśli Janusz Gajos, zatrudniając cię do spektaklu mówi, że kocha Andrzeja Konopkę, bo przychodził na spektakl „Pożar w burdelu", to już samo w so-

WIEM, ŻE ŁATWO W TEJ BRANŻY, SZCZEGÓLNIE W WARSZAWIE, PRZEPALIĆ BEZPIECZNIKI. TRZEBA UWAŻAĆ, ŻEBY NIE DOPROWADZIĆ DO MOMENTU, W KTÓRYM TO CO ROBISZ Z MIŁOŚCIĄ, PRZESTAJE SPRAWIAĆ PRZYJEMNOŚĆ.

bie jest dużym wyróżnieniem. Wiem, że „Pożar w burdelu" jest nadal żywo wspominany. Czy uważasz, że ta rola jest dla ciebie pewnym piętnem, czy raczej powodem do radości?
Absolutna radość, która została niedawno odświeżona. Wszystko zaczęło się około 11 lat temu, kiedy daliśmy nasze pierwsze show na legendarnej Chłodnej 25 – w piwnicy, gdzie swoje początki miał Klub Komediowy. Ten etap trwał kilka lat, a z tej piwnicy przeszliśmy przez różne miejsca w Warszawie i innych miastach, aż w końcu trafiliśmy na Przegląd Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu i do Teatru Polskiego – dyrektorem był Andrzej Seweryn, który także zagrał z nami w tym spektaklu. Trafiliśmy potem na warszawskie salony. Po kilku latach przygoda zakończyła się w naturalny sposób – każdy z nas poszedł swoją drogą. Ja sam miałem inne propozycje i chciałem spróbować czegoś nowego. W międzyczasie Michał Walczak, który wraz z Maćkiem Łubieńskim pisze „Pożar w burdelu", został dyrektorem artystycznym w Teatrze Rampa na Targówku i postanowił reaktywować projekt, w nieco zmienionym składzie. Ze starej obsady zostaliśmy ja, Maciek Łubieński i Wiktor Stokowski, który odpowiadał za muzykę, ale reszta zespołu jest nowa.
Czy to są ludzie, którzy znali poprzedni show? Wkręceni w projekt, który robiliście? Czy jest to jednak spektakl teatralny?
To jest bardziej spektakl. W poprzedniej formie stawialiśmy na dziką, szaloną improwizację, która czasem kończyła się sukcesem, a czasem bywało różnie. Teraz, w ramach teatru Rampa, wszystko zostało osadzone w bardziej zorganizowanej strukturze. Spektakl musi być odtwarzany co jakiś czas w możliwie niezmienionej formie. Michał Walczak postawił na bardziej teatralną formę, zamiast pół-improwizowanego „nie wiadomo czego".
Jak się w tym odnajdujesz?
Przede wszystkim jestem otoczony osobami, które świetnie śpiewają. Oznacza to, że ja nie muszę śpiewać i mogę skoncentrować się na wstawkach i łączeniach numerów, co bardzo lubię. Pozwalam sobie wtedy na pewną dozę improwizacji. Niektórzy są aktorami musicalowymi – powoduje to, że jest to dowcipnie i inteligentnie, ale także po prostu świetnie zaśpiewane. Jeżeli chcą państwo zobaczyć Andrzej Konopkę jako czarującego urwisa, to oczywiście zapraszam do Teatru Rampa.
Prawdziwemu Andrzejowi Konopce najbliżej jest do czarującego urwisa?
To ciekawe pytanie, nad którym musiałbym się dłużej zastanowić. Gdzie tkwi ta prawdziwa wersja mnie – czy bardziej w postaci „Heweliusza", w nieśmiałych scenach erotycznych, czy jako burdelta-ta? To naprawdę intrygujące. Myślę, że prawda, jak zwykle, leży gdzieś pośrodku. Mam gdzieś w sobie te przestrzenie, które pokazuję i próbuję uwiarygadniać grając w różnych projektach.
Ta różnorodność jest bardzo istotna. Oczywiście czasem jest tak, jak mówisz – jesteś człowiekiem „do wynajęcia" i czasami jak przychodzi piąta rola, na przykład…
… policjanta.
Ile razy byłeś w kostiumie policjanta?
Nie zliczę. Przed policjantem grałem lekarzy, namiętnie. Były to małe rzeczy, ale miałem wtedy taki okres, że moja twarz wzbudzała zaufanie, więc dobrze wyglądałem w białym kitlu. Chociaż grałem też lekarzy-alkoholików, więc postacie tragiczne.
W „Informacji zwrotnej" masz bardzo ciekawą charakteryzację.
Człowieka, nawet po 50-tce, ciągle bawi to, jak założy coś śmiesznego na głowę i kogoś udaje. Wracając do projektów – to, że są różnorodne, daje mi siłę, napęd oraz wiele spotkań ze wspaniałymi ludźmi.
Rozmawiałam o tym ostatnio z Magdą Czerwińską, która opowiadała o spotkaniu Olą Terpińską – to daje jej energię, a ona sama wychodzi z takich spotkań bogatsza. Domyślam się, że nie mówisz tylko o aktorskich spotkaniach, ale również reżyserskich.
Każdy z reżyserów i każda z reżyserek, z którymi współpracowałam w ciągu ostatnich kilku lat, ma inną metodę pracy i inne techniki na dotarcie do aktora. Jedni odpuszczają i dają dużo wolności, inni są skupieni na tym, co wcześniej wymyślili. Myślę, że od każdego coś zaczerpnąłem – ważne jest, żeby to po prostu działało.
Lubisz, jak narzuca ci się jakąś wizję?
Nie, nie lubię. Bardzo sobie cenię zaufanie reżysera albo reżyserki.
Skoro już przeszedłeś casting…
Idealna sytuacja jest wtedy, gdy dostaję rolę bez castingu. Wtedy czuję też ogromny ciężar zaufania, bo ktoś mówi: „Tylko Konopka i nikt więcej". To jest dowód najwyższego zaufania.
Z jednej strony to odpowiedzialność, a z drugiej potwierdzenie, od którego wyszliśmy.
Tak, bo wtedy wiem, że ktoś uważa, że tylko ja jestem w stanie zagrać to, co ktoś sobie wymyślił.
Miałeś tak ostatnio przy jakiś projektach?
Jest taki projekt, do którego ostatnio zakończyły się zdjęcia – „Przesmyk". Dostałem tę rolę bez castingu. Byłem zdziwiony i zachwycony, że wszystko poszło bez problemów. A co do spotkań z ludźmi, to też mam kilka niesamowitych i kompletnie innych doświadczeń filmowych. Mówię o spotkaniach z Anką i Wilhelmem Sasnalami.
Mówisz o ostatnim projekcie, który nie miał jeszcze premiery?
Tak, nazywa się „Człowiek do wszystkiego". Jeszcze przed tym projektem zrobiłem z nimi film „Nie zgubiliśmy drogi". Tam reżyserką była Anka, a Wilhelm robił zdjęcia. Tutaj Wilhelm robił zdjęcia, a oboje reżyserują.
To jest całkiem inne kino, artystyczne. Coś, na styku sztuki, na pograniczu malarstwa i reżyserii.
Tak było w przypadku tego ostatniego filmu, który jeszcze nie miał premiery – jego powstanie było możliwe dzięki działalności malarskiej Wilhelma. Jednak Anka, jego żona, jest… trudno to ująć w słowa… razem tworzą wspaniale dopełniający się organizm. Wracając do planów filmowych – kiedy realizuje się serial dla Netflixa czy Maxa, to jest to jednak pewne zadanie, zlecenie od dużej korporacji zajmującej się produkcją rozrywki. Tutaj natomiast mamy pełną wolność. Oni mają budżet na film, ale

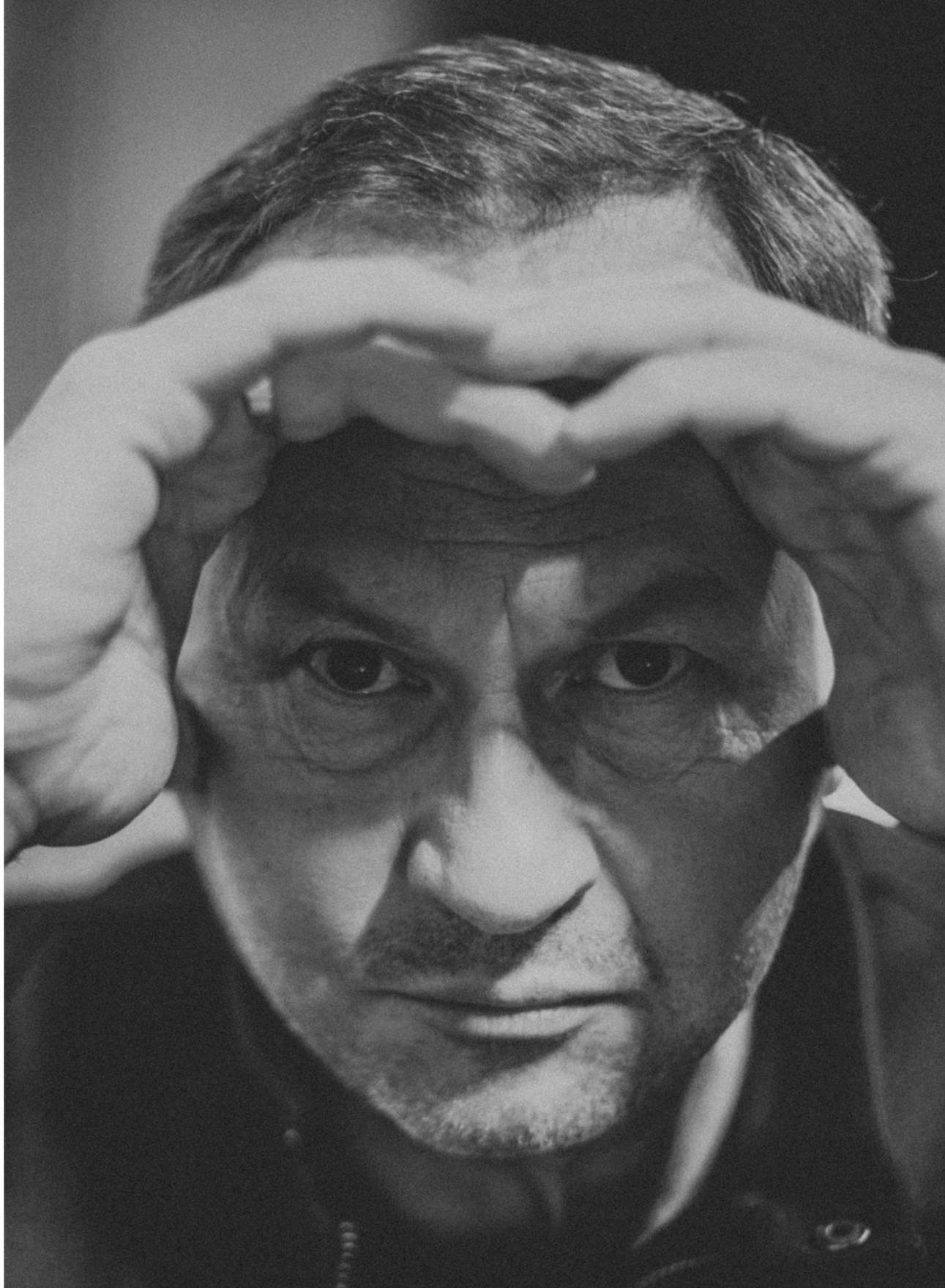

NIERUCHOMOŚCI
YONEKAWA

www.yonekawa.pl

yonekawabiuro

żaden producent nie stoi za ich plecami.To daje niezwykłe poczucie swobody. Co więcej, pracują metodą, którą bardzo cenię, bo pozwala mi poczuć się istotnym elementem całej opowieści.

Czyli nie jesteś tylko aktorem, który ma wykonać zadanie. Jesteś współtworzącym, dyskutujecie nad postacią?

Na komercyjnych planach często brakuje przestrzeni na takie dyskusje, natomiast tam podchodzą bardzo poważnie do analizy każdej sceny, angażując wszystkich. Nie przychodzą z gotowymi odpowiedziami – wszystko dzieje się na planie, na żywo. Oczywiście, istnieje ryzyko, że trzeba coś nakręcić, a odpowiedzi wciąż brak, ale gdzie jest ryzyko, tam jest zabawa. W prawdziwej sztuce ryzyko jest nieodłącznym elementem. W tym układzie wyjątkowo dbają o moje artystyczne ego – mam poczucie, że moje zdanie jest ważne, a oni naprawdę je uwzględniają i to jest świetne.

Cały czas krążymy wokół tego potwierdzenia. Chcemy, żeby to, co robimy, było gdzieś dostrzeżone i docenione.

Wczoraj miałem krótką, ale intensywną rozmowę z Agnieszką Żulewską na planie kolejnego projektu. Zapytała mnie, czy kiedykolwiek przechodziłem kryzys. Odpowiedziałem, że choć nie miałem totalnego kryzysu zawodowego, to doświadczyłem traumatycznych momentów. Miałem wtedy nowonarodzone dziecko i musiałem zarobić pieniądze, jadąc na spektakl do Zielonej Góry. Wracając nocą, byłem kompletnie nieprzygotowany, nie znałem tekstu na odpowiednim poziomie, a reżyser publicznie mnie poniżył przy ekipie. Agnieszka podzieliła się swoimi doświadczeniami, mam nadzieję, że nie będzie miała nic przeciwko, jeśli o tym wspomnę. Powiedziała, że czasem miewa chwile zwątpienia co do sensu tej pracy. Obecnie sam przeżywam poważny kryzys związany z teatrem. Uważam, że jest to nieuczciwe wobec aktorów, którzy żyją z teatrów i tych, którzy nie mogą z tego wyżyć. Często mówię, że teatr powoli odchodzi do lamusa, że coraz mniej ludzi będzie nim zainteresowanych. Natomiast Aga uważa, że ludzie będą poszukiwać kontaktu z żywym człowiekiem.

Zgadzam z Agnieszką. Uwielbiam chodzić do teatru, szukam tego kontaktu. Miewałam niechęć do oglądania seriali i filmów, ale do teatru zawsze chodziłam namiętnie.

No tak – widzisz człowieka i odczuwasz jego emocje. Oczywiście, jeżeli mówimy o dobrym aktorstwie. A jeśli chodzi o sens tego wszystkiego to wydaje mi się, że sylwetka aktora jako wieszcza powoli zanika. Mamy te wielkie nazwiska jak Zapasiewicz czy Gajos. W czasach PRL-u, 30-40 lat temu, aktor był kimś – postacią, która niosła ze sobą tajemnicę, a jego słowo mogło strącać z piedestału. A dziś? Sztuka aktorska zaczyna sprowadzać się do czegoś w stylu: „Pani Jadziu, podoba się pani ten aktor? Nie, mnie się nie podoba. A mi nawet tak".

Ranga tego zawodu trochę się zmienia.

Dokładnie o tym mówię. W pewnym momencie zaczynasz się zastanawiać, czy to ma jeszcze sens. Takie spotkania, jak na przykład z Sasnalami, coś jednak zmieniają, uzmysławiają. Powodują, że jednak ciągle wierzę, że aktorstwo ma sens.

Jak nie aktorstwo, to co byś robił?

Mógłbym wrócić do nauczania wf-u.

Nie wierzę (śmiech). Muszę ci na koniec zadać to pytanie. Skoro masz wątpliwości do tego, czy ten zawód ma sens, to przeczytałam ostatnio na Facebooku, że wasz córka – twoja i reżyserki Agnieszki Smoczyńskiej – dostała się do szkoły teatralnej. Jak to mówią, genu nie wydłubiesz. Byłeś dumny, czy może wkurzony?

Jeśli kiedykolwiek zastanawiałaś się, czym są mieszane uczucia, to właśnie to – być aktorem i dowiedzieć się, że twoja córka dostała się do szkoły teatralnej. Z jednej strony to wspaniałe, że odkryła w sobie pasję i znalazła ludzi, którzy pomogli jej ją rozwijać. Po drugie, sam fakt, że się dostała, jest niesamowity, bo egzamin do szkoły teatralnej to prawdziwa loteria. Z drugiej strony, uprawiając ten zawód, wiem, jakie ma on ciemne strony i co ją może czekać.

Mając jeszcze takie nazwisko, które moim zdaniem może być utrudnieniem.

Myślisz?

Tak.

Jeżeli poradzi sobie z tym tak, jak Maciek Stuhr, to dlaczego nie.

ENGLISH

Kinga Burzyńska: Andrzej Konopka – theater, film, TV, cabaret, and radio actor. Have you done dubbing too?

Andrzej Konopka: I've had that experience, but my inherent paranoia kept me from becoming a dubbing actor.

What do you mean by your inherent paranoia?

Dubbing works like this: you sit in a closed booth, with headphones on, staring at the screen, trying to sync your words with the character's mouth movements. After recording, there's a short break – the engineer has to adjust the lines, consulting with the director. For me, that was always the worst moment. Sitting in that glass capsule, I always felt like the engineer was saying to the director something like: "Who is this guy? What's he doing here? We'll be stuck with this guy until midnight, we're never going to finish." After a few sessions, I started thinking nothing was going to work out. It stressed me out a lot.

But your profession involves constant judgment. You shoot a scene, and then the director watches it and could say the exact same thing.

On a film set, there are usually monitors where the director and cinematographer sit. After a few days working with a specific director or cinematographer, I can pick up on their technique. From the tone of voice or how the director says "cut," I can gauge whether the take was good. I get some kind of feedback. Some leave the monitors, give a thumbs up, or come over and say it's "okay." In those situations, I know the work went well. But here, I'm completely cut off from sound, and the engineers often sit behind a large table – I can't see their reactions or facial expressions, so I don't know how my work is being received.

It's surprising that an actor with your experience needs that kind of validation.

I assure you, every actor needs some form of validation.

MIAŁEM KIEDYŚ TAKĄ SYTUACJĘ PODCZAS KRĘCENIA SCENY EROTYCZNEJ, KIEDY NAGLE MÓJ WZROK SPOTKAŁ SIĘ ZE WZROKIEM WÓZKARZA – FACETA, KTÓRY ODPOWIADA ZA PRZEMIESZCZANIE KAMERY NA WÓZKU. W JEGO SPOJRZENIU DOSTRZEGŁEM LEKKIE POLITOWANIE, CO KOMPLETNIE WYBIŁO MNIE Z ROLI. MARZYŁEM, TO ŻEBY TA SCENA JAK NAJSZYBCIEJ SIĘ SKOŃCZYŁA.

IMPLANTY

KOMFORT ŻYCIA

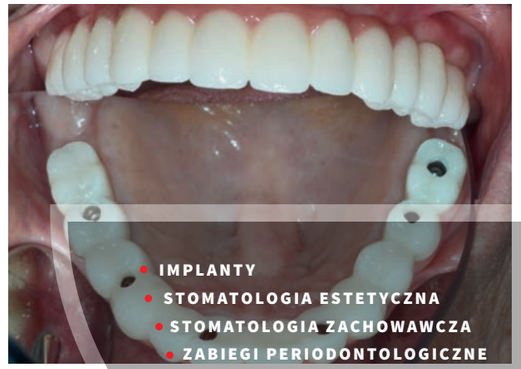

- IMPLANTY
- STOMATOLOGIA ESTETYCZNA
- STOMATOLOGIA ZACHOWAWCZA
- ZABIEGI PERIODONTOLOGICZNE
- CHIRURGIA STOMATOLOGICZNA
- PROTETYKA
- PROFILAKTYKA
- WYBIELANIE ZĘBÓW

PIĘKNY UŚMIECH TO COŚ WIĘCEJ NIŻ ŁADNY DODATEK. TO NASZA WIZYTÓWKA. NIE KAŻDY JEDNAK MOŻE POCHWALIĆ SIĘ PIĘKNYM UZĘBIENIEM. NA SZCZĘŚCIE NOWOCZESNA STOMATOLOGIA POZWALA ODMIENIĆ NIE TYLKO WYGLĄD, ALE JAKOŚĆ ŻYCIA. PROBLEMY Z JEDZENIEM, DYSKOMFORT ŻYCIA I PRZEDE WSZYSTKIM ESTETYKA PROWADZĄ DO ZAINTERESOWANIA IMPLANTACJĄ PRZEZ PACJENTÓW. ROZWIĄZANIE ZNAJDUJE LEKARZ STOMATOLOG DARIUSZ SROKOWSKI.

Jakie można zaproponować leczenie dla pacjentów pojedynczymi brakami lub całkowitym bezzębiem?
W przypadku braku jednego lub kilku zębów, do zakwalifikowania pacjenta do implantacji potrzebne jest prześwietlenie (najczęściej wystarcza punktowe). Wówczas ocenia się poziom kości i nierzadko następuje bezproblemowe wprowadzenie implantu. Nieco dłuższa procedura występuje w momencie gdy pacjent zgłasza się z całkowitym bezzębiem. Decyzja o podjęciu leczenia zapada dopiero po analizie danych uzyskanych w badaniu pantomograficznym, czyli dzięki prześwietleniu panoramicznym. Nierzadko potrzeba zobrazowania trójwymiarowego, czyli wykonania tomografu. Propozycji leczenia może być kilka, w zależności od warunków w jamie ustnej pacjenta. Pełna rekonstrukcja jest możliwa na minimum 5 implantach, a maksymalnie na 8. Wówczas można umocować na stałe 12 zębów. O liczbie implantów decyduje jakość i ilość kości. Często po wszczepieniu następuje etap uzupełnień tymczasowych, aby pacjent mógł ocenić estetykę i wygodę przyszłych uzupełnień stałych.

Innym rozwiązaniem jest wykonanie na 2, 3 lub 4 implantach protez akrylowych mocowanych na zaczepach.

Koszty, trwałość i przeciwskazania. Pytania najczęściej zadawane przez pacjentów. Jaką odpowiedź mogą uzyskać?
Pojęcie kosztów jest odczuciem bardzo indywidualnym, choć zapewne cena jest dość duża. Warto jednak spojrzeć na to długofalowo. Efekt, długotrwałość uzębienia, wysoka jakość materiału, a także nienaruszenie sąsiednich zębów może okazać się bardzo przekonująca i wygrać z kosztami ponoszonymi jednorazowo na wiele lat.

Utrudnieniem przed omawianym zabiegiem bywa mała ilość masy kostnej. Obecne metody pozwalają jednak na zwiększenie jej objętości, a tym samym umożliwienia implantacji. Implanty przyjmują się raczej bezproblemowo. Wieloletnia praktyka wskazuje na minimalny procent powikłań lub odrzutu ciała obcego. W początkowym okresie gojenia objawy te łatwo skorygować.

Podsumowując, odbudowy protetyczne poprawiają warunki zgryzowe, co jest związane z lepszym trawieniem i unikaniem problemów układu pokarmowego, a zadowalający uśmiech podnosi pewność siebie.

DENTAL IMPLANT ACADEMY
DOKTOR DARIUSZ SROKOWSKI
UL. KSIĘDZA JAŁOWEGO 8/1
35-010 RZESZÓW
TEL/FAX 17 85 333 85
KOM. 602 34 20 46

We're meeting during a very intense professional period for you. We've seen you in Absolute Beginners and Feedback. You've just returned from shooting scenes for Heweliusz. You also starred in White Courage, which made it to the Main Competition of the Polish Film Festival in Gdynia. Anything else?

There's another series currently being edited – Dog Hill directed by Piotr Domalewski and Jacek Borcuch.

We also have the second season of The Thaw for the MAX platform. Do you have time to breathe, or is everything piling up?

Professionally, it's a very intense time. Unfortunately, as a freelancer working in the open market, I don't have full control over when work appears or when someone calls with an offer. Plus, I have no control over when the projects I'm involved in get released to the public. Sometimes, I fear people will say, "Enough," or "I'll open the fridge and see Konopka waving at me." I have those fears sometimes. The last two years have been very intense, but thanks to years of experience, I try to find a moment to breathe, even during such periods. I know it's easy in this industry, especially in Warsaw, to burn out. You have to be careful not to reach the point where what you do with love stops being enjoyable.

You once said in an interview that you experienced the hell of doing something you didn't like – you were a PE teacher for a year.

Let's agree, it wasn't something I was proud of, more of a personal failure. But many people say it's endearing. They say: "Great, you did something you didn't like. I've been through that too."

It's inspiring to see situations like an Olympian who started as a reserve and later won a medal, or Andrzej Konopka who went from last place to first. Your projects are very diverse – each role, each character is different. Let's start with Heweliusz, because it's going to be a big project by Janek Holoubek. It tells a true tragedy – one of the biggest in the history of Polish merchant shipping. The story of the Heweliusz ferry, which didn't reach its destination in 1993, is shocking. It seems obvious that when Holoubek calls, you just say, 'Yes, I'm in.'

(Laughs) I can't say that, or he'll get too spoiled! I had the pleasure of working with Janek on 25 Years of Innocence, and later I participated in casting for his other projects. Janek is a very fair director – he always conducts auditions, regardless of whether he knows or likes someone. That's how it was with me. I didn't get roles in some of his projects, but I auditioned for Heweliusz and got the part. This project is absolutely unique, partly because I feel like this tragedy is still an unhealed wound. People connected to these events are still alive, so they're surely waiting for this series. The story is still very much alive, which we experienced while filming on

the coast. It's an incredible story.

Did you meet people who were family members or survivors?

I personally didn't meet any survivors, though some are still alive. Apparently, one of them worked until recently on a ferry in Świnoujście, connecting the island with the mainland. One of the actors mentioned to his mechanic or craftsman who was making him a gate that he was involved in the project, and the guy exclaimed: "I know that man!" – referring to one of the chefs who survived the disaster. My colleague couldn't resist and met with him. It's amazing how this story still lives on in people. The whole narrative has many layers, showing how disastrously things can end when you flirt with nature and evil. From a production standpoint, it's also a unique project. It seems like, for the first time, or at least in many years, a Polish series will show disaster scenes. Someone once said the difference between American and Polish films is that Americans show disasters, and in Polish films, they just talk about them. This time it will be different – the disaster will be shown.

Your character isn't directly involved in the disaster, so you didn't have to shoot the catastrophe scenes, like Tomek Schuchardt, Piotrek Rogucki, or Konrad Eleryk, who spent hours in the water.

I'm not sure whether to be happy about that. On one hand, yes, because it was physically tough for the actors, but on the other, my boyish side says it's a shame. I was lucky enough to play a tragic character who could have helped but, for various reasons – and not necessarily bad ones – didn't. That's all I can reveal for now, as we're waiting for the series to premiere.

That boyish nature you mentioned can be seen in Pawełek from Absolute Beginners. Everyone told me, "Watch it for Konopka."

I must disagree with you. I have a great fondness for this project because the script was written by a young screenwriter, Nina Lewandowska, and it's directed by two talented directors – Kaśka Warzecha and Kamila Tarabura. On set, I also had the chance to work with many wonderful artists and actors I already knew, as well as three young actors I hadn't worked with before. Two of them – Bartek Deklewa and Janek Sałasiński – are just starting their acting careers, while the third, Martyna Byczkowska, is a more experienced actress I knew from the theater in Warsaw. I only met Janek and Bartek on set, and if we can talk about a new quality in Polish cinema, they are a perfect example of it. Working with them was pure joy.

It's said that the older actor gives advice. Flipping the roles, did you observe them and think you could learn something from them?

Absolutely. I was completely fascinated by their ease. It's a completely different generation – they have a different approach to roles and work. These young people, just entering the profession, of course, care about their work being top-notch, but for them, the key is the enjoyment of meeting another person. Everything takes place in an atmosphere of mutual respect for privacy and space. It's about everyone feeling comfortable in each other's company. It's amazing.

I think this film world is a bit different from the one you started in. Back then, there were situations that weren't comfortable.

It's no secret that several decades ago, there were disturbing situations both on film sets and in drama schools. It's only now being talked about, and it's beginning to change. Thankfully, we're seeing the results of that. Young actors on set often ask simple but important questions: "Do you feel okay?", "Is it alright if I touch you, grab your hand?", "Can I do this?". This creates a fantastic atmosphere and builds a high level of trust.

That's important because these young actors had very bold, erotic scenes. Although Pawełek, your character, is also boyish and has his desires, right?

Pawełek also had some strong erotic scenes. Some didn't make it into the series – I don't know why, I'm a bit disappointed (laughs). Though maybe it's for the best.

Why for the best?

Let's keep that as a secret between the director and me.

You're blushing.

Yes, because I'm a shy guy.

Do such scenes still make you uncomfortable?

Of course. To put it bluntly – acting out a scene that imitates sex in front of a dozen people isn't easy. I once had a situation while shooting an erotic scene when my gaze suddenly met that of the dolly grip – the guy responsible for moving the camera on the dolly. In his eyes, I saw a hint of pity, which completely threw me off. I just wanted the scene to end as quickly as possible.

So the dolly grip didn't give you that confirmation that you were great (laughs)?

In this case, that confirmation was missing. Maybe it means I'm still young, still learning, and still shy. Coming back to the topic of erotic scenes – it's a huge step forward that we're now talking about these scenes. The method of "I drink half a bottle of wine and go act it out" no longer works. We now have intimacy coordinators on set.

I take it you had such a coordinator on the set of Absolute Beginners?

Of course. Everyone has different needs – both the young actors, myself, and my partner in the scenes. Having someone open to our questions is very necessary on set.

Did you feel the need to coordinate those scenes, or despite your shyness, as an experienced actor, did you think you could handle it on your own?

These scenes have their stages before reaching the final effect on screen, especially with erotic scenes. Some things we could skip because I'm at a stage in my life and career where I have certain experience, and some things simply don't embarrass me. Touch – whether I'm touching someone or someone is touching me – isn't a problem for me. But

there are still issues we had to discuss together. It's worth remembering that erotic scenes in films or series are largely technical. Even if we agree on something between ourselves, there's still the camera, which distorts some things and brings others out, so we do everything for the camera.

It's surprising that we talk about these scenes with such shyness and delicacy, and yet it's the famous Burdeltata (Pimp Dad) who's telling the story. If we did a street poll asking people: "What roles do you associate Andrzej Konopka with?", I'm very curious about the answers. When Janusz Gajos hires you for a show and says he loves Andrzej Konopka because he used to attend Pożar w burdelu (Fire in the Brothel), that's a huge compliment. I know Pożar w burdelu is still fondly remembered. Do you think that role is a sort of label for you, or rather a source of joy?

Pure joy, which was recently refreshed. It all started about 11 years ago when we put on our first show at the legendary Chłodna 25 – in the basement where the Comedy Club also began. That phase lasted a few years, and we moved from that basement through various venues in Warsaw and other cities until we ended up at the Actor's Song Review in Wrocław and at the Polish Theatre – Andrzej Seweryn was the director, and he also acted with us in that show. Eventually, we made it to the Warsaw scene. After a few years, the adventure ended naturally – we each went our own way. I had other offers and wanted to try something new. In the meantime, Michał Walczak, who co-writes Pożar w burdelu with Maciek Łubieński, became the artistic director at the Rampa Theatre in Targówek and decided to revive the project, with a slightly different cast. From the old crew, it's just me, Maciek Łubieński, and Wiktor Stokowski, who was responsible for the music, but the rest of the team is new.

Are these people who knew the previous show, involved in the project you were doing? Or is it more of a theatrical performance?

It's more of a play. In the earlier format, we relied on wild, crazy improvisation, which sometimes ended in success and sometimes not so much. Now, within the framework of the Rampa Theatre, everything has a more structured format. The play has to be performed regularly in a more consistent form. Michał Walczak has opted for a more theatrical form, rather than semi-improvised chaos.

How do you find yourself in that?

First of all, I'm surrounded by people who sing brilliantly. That means I don't have to sing, and I can focus on the inserts and connecting numbers, which I love doing. I allow myself a bit of improvisation there. Some are musical actors, which makes it witty and intelligent, but also beautifully sung. If you want to see Andrzej Konopka as a charming rascal, I invite you to the Rampa Theatre.

Is the real Andrzej Konopka closest to a charming rascal?

That's an interesting question, and I'd need to think about it more. Where is the real version of me? Is it more in the character of "Hevelius," in the shy erotic scenes, or as a brothel father? It's really intriguing. I think the truth, as usual, lies somewhere in the middle. There are parts of me that I show and try to authenticate while playing different roles.

This variety is very important. Of course, sometimes, as you said, you're a "hired gun," and when the fifth role comes along, for example...

...a cop.

How many times have you been in a police uniform?

I've lost count. Before playing cops, I was playing doctors quite often. Those were smaller roles, but there was a period where my face inspired trust, so I looked good in a white coat. Although, I also played alcoholic doctors, so tragic characters.

You have an interesting look in "Informacja zwrotna."

Even after turning 50, it's still amusing to put something funny on your head and pretend to be someone else. Going back to projects, the fact that they're so diverse gives me strength, motivation, and the opportunity to meet amazing people.

I recently talked about this with Magda Czerwińska, who spoke about meeting Ola Terpińska – it energizes her, and she feels enriched after such encounters. I guess you're talking not only about acting meetings but also with directors.

Every director I've worked with in recent years has a different approach and techniques for connecting with the actor. Some let go and give a lot of freedom, while others focus on what they've pre-planned. I think I've learned something from each of them – what's important is that it works.

Do you like when a vision is imposed on you?

No, I don't like that. I highly value the trust of a director.

Once you've passed the casting...

The ideal situation is when I get a role without a casting. Then I feel the heavy responsibility of that trust because someone says, "Only Konopka, no one else." That's the ultimate proof of trust.

On one hand, it's a responsibility, but on the other, it's the validation we talked about.

Yes, because then I know that someone believes only I can play what they envisioned.

Has that happened to you in any recent projects?

There's a project we just finished filming – "The Passage." I got the role without a casting. I was surprised and delighted that everything

went so smoothly. And speaking of meeting people, I've also had some incredible and completely different film experiences. I'm talking about meeting Anka and Wilhelm Sasnal.

Are you talking about the last project that hasn't premiered yet?

Yes, it's called "Man for Everything." Before that, I worked with them on "We Haven't Lost Our Way." Anka was the director, and Wilhelm did the cinematography. In this one, Wilhelm handled the cinematography, and they both directed.

It's a very different kind of cinema, artistic, on the border of art, between painting and directing.

That's how it was with this last film, which hasn't premiered yet – its creation was made possible by Wilhelm's painting work. However, Anka, his wife, is... it's hard to put into words... together, they form a wonderfully complementary unit. Going back to film sets – when you're making a series for Netflix or Max, it's still a job, a commission from a large corporation producing entertainment. Here, however, we have complete freedom. They have a budget for the film, but no producer is breathing down their necks. It gives an incredible sense of freedom. What's more, they work in a way I really appreciate because it makes me feel like a crucial part of the story.

So you're not just an actor doing a job. You're co-creating, discussing the character?

On commercial sets, there's often no room for such discussions, but with them, every scene is analyzed seriously, with everyone involved. They don't come with all the answers – everything happens live, on set. Of course, there's the risk that something needs to be shot, and the answers aren't there yet, but where there's risk, there's fun. In true art, risk is an inherent element. In this setup, they take care of my artistic ego exceptionally well – I feel like my opinion matters, and they really consider it, which is great.

We're circling back to that validation. We want what we do to be noticed and appreciated somewhere.

Yesterday, I had a short but intense conversation with Agnieszka Żulewska on the set of another project. She asked me if I ever experienced a crisis. I said that although I haven't had a total professional breakdown, I've had traumatic moments. At one point, I had a newborn and needed to earn money, so I went to perform in Zielona Góra. Coming back at night, I was completely unprepared; I didn't know the text well enough, and the director publicly humiliated me in front of the crew. Agnieszka shared her own experiences, and I hope she won't mind me mentioning this. She said that sometimes she has moments of doubt about the point of this work. Right now, I'm going through a serious crisis with theater. I think it's unfair to actors who live off theater and those who can't make a living from it. I often say that theater is slowly becoming obsolete, that fewer and fewer people will be interested in it. But Aga believes people will seek contact with a live person.

I agree with Agnieszka. I love going to the theater, looking for that connection. I sometimes

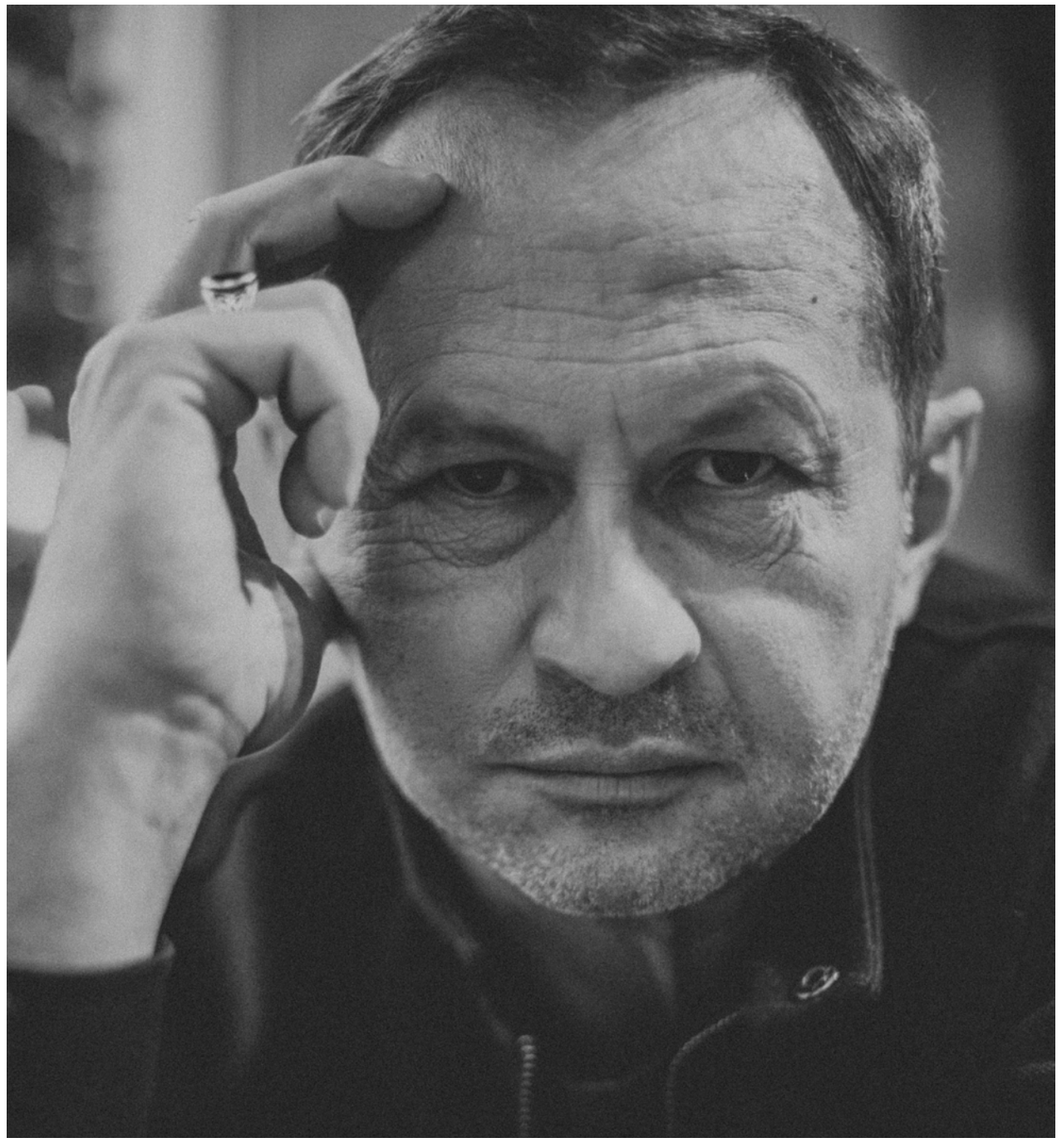

OKAZAŁO SIĘ, ŻE MOŻNA BYĆ ROZPOZNAWALNĄ NA ULICY, A JEDNOCZEŚNIE NIE MIEĆ ZA CO ZAPŁACIĆ ZA GAZ. DLATEGO TYM, BRZYDKO MÓWIĄC, PASOŻYTOM, MÓWIĘ: „MASZ, BIERZ, IDŹ, ALE JUŻ NIE WRACAJ”.

resist watching series and movies, but I've always gone to the theater passionately.
Well, yes – you see the person and feel their emotions. Of course, if we're talking about good acting. And as for the meaning of it all, it seems to me that the image of the actor as a seer is fading away. We have these big names like Zapasiewicz or Gajos. In the times of the PRL, 30-40 years ago, the actor was someone – a figure who carried a mystery, whose words could bring someone down from a pedestal. And today? Acting is becoming something like, "Mrs. Jadzia, do you like this actor? No, I don't. Well, I do."
The status of the profession is changing.
That's exactly what I'm talking about. At some point, you start to wonder if it still makes sense. But then meetings like the one with the Sasnals change something, make you realize. They make me still believe that acting has a purpose.
If not acting, what would you do?
I could go back to teaching PE.
I don't believe you (laughs). I have to ask you this question at the end. Since you have doubts about whether this profession makes sense, I recently read on Facebook that your daughter – yours and director Agnieszka Smoczyńska's – got into drama school. As they say, you can't get rid of the genes. Were you proud or maybe a bit angry?
If you've ever wondered what mixed feelings are, this is it – being an actor and finding out your daughter got into drama school. On one hand, it's wonderful that she discovered a passion and found people who helped her develop it. On the other hand, the fact that she got in is amazing because getting into drama school is like a lottery. But on the other hand, I know the dark side of this profession and what might be waiting for her.
And with a last name like yours, which I think could be a disadvantage.
Do you think so?
Yes.
If she handles it like Maciek Stuhr did, why not?

Serdeczne podziękowania dla Kina Kinogram i Fabryki Norblina za udostępnienie przestrzeni na sesję zdjęciową

JOANNA JAKUBAS

AUTENTYCZNA JA

TEKST Alicja Pruszyńska
ZDJĘCIA Bartosz Maciejewski

Alicja Pruszyńska: Cieszę się, że udało nam się spotkać i że będziemy mogły porozmawiać nie tylko o twojej twórczości, ale także – mam nadzieję – o zmianach, które przeszłaś, oraz o odwadze do podążania nowymi ścieżkami. Przez wiele lat zajmowałaś się operą, ale od kilku lat eksplorujesz zupełnie inny, nowy gatunek muzyczny. W 2022 roku wydałaś swoją pierwszą płytę „My New Wings", która, mam wrażenie, była swego rodzaju testem – próbą rozpoczęcia przygody z popem. Na tej płycie znajdują się światowe hity, które zaaranżowałaś w klasyczno-symfonicznej wersji, takie jak „I Will Always Love You" Whitney Houston. Teraz mamy rok 2024, a ty przychodzisz z nową płytą, drugą płytą, która jest już całkowicie popowa. Powiedz mi, co cię urzekło w tym gatunku, że zdecydowałaś się przy nim zostać?

Joanna Jakubas: Wydaje mi się, że była to naturalna ścieżka mojego artystycznego rozwoju. Płyta „My New Wings" miała charakter około-klasyczny i stanowiła pierwszy krok w stronę popu. W czasie pandemii zaczęłam śpiewać i eksperymentować z różnymi technikami wokalnymi, szukając nowych sposobów pracy z głosem. Odkryłam wtedy, że śpiewanie w bardziej popowym stylu sprawia mi ogromną przyjemność. Zaczęłam również pisać własne teksty i tworzyć muzykę, co daje mi ogromną satysfakcję, ponieważ mogę w ten sposób inaczej wyrażać swoje myśli. Czuję się bardzo szczęśliwa na tej nowej artystycznej ścieżce, którą obrałam. Klasyka jest mi bliska, bo to w tym kierunku się kształciłam i zawsze będę wdzięczna za tę drogę. Mimo to, czuję, że ten nowy kierunek otwiera przede mną zupełnie inne możliwości ekspresji.

Nie wiem, czy się ze mną zgodzisz, ale pop często kojarzony jest z muzyka popularną, czyli łatwą i płytką w odbiorze. Mam wrażenie, że u ciebie jest w nim jakąś głębia, chcesz nam coś przekazać.

Zawsze tworzę sztukę, która jest zgodna ze mną. Nie wyobrażam sobie wykonywać utworów z płytkimi tekstami, które opowiadają o czymś, co według mnie jest niesłuszne, krzywdzące lub przekazujące niewłaściwą treść. Dlatego zawsze dbam o to, aby moje piosenki miały głębokie pozytywne przesłanie. Chciałabym, aby moje utwory wspierały ludzi i wzruszały. Każda piosenka na mojej płycie opowiada o czymś innym, ale przy każdej szczególnie dbałam o treść. W dzisiejszym świecie muzyka staje się coraz bardziej uproszczona, formy są krótsze, w radiu dominuje bit, wszystko wydaje się głośne i szybkie. Dawniej pop skupiał się na pięknych melodiach, przemyślanych tekstach i tematach muzycznych – uważam, że szkoda byłoby to zatracić. Staram się, aby w mojej twórczości te elementy były obecne: piękna melodia, bogaty tekst i dopracowany aranż, które razem tworzą harmonijną całość. Bardzo lubię, gdy aranż współgra ze słowami i muzyką, tworząc spójną kompozycję. Na przykład w utworze „Flamenco", gdy opisywałam gitary, bębny i atmosferę tego tańca, poprosiłam Marka Kościkiewicza, by aranż zawierał gitary i kastaniety, które będą ze sobą współgrały.

Twoja nowa płyta nosi tytuł „Authentic Self", czyli „Autentyczna ja". Dlaczego zdecydowałaś się właśnie na ten tytuł i taki koncept albumu? Czy właśnie teraz czujesz się w pełni sobą?

Ta wiedza zawsze była we mnie, ale musiałam odkryć swoją naturalną drogę. „Authentic Self" jest tego symbolem. To autentyczna ja – wiele tekstów napisałam w pierwszej osobie i już nie boję się otwarcie wyrażać swoich myśli w ten sposób. Każda z moich płyt ma symboliczne znaczenie. „My New Wings" pokazała moje nowe skrzydła, nową drogę – to był pierwszy krok w stronę popu. Na początku planowałam, że płyta będzie się nazywać „Twelve Bridges", ponieważ miało być 12 utworów, z których każdy miał być mostem między klasyką, a popem. Ostatecznie, razem z producentem muzycznym Janem A.P. Kaczmarkiem, zdecydowaliśmy się na nazwę „My New Wings", co również symbolizowało nowy etap. „Authentic Self" to kolejny krok w stronę popu, ale ta płyta, w przeciwieństwie do poprzedniej, nie jest coverowa, lecz autorska. Nazwałam ją zgodnie z tym, co czuję – to prawdziwa, autentyczna ja.

Jaka jest ta autentyczna Joanna?

Staram się być dobrym człowiekiem i patrzeć na innych z życzliwością. Nie porównuję się do nikogo, ponieważ uważam, że porównywanie nie sprzyja naszemu rozwojowi ani zawodowo, ani osobowościowo. Każdy ma swoją własną ścieżkę życiową. Staram się życzyć wszystkim jak najlepiej i patrzeć na świat pozytywnie. Jednocześnie koncentruję się na swojej drodze, pracuję w spokoju i staram się robić wszystko najlepiej, jak potrafię. Krok po kroku idę naprzód, opierając się na pozytywnej energii i myślach. Czuję się szczęśliwa i uważam, że to właśnie taki sposób patrzenia na życie – z optymizmem i otwartością – przynosi harmonię. Tę pozytywną energię i przemyślenia staram się przekazywać także w mojej muzyce i tekstach, by wnosić choć odrobinę dobrej energii do świata.

Czy opera w pewien sposób cię ograniczała?

Opera to zupełnie inny gatunek i forma sztuki. Na scenie jesteś częścią dużego zespołu – razem z innymi śpiewakami, reżyserem odpowiedzialnym za całokształt spektaklu, dyrygentem prowadzącym orkiestrę i chór. Często na scenie jest wiele osób, a każdy musi dostosować się do wizji innego człowieka, co jest naturalne. Tworząc swoje własne utwory mam zdecydowanie większą swobodę i swój mikroświat, który kreuję. Kiedy stoję na scenie podczas koncertu, mogę wszystko zaaranżować – czy tańczę, czy śpiewam, czy inni wykonują układ choreograficzny. Mam także pełną kontrolę nad wyborem utworów, które często sama komponuję i piszę, przedstawiając swoją wizję. Po prostu mam większą wolność.

To jest pożegnanie z operą, czy nie mówisz jeszcze w tej kwestii ostatniego słowa i nie będziesz się szufladkować?

Nie lubię się szufladkować, bo nigdy nie wiem, co przyniesie przyszłość. Może kiedyś jeszcze zaśpiewam w operze – tego nie wykluczam. Bardzo lubię tę formę sztuki, często chodzę do opery, bo ogól-

nie kocham muzykę. Dla mnie nie ma hierarchii w stylach muzycznych. Są różne gatunki i jestem otwarta na ich mieszanie. Dobra muzyka to po prostu dobra muzyka, bez względu na gatunek. Bardzo cenię operę, ale obecnie czuję się szczęśliwa śpiewając pop i tworząc własne utwory. Jest to dla mnie wyjątkowe, bo te piosenki wypływają bezpośrednio ode mnie, co tworzy szczególną więź emocjonalną z każdym utworem. Kocham też malować słowami, więc w moich tekstach jest dużo elementów kolorystycznych, takich jak indygo czy rubin.

Pięknie powiedziane – malować słowem.

Bardzo to lubię i chciałabym, żeby moja muzyka pozwalała ludziom zamknąć oczy i przenieść się gdzieś, tak jak przy czytaniu książki, kiedy odpoczywamy, wchodząc w świat wyobraźni. Chciałabym, by moja liryka miała podobny efekt. Nawet jeśli ktoś przyjdzie zmęczony, położy się, zamknie oczy i zobaczy na przykład iskrzący welon srebrnego księżyca we „Flamenco", tę aurę, którą roztacza pełnia – delikatny blask otaczający księżyc.

„Flamenco", – jest to pierwszy utwór, który zapowiedział płytę. Flamenco, czyli tradycyjny taniec hiszpański, z reguły przedstawia silną i niezależną kobietę. Zapowiadając ten utwór wspomniałaś, że inspirowałaś się kobietami z twojego otoczenia, które podziwiasz. Czy ty sama utożsamiasz się z taką silną i niezależną kobietą?

Staram się. Oczywiście każdy ma trudniejsze momenty, ale generalnie staram się znaleźć w sobie tę siłę i niezależność. Mimo że jestem osobą wrażliwą, potrafię odnaleźć tę wewnętrzną moc, nawet gdy jakaś sytuacja mnie przygniata lub czuję się niekomfortowo. Nauczyłam się szukać rozwiązań, nie poddawać się i nie panikować – zamiast tego staram się nabrać dystansu, a wtedy wszystko zazwyczaj jakoś się układa.

Czyli można cię zranić, ale nie można złamać?

Nie można się poddawać – to coś, co staram się przekazywać w tekstach. Każdy człowiek jest inny, a życie bywa trudne. Nie warto oceniać innych, bo nigdy nie wiemy, co naprawdę dzieje się w ich głowach ani z jakimi problemami się zmagają. Dlatego staram się dawać ciepło i przekazywać pozytywne przesłanie – żeby się nie poddawać. Sama również staram się to stosować tę zasadę w życiu.

To pozytywne przesłanie słychać w twoich utworach. Na przykład w piosence „What if", która ukazała się całkiem niedawno. To pytanie, które każdy lubi sobie zadawać – co, jeśli? Co gdyby? Ty ujęłaś to w pozytywny sposób – co, gdybyśmy byli milsi dla drugiego człowieka i nie patrzyli przez pryzmat swojego ego? Co, gdybyśmy wybaczali? Często zadajesz sobie takie pytania?

Tak, staram się zawsze, nawet w sytuacjach konfliktowych, podejść do innego człowieka ze zrozumieniem. Konflikty się zdarzają, bo każdy z nas ma swoje unikalne spojrzenie na świat, nosi w głowie własny mikroświat. Często różnice wynikają nawet z samej interpretacji tego, co ktoś powiedział – jedna osoba zrozumie to w jeden sposób, a inna zupełnie inaczej. Często boimy się przeprosić, bo obawiamy się ośmieszenia lub odrzucenia. To nigdy nie jest proste. W tym utworze chciałam nienachalnie przekazać tę myśl – nie mówię wprost „bądźmy dla siebie lepsi", tylko stawiam pytanie: „co by było, gdybyśmy byli dla siebie lepsi?". To wydaje mi się bardziej przyjazną formą. Utwór zaprasza do spojrzenia na drugiego człowieka z ciepłem i zachęca do pomocy w przejściu przez życie, wspierania się wzajemnie. Taki mały gest, jak uśmiech na ulicy czy powiedzenie komuś „dzień dobry" zaraża pozytywną energią. Tę spiralę negatywnych emocji trzeba zamienić na taką, która ciągnie nas wszystkich do góry.

Chciałam podpytać jeszcze o ludzi, których spotykasz na swojej drodze. Nie jest tajemnicą, że koncertowałaś z Andreą Bocellim, współpracowałaś z Ennio Morricone, a Jan A. P. Kaczmarek był producentem twojej pierwszej płyty. Powiedz mi, co dają ci takie spotkania i jak ważne są dla ciebie w kontekście inspiracji.

Pamiętam, jak pracowałam z Ennio Morricone, będąc jeszcze młodą studentką. Byłam przyzwyczajona, że zawsze trzeba podążać za dyrygentem, trzymać się ściśle jego wskazówek. Tymczasem, tuż przed koncertem, maestro Morricone, mając do dyspozycji duży chór i orkiestrę, powiedział coś, co mnie zaskoczyło: „Niezależnie od tego, co się wydarzy na scenie, idźcie za nią. Nie patrzcie na mnie, słuchajcie jej i podążajcie za nią" – mówił o mnie. Byłam pod ogromnym wrażeniem, że tak wybitna osoba dostrzegła mnie w ten sposób i dała mi tak ważną rolę.Współpraca z Janem A.P. Kaczmarkiem również była dla mnie wielką przyjemnością. Jan – pozwolę sobie tak mówić, bo byliśmy na „ty" – zaopiekował się moją pierwszą płytą. Dzięki niemu nagranie w Abbey Road z London Symphony Orchestra stało się możliwe. Zadzwonił, zorganizował wszystko i pomógł mi poukładać ten projekt. Pamiętam, że kiedy zaczynałam wychodzić ze świata klasyki, byłam przyzwyczajona do śpiewania „na masce", z dużą siłą głosu – tak aby niósł. Bałam się, że jeśli nie zaśpiewam pełnym, mocnym głosem, to nie pokażę swojego talentu w pełni. Podczas nagrywania „My New Wings" Jan zachęcał mnie, abym nie bała się śpiewać delikatniej. Mówił, że mogę nawet mówić szeptem, bo wrażliwy mikrofon to uchwyci i dzięki temu płyta stanie się bogatsza w różnorodne brzmienia. Przekonywał, że taki wokal – aksamitny, miękki – będzie przyjemniejszy do słuchania, na przykład w samochodzie i nie będzie zbyt ostry. Pamiętam sytuację podczas nagrywania „La Vie en Rose". Śpiewałam pełnym głosem, zadowolona ze swojej interpretacji, ale Jan zaprosił mnie do odsłuchu. Kiedy posłuchałam nagrania, zgodziłam się z nim, że było zbyt mocne i ostre. Następnego dnia wróciłam, przemyślałam to i powiedziałam: „Jan, już wiem, jak chcesz, żebym to zaśpiewała." Po zaśpiewaniu półtora take'a powiedział: „Mamy to!". Byłam zdziwiona, bo zazwyczaj robiłam czte-

ry take'i, żeby mieć swobodę wyboru, ale Jan powiedział: „Asiu, jest naprawdę dobrze, a kiedy jest dobrze, to się cieszymy i zostawiamy, bo czasami można przedobrzyć". To był ten pierwszy krok. Na mojej nowej płycie wokal jest jeszcze bardziej popowy, rozwinięty w kierunku miękkiego, aksamitnego brzmienia, z większą kontrolą nad dynamiką. Jest mniej vibrato i dźwięk ukształtowany jest nieco inaczej. Nadal opiera się na klasycznej technice, ale zmierza w zupełnie nowym kierunku.

W Abbey Road Studio w Londynie nagrywały legendy muzyki – The Beatles, Pink Floyd, Depeche Mode, Adele. Jak się pracuje w takim miejscu?

Uwielbiam to studio! Za każdym razem, gdy mam przyjemność tam nagrywać, czuję niezwykłą, krystalicznie czystą energię – twórczą, piękną i inspirującą. Kiedy wchodzisz do Abbey Road, od razu zauważasz jego wyjątkowy klimat. Na dole znajduje się studio 1, ogromne pomieszczenie, w którym zazwyczaj nagrywają orkiestry do hollywoodzkich filmów. Na górze mieści się penthouse, który jest studiem z systemem Atmos, co oznacza, że utwory odtwarzane są w systemie surround, z wielu głośników. Jest studio wyposażone w gigantyczny fortepian, równie imponujące. Są też mniejsze studia – to w jednym z nich nagrywałam swoją nową płytę. W Abbey Road Studio znajduje się klatka schodowa ozdobiona zdjęciami artystów, którzy tam nagrywali – Aretha Franklin, Maria Callas, Paul McCartney i wiele innych wielkich gwiazd. Słyszałam nawet od inżynierów, że Paul McCartney ma swoje sekretne wejście do Abbey Road, ale nikt nie zdradza, gdzie ono jest.Nagrywanie tam to zawsze wyjątkowe doświadczenie. Moja pierwsza płyta została nagrana z Simonem Rhodesem, a drugą nagrywałam z Paulem Pritchardem – obaj są przemiłymi ludźmi, pełnymi wiedzy i pasji. Uwielbiam tamtejszy mikrofon U47, to stary mikrofon o ciepłym, wyjątkowym brzmieniu, które doskonale oddaje wokalne niuanse. Dbają o niego, więc za każdym razem, gdy tam nagrywam, proszę o możliwość korzystania właśnie z niego. Cieszę się, że mogłam nagrać tam swoją nową płytę i mam nadzieję, że jeszcze kiedyś wrócę do tego miejsca i nagram coś ponownie.

Zostańmy jeszcze przy Londynie i Stanach. Na samym początku studiowałaś na Manhattan School of Music w Nowym Jorku, potem master degree robiłaś w Royal College of Music w Londynie. Powiedz mi, jakie zauważasz różnice pomiędzy podejściem do muzyki i jej tworzenia w Stanach, Anglii i w Polsce?

Moje studia operowe obejmowały zarówno Manhattan School of Music, jak i Royal College of Music – oba programy były ściśle ukierunkowane na operę – wszystkie egzaminy zdawałam na ariach operowych. System nauczania był jednak inny na każdej z tych uczelni. Bardzo podobał mi się amerykański system edukacji, który uważam za mniej stresujący. Twoja ocena nie zależała wyłącznie od egzaminu końcowego, lecz była efektem całorocznej pracy. Na studiach licencjackich w Manhattan School of Music mieliśmy szeroki wachlarz zajęć: języki obce niezbędne w operze, czyli francuski, włoski, niemiecki, technikę Alexandra, taniec, śpiew, scenki operowe, historię muzyki, muzykologię, kształcenie słuchu oraz literaturę. Z kolei w Royal College of Music, gdzie studiowałam na poziomie magisterskim, program był bardziej ukierunkowany. Mogłam wybrać tzw. Artist degree lub pełny tytuł magistra i zdecydowałam się na tę drugą opcję. Skupiłam się na wokalu, scenkach operowych oraz dalszym rozwijaniu techniki śpiewu, ale nie musiałam już studiować teorii muzyki czy muzykologii – te przedmioty były na poziomie licencjackim. Aby uzyskać tytuł magistra, musiałam napisać pracę magisterską lub poprowadzić wykład – wybrałam wykład.

O czym prowadziłaś wykład?

Porównywałam postać Małgorzaty w operach Gounoda, Boita i Berlioza, ponieważ każdy z tych kompozytorów stworzył własną wersję „Fausta", ale przedstawił Małgorzatę w zupełnie odmienny sposób. Gounod napisał tę rolę dla lekkiego, lirycznego sopranu, Boito dla dramatycznego sopranu, a Berlioz dla mezzosopranu. Różnice te, wynikające z doboru głosu, wpłynęły na odbiór tej postaci – postaci młodych dziewczyny zazwyczaj śpiewa sopran liryczny, a dojrzałe osoby są śpiewane przez mezzosopran. To, że Berlioz napisał partię na mezzosopran sprawiło, że Małgorzata była odbierana w zupełnie inny sposób. Analizowałam także partytury i porównywałam wysokość tonów. Myślę, że ta analiza została dobrze przyjęta. Musiałam pisać też eseje. Pamiętam, że pisałam o Chopinie, bo jego twórczość zawsze budziła duże zainteresowanie. Opowiadałam o jego utworach, które napisał na głos i które wyrażały jego tęsknotę za Polską. Jedna z prac dotyczyła też leczniczych właściwości muzyki. Czytałam wtedy sporo prac medycznych i rozmawiałam z lekarzami na temat tego, jak niektóre instrumenty, na przykład harfa, czy dźwięk biały, mogą koić i regulować pracę serca.

Wróćmy do płyty, która premierę będzie miała już w październiku. Powiedz mi, czy czeka nas jeszcze jakiś singiel?

Tak, „Mona Lisa Smile" – po polsku „Mona Lisy Czar" – to utwór, który powstał w dwóch wersjach językowych. Słowa do tej piosenki napisałam w Paryżu, kiedy śpiewałam w operze „Madame Butterfly" w Opéra Bastille. Miałam wtedy kilka dni wolnego, a w Luwrze odbywała się wystawa ze słynnym obrazem Mona Lisy. Bardzo chciałam go zobaczyć, ale kolejka była ogromna. Nie mogłam stanąć bezpośrednio przed obrazem, więc oglądałam go z boku, krążąc wokół. Miałam wrażenie, że niezależnie od tego, z której strony patrzyłam, Mona Lisa śledziła mnie wzrokiem. Pomyślałam, że ma tajemniczy uśmiech – z jednej strony delikatny, z drugiej pełen zadumy, dystansu. Stwierdziłam, że czemu by nie napisać utworu, w którym Mona Lisa byłaby symbolem kobiecej siły. Nie zewnętrznej, na której świat za bardzo się skupia, ale tej wewnętrznej, prawdziwej – naszej iskrze, przemyśleniach, wyjątkowości. Każdy z nas ma niepowtarzalną energię i powinien czuć się wyjątkowy. Wszyscy jesteśmy inni i naprawdę wspaniali na swój własny sposób. Dla mnie jako kobiety na-

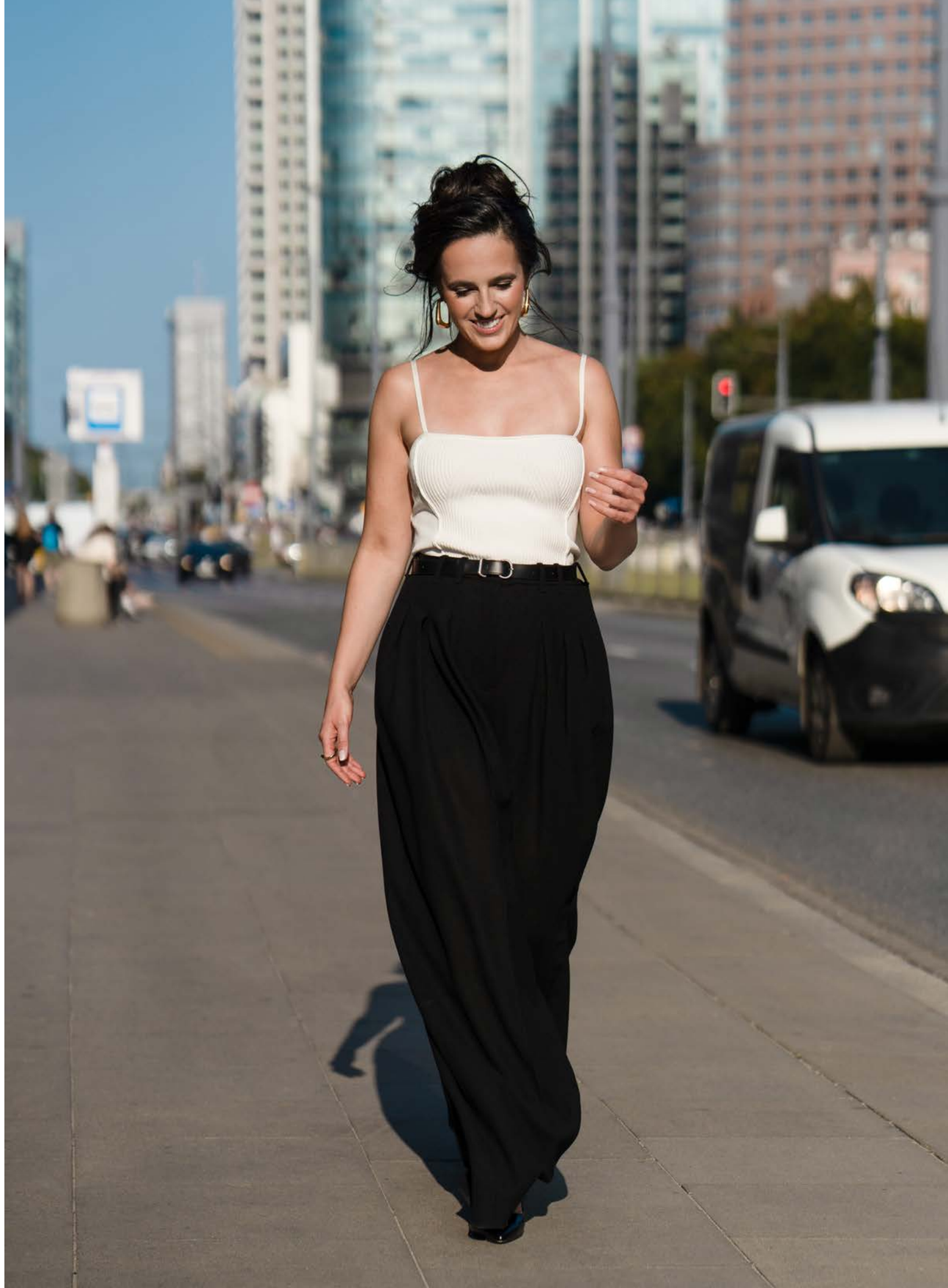

turalne było, by wesprzeć inną kobietę. Wiem, jak myślimy – czasami potrafimy się bardzo surowo oceniać.

Albo zakładać maski.

Tak, albo nawet krytykować – wszystko może być w porządku, ale dostrzegamy jakiś drobny element, szczegół, którego nikt inny nie zauważy i nagle czujemy się niewystarczająco doskonałe. Chciałabym, żeby ten utwór jednoczył kobiety w ich wewnętrznej sile.

Zachęcamy do obejrzenia teledysku, który nagrywany był w wyjątkowym miejscu w Fabryce Norblina, w Art Box Experience. Gdybyś mogła cofnąć się do czasów, kiedy byłaś małą dziewczynką, która na pewno miała jakieś marzenia – kiedy poczułaś, że te marzenia się spełniają?

Mama opowiedziała mi historię, że gdy miałam dwa lata, siedziałam jej na kolanach, a ona śpiewała „Lulajże Jezuniu" – byłam tak zafascynowana tym dźwiękiem, że zaczęłam dotykać jej krtani, próbując zrozumieć, jak to możliwe, że człowiek, który na codzień po prostu mówi, jest w stanie wydobyć z siebie tak piękne dźwięki. Myślę, że miłość do muzyki była we mnie od zawsze. Później pokochałam grę na pianinie. Pamiętam, jak rodzice remontowali dom, a pianino przez pół roku stało zapakowane i zabezpieczone. Pewnego dnia zeszłam na dół, rozpakowałam je i zaczęłam grać. Gdy mama usłyszała dźwięki, szybko poprosiła, żeby pianino wróciło do salonu. Grałam proste akordy durowe i myślałam o tym, jakie to piękne – jak muzyka, nawet w najprostszej formie, potrafi być niesamowita. Ta wrażliwość na muzykę była we mnie od zawsze. Czuję, że wciąż jestem w trakcie procesu realizacji tego marzenia.

Czyli jeszcze do tego dążysz?

Mam swoje marzenia i dążę do ich realizacji, mając nadzieję, że kiedyś się spełnią. Jednocześnie jestem wdzięczna za to, co już udało mi się osiągnąć. Wiesz, talent to jedno, ale praca, jaką w to wkładamy, to drugie. Ważne jest także szczęście, by spotkać na swojej drodze odpowiednich ludzi, którzy nam pomogą – to również ma ogromne znaczenie. Sukces jednego człowieka to praca wielu osób dookoła. Jestem szczęśliwa i wdzięczna za to, co już jest, ale mam nadzieję, że jeszcze wiele marzeń uda mi się spełnić.

Jakie jest aktualnie twoje największe marzenie?

Chciałabym wydawać kolejne płyty, dzielić się swoimi przemyśleniami i śpiewać na scenie tak pięknie, jak tylko potrafię. Szczególnie zależy mi na występach dla publiczności, która już mnie zna i świadomie wybiera moje koncerty. Marzę o tym, by zbudować własny fanbase – ludzi, którzy z przyjemnością przyjdą na mój występ. Nie ma co ukrywać, że aby wypełnić salę i sprzedać bilety, ważne jest, by mieć grono słuchaczy, którzy będą mnie znali.

Zależy ci na zagranicznym rynku?

Piszę piosenki po angielsku i chciałabym się dzielić moją sztuką z osobami w Polsce i za granicą.

Tego ci życzę i abyś pozostała na tej drodze jak najdłużej, w zgodzie z sobą, bo to zawsze się obroni.

Dziękuję bardzo. Dlatego też nazwałam płytę „Autentyczna ja", bo energia autentyczności po prostu inaczej rezonuje. Czujemy, że ktoś mówi prawdę, kiedy jest to szczere i otwarte. Sztuka w ogóle kocha prawdę.

ENGLISH

Alicja Pruszyńska: I'm glad we could meet and that we'll be able to talk not only about your work but also – I hope – about the changes you've undergone and the courage to follow new paths. For many years, you were involved in opera, but for the past few years, you've been exploring a completely different, new musical genre. In 2022, you released your first album, My New Wings, which, I feel, was a kind of test – an attempt to begin a journey into pop music. On that album, you arranged global hits like Whitney Houston's I Will Always Love You in a classical-symphonic style. Now it's 2024, and you've released a second album, which is entirely pop. Tell me, what captivated you about this genre that made you decide to stay with it?

Joanna Jakubas: I think it was a natural path of my artistic development. My New Wings had a semi-classical feel and marked the first step toward pop. During the pandemic, I started singing and experimenting with different vocal techniques, searching for new ways to work with my voice. That's when I discovered that singing in a more pop style brought me immense joy. I also began writing my own lyrics and creating music, which brings me a lot of satisfaction because it allows me to express my thoughts differently. I feel very happy on this new artistic path I've chosen. Classical music is close to my heart, as that's the direction I trained in, and I'll always be grateful for that. However, I feel that this new direction opens up entirely different possibilities for expression.

I don't know if you'll agree with me, but pop is often associated with popular music, meaning it's easy and shallow to consume. I get the sense that in your work, there's some depth – you want to convey something to us.

I always create art that aligns with me. I can't imagine performing songs with shallow lyrics that talk about something I find wrong, hurtful, or that convey the wrong message. That's why I always ensure that my songs carry a deep, positive message. I want my songs to support and move people. Each song on my album tells a different story, but I paid special attention to the lyrics in each. In today's world, music is becoming more simplified, forms are shorter, the radio is dominated by beats, and everything seems loud and fast. In the past, pop music focused on beautiful melodies, thoughtful lyrics, and musical themes – I think it would be a shame to lose that. I strive to keep those elements present in my work: beautiful melody, rich lyrics, and polished arrangements that together create a harmonious whole. I love it when the arrangement works in sync with the words and music, creating a cohesive composition. For example, in the song Flamenco, when I described guitars, drums, and the atmosphere of the dance, I asked Marek Kościkiewicz to include guitars and castanets that would complement each other.

Your new album is titled Authentic Self. Why did you choose this title and concept for the album? Do you feel like you're fully yourself now?

This knowledge has always been within me, but I had to discover my natural path. Authentic Self is a symbol of that. It's the authentic me – I wrote many of the lyrics in the first person, and now I'm no longer afraid to openly express my thoughts in this way. Each of my albums carries symbolic meaning. My New Wings showed my new wings, a new path – it was the first step toward pop. Initially, I planned to call the album Twelve Bridges because there were supposed to be 12 songs, each representing a bridge between classical and pop. Ultimately, together with my music producer Jan A.P. Kaczmarek, we decided on the name My New Wings, which also symbolized a new stage. Authentic Self is the next step toward pop, but this album, unlike the previous one, is not a cover album – it's all original work. I named it according to what I feel – it's the real, authentic me.

Who is the authentic Joanna?

I strive to be a good person and look at others with kindness. I don't compare myself to anyone because I believe that comparing ourselves doesn't help us grow, either professionally or personally. Everyone has their own life path. I try to wish everyone the best and look at the world positively. At the same time, I focus on my own path, work calmly, and try to do everything as well as I can. Step by step, I move forward, relying on positive energy and thoughts. I feel happy, and I believe that this outlook on life – with optimism and openness – brings harmony. I try to pass on this positive energy and reflections in my music and lyrics to bring a bit of good energy into the world.

Did opera limit you in some way?

Opera is a completely different genre and form of art. On stage, you're part of a large ensemble – along with other singers, a director responsible for the overall production, a conductor leading the orchestra and choir. Often, there are many people on stage, and everyone has to adapt to someone else's vision, which is natural. When creating my own songs, I have much more freedom and my own micro-world to shape. When I'm on stage during a concert, I can arrange everything – whether I'm dancing, singing, or others are performing a choreographed piece. I also have full control over the choice of songs, which I often compose and write myself, presenting my vision. I just have more freedom.

Is this a farewell to opera, or are you not saying the final word and avoiding labeling yourself?

I don't like to label myself because I never know what the future will bring. Maybe one day I'll sing opera again – I don't rule that out. I really enjoy that form of art, and I often go to the opera because I love music in general. For me, there's no hierarchy in musical styles. There are different genres, and I'm open to blending them. Good music is just good music, regardless of genre. I deeply respect opera,

but right now I feel happy singing pop and creating my own songs. It's special to me because these songs come directly from me, creating a unique emotional connection with each piece. I also love painting with words, so my lyrics often contain colorful elements like indigo or ruby.

Beautifully said – painting with words.

I really enjoy it, and I'd like my music to allow people to close their eyes and be transported somewhere, just like when reading a book, where we rest by entering the world of imagination. I hope my lyrics have a similar effect. Even if someone comes home tired, lies down, closes their eyes, and sees, for example, the sparkling veil of the silver moon in Flamenco, that aura the full moon casts – the delicate glow surrounding the moon.

Flamenco is the first track that introduced the album. Flamenco, a traditional Spanish dance, typically represents a strong and independent woman. When you introduced the song, you mentioned being inspired by the women around you whom you admire. Do you see yourself as such a strong and independent woman?

I'm trying. Of course, everyone has difficult moments, but generally, I try to find that strength and independence within myself. Even though I am a sensitive person, I can find that inner power, even when a situation weighs me down or I feel uncomfortable. I've learned to look for solutions, not to give up, and not to panic – instead, I try to gain perspective, and then everything usually falls into place.

So you can be hurt, but you can't be broken?

You must not give up – that's something I try to convey in my lyrics. Every person is different, and life can be tough. It's not worth judging others because we never know what is really going on in their minds or what problems they are struggling with. That's why I try to give warmth and share a positive message – not to give up. I also try to apply this principle in my life.

There is a positive message that can be heard in your songs. For example, in the song "What If," which was released quite recently. It's a question that everyone likes to ask themselves – what if? What if we were kinder to each other and didn't look through the lens of our egos? What if we forgave? Do you often ask yourself such questions?

Yes, I try to, even in conflict situations, to approach others with understanding. Conflicts occur because each of us has our unique perspective on the world, carrying our own microcosm in our minds. Often, differences arise even from the interpretation of what someone said – one person understands it one way, while another completely differently. We often fear apologizing because we worry about humiliation or rejection. It's never easy. In this song, I wanted to subtly convey this thought – I'm not directly saying, "let's be better to each other," but instead asking, "what if we were better to each other?" That seems like a friendlier approach. The song invites listeners to look at others with warmth and encourages helping each other through life. A small gesture, like a smile on the street or saying "hello" to someone, spreads positive energy. That spiral of negative emotions needs to be turned into one that lifts us all up.

I wanted to ask about the people you meet along your journey. It's no secret that you have performed with Andrea Bocelli, collaborated with Ennio Morricone, and Jan A.P. Kaczmarek produced your first album. Tell me, what do these meetings give you, and how important are they to you in terms of inspiration?

I remember working with Ennio Morricone when I was still a young student. I was used to always following the conductor closely, sticking strictly to his instructions. However, just before the concert, Maestro Morricone, with a large choir and orchestra at his disposal, said something that surprised me: "Regardless of what happens on stage, follow her. Don't look at me, listen to her and follow her" – he was talking about me. I was very impressed that such an outstanding person saw me in this way and gave me such an important role. Working with Jan A.P. Kaczmarek was also a great pleasure for me. Jan – I'll allow myself to call him that since we were on familiar terms – took care of my first album. Thanks to him, recording at Abbey Road with the London Symphony Orchestra became possible. He called, organized everything, and helped me put this project together. I remember that when I was starting to move away from the world of classical music, I was used to singing "on the mask," with a lot of vocal strength – so it would carry. I was afraid that if I didn't sing with a full, strong voice, I wouldn't fully showcase my talent. While recording "My New Wings," Jan encouraged me not to be afraid to sing more gently. He said I could even speak softly because a sensitive microphone would capture that, and the album would thus become richer in diverse sounds. He convinced me that such a vocal style – velvety and soft – would be more pleasant to listen to, for instance, in a car and wouldn't be too sharp. I remember a situation while recording "La Vie en Rose." I was singing with a full voice, pleased with my interpretation, but Jan invited me to listen to the playback. When I heard the recording, I agreed with him that it was too strong and sharp. The next day I came back, thought about it, and said: "Jan, I know how you want me to sing this." After singing a take and a half, he said, "We've got it!" I was surprised because I usually did four takes to have the freedom of choice, but Jan said, "Asia, it's really good, and when it's good, we're happy, and we leave it, because sometimes you can overdo it." That was the first step. On my new album, the vocals are even more pop, developed towards a soft, velvety sound, with greater control over dynamics. There's less vibrato, and the sound is shaped a bit differently. It still relies on classical technique, but it's moving in a completely new direction.

At Abbey Road Studio in London, music legends have recorded – The Beatles, Pink Floyd, Depe-

DWÓR UPHAGENA
ARCHE GDAŃSK
Obserwuj nas:

PRZESTRZEŃ DLA TWOJEGO SUKCESU W GDAŃSKU

256 pokoi oraz apartamentów
598 miejsc noclegowych
9 sal konferencyjnych (dla 464 osób)
strefa fitness & spa
zielony dziedziniec
2 restauracje, lobby bar & cukiernia
Stare Miasto spacerem 15 minut
konferencje@archedworuphagena.pl +48 58 506 55 92
Join the story

che Mode, Adele. What's it like to work in such a place?
I love that studio! Every time I have the pleasure of recording there, I feel an incredible, crystal-clear energy – creative, beautiful, and inspiring. When you enter Abbey Road, you immediately notice its unique atmosphere. Downstairs is Studio 1, a huge room where orchestras typically record for Hollywood films. Upstairs is a penthouse that serves as a studio with an Atmos system, meaning the tracks are played in surround sound, from multiple speakers. There's also a studio equipped with a giant piano, equally impressive. There are smaller studios too – I recorded my new album in one of them. Abbey Road Studio features a staircase adorned with photos of artists who have recorded there – Aretha Franklin, Maria Callas, Paul McCartney, and many other great stars. I've even heard from the engineers that Paul McCartney has his secret entrance to Abbey Road, but no one reveals where it is. Recording there is always a unique experience. My first album was recorded with Simon Rhodes, and I recorded the second with Paul Pritchard – both are lovely people, full of knowledge and passion. I love the U47 microphone they have there; it's an old microphone with a warm, unique sound that perfectly captures vocal nuances. They take great care of it, so every time I record there, I ask for the chance to use it. I'm glad I could record my new album there, and I hope to return to that place and record something again.
Let's stay with London and the U.S. At the very beginning, you studied at the Manhattan School of Music in New York, then you did your master's degree at the Royal College of Music in London. Tell me, what differences do you notice between the approach to music and its creation in the U.S., England, and Poland?
My opera studies included both the Manhattan School of Music and the Royal College of Music – both programs were strictly focused on opera – I passed all my exams on opera arias. However, the educational systems were different at each of these institutions. I really liked the American education system, which I find less stressful. Your grade didn't depend solely on the final exam but was the result of a year's work. At the undergraduate level at the Manhattan School of Music, we had a wide range of classes: foreign languages essential in opera, such as French, Italian, German, Alexander Technique, dance, singing, opera scenes, music history, musicology, ear training, and literature. In contrast, at the Royal College of Music, where I studied at the master's level, the program was more focused. I could choose an Artist degree or a full master's title, and I opted for the latter. I focused on vocals, opera scenes, and further developing my singing technique, but I didn't have to study music theory or musicology anymore – those subjects were at the undergraduate level. To obtain a master's degree, I had to write a thesis or give a lecture – I chose the lecture.
What was your lecture about?
I compared the character of Marguerite in the operas of Gounod, Boito, and Berlioz, as each of these composers created their own version of "Faust" but presented Marguerite in completely different ways. Gounod wrote this role for a light, lyrical soprano; Boito for a dramatic soprano; and Berlioz for a mezzo-soprano. These differences, arising from the choice of voice type, influenced the perception of this character—young girls are usually sung by lyrical sopranos, while mature characters are sung by mezzo-sopranos. The fact that Berlioz wrote the part for a mezzo-soprano led to a completely different interpretation of Marguerite. I also analyzed the scores and compared the pitch of the notes. I think that analysis was well received. I had to write essays as well. I remember writing about Chopin because his works have always sparked great interest. I talked about his pieces written for voice that expressed his longing for Poland. One of the essays also dealt with the healing properties of music. I read a lot of medical papers at that time and spoke with doctors about how certain instruments, such as the harp, or white noise, can soothe and regulate heart function.
Let's go back to the album, which will premiere in October. Tell me, can we expect another single?
Yes, "Mona Lisa Smile"—in Polish, "Mona Lisy Czar"—is a song that was created in two language versions. I wrote the lyrics for this song in Paris while I was singing in the opera "Madame Butterfly" at the Opéra Bastille. I had a few days off, and there was an exhibition at the Louvre featuring the famous painting of the Mona Lisa. I really wanted to see it, but the line was huge. I couldn't stand directly in front of the painting, so I viewed it from the side, circling around. I had the impression that no matter from which side I looked, the Mona Lisa was following me with her gaze. I thought she had a mysterious smile—delicate on one hand, yet full of contemplation and distance on the other. I decided, why not write a piece in which the Mona Lisa would symbolize female strength? Not the external strength that the world focuses on too much, but the inner, true strength—our spark, our thoughts, our uniqueness. Each of us has a unique energy and should feel special. We are all different and truly wonderful in our own ways. For me, as a woman, it felt natural to support another woman. I know how we think—sometimes we can be very harsh on ourselves.
Or wear masks.
Yes, or even criticize ourselves—everything might be fine, but we notice some small element, a detail that no one else sees, and suddenly we feel not good enough. I would like this song to unite women in their inner strength.
We encourage everyone to watch the music video, which was filmed in a unique place at the Norblin Factory, in the Art Box Experience. If you could go back to the time when you were a little girl with dreams—when did you feel that those dreams were coming true?
My mom told me a story that when I was two years old, I was sitting on her lap while she sang "Lula-

www.molton.pl

MOLTON

jże Jezuniu"—I was so fascinated by the sound that I started touching her throat, trying to understand how it was possible for a person who normally just talks to produce such beautiful sounds. I think my love for music has always been within me. Later, I fell in love with playing the piano. I remember when my parents were renovating our house, the piano was packed and secured for half a year. One day I went downstairs, unpacked it, and started playing. When my mom heard the sounds, she quickly asked for the piano to be returned to the living room. I played simple major chords and thought about how beautiful it was—how music, even in its simplest form, could be amazing. This sensitivity to music has always been within me. I feel that I am still in the process of realizing that dream.

So you're still striving for it?

I have my dreams and I work towards achieving them, hoping that one day they will come true. At the same time, I am grateful for what I have already achieved. You know, talent is one thing, but the work we put into it is another. It's also important to have the luck of meeting the right people who can help us—that also makes a huge difference. The success of one person is the work of many people around them. I am happy and grateful for what I already have, but I hope to fulfill many more dreams.

What is currently your biggest dream?

I would like to release more albums, share my thoughts, and sing on stage as beautifully as I can. I particularly care about performing for an audience that already knows me and consciously chooses my concerts. I dream of building my own fanbase—people who will gladly come to my performance. There's no denying that in order to fill a hall and sell tickets, it's important to have a group of listeners who know me.

Are you interested in the foreign market?

I write songs in English and would like to share my art with people in Poland and abroad.

I wish you that and that you stay on this path as long as possible, in harmony with yourself, because that will always hold up.

Thank you very much. That's why I named the album "Authentic Me," because the energy of authenticity simply resonates differently. We feel that someone is speaking the truth when it is sincere and open. Art, in general, loves the truth.

Serdeczne podziękowania dla Kina Kinogram i Fabryki Norblina za udostępnienie przestrzeni na sesję zdjęciową

MOLTON

Czarny żakiet o prostym fasonie w tenisowy prążek
Elegancki czarny żakiet o wygodnym w noszeniu lekko taliowanym fasonie to uniwersalny wybór do biurowych oraz wyjściowych stylizacji. Został wykonany z wysokiej jakości materiału z dodatkiem wiskozy, który dobrze układa się na sylwetce. | Cena: 749 zł

MOLTON

Czarno-biały golf w pepitkę z wełną
Mięsista dzianina zestawiona ze zwiewnym krojem plisowanej spódnicy midi zapewnia zjawiskowy efekt. Przyjemny w dotyku materiał z dodatkiem naturalnej wełny jest miękki, ciepły i doskonale układa się na sylwetce.| Cena: 349 zł

Farrys DESIGN

Bransoletka LEATHERBROWNBIGBIT
Majestatyczna, wyrafinowania bransoletka wykonana z wysokiej jakości naturalnej skóry wykończonej dużym wędzidłem w srebrze - próba 925.
| Cena: 250 zł

więcej na buytoo.pl

LAUREACI 49. FPFF

Znamy Laureatów Złotych i Srebrnych Lwów, a także nagród indywidualnych w Konkursie Głównym oraz zwycięzców Konkursu Perspektywy i Konkursu Filmów Krótkometrażowych nagrodzonych podczas Gali Zakończenia 49. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w sobotę 28 września 2024 roku w Teatrze Muzycznym w Gdyni.

WIELKĄ NAGRODĘ 49. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni „ZŁOTE LWY” dla najlepszego filmu „ZIELONA GRANICA” otrzymuje reżyserka Agnieszka Holland oraz producenci: Agnieszka Holland, Marcin Wierzchosławski i Fred Bernstein

NAGRODĘ „SREBRNE LWY” 49. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych dla filmu „DZIEWCZYNA Z IGŁĄ” otrzymują reżyser Magnus von Horn oraz producenci Mariusz Włodarski i Malene Blenkov

NAGRODY INDYWIDUALNE otrzymują:

za reżyserię filmu „BIAŁA ODWAGA”: **Marcin Koszałka**

za scenariusz do filmu „BIAŁA ODWAGA”: **Łukasz M. Maciejewski, Marcin Koszałka**

za zdjęcia do filmu „DZIEWCZYNA Z IGŁĄ”: **Michał Dymek**

za muzykę do filmu „DZIEWCZYNA Z IGŁĄ”: **Frederikke Hoffmeier**

za scenografię do filmu „DZIEWCZYNA Z IGŁĄ”: **Jagna Dobesz**

za dźwięk w filmie „ZIELONA GRANICA”: **Roman Dymny**

za montaż filmu „WROOKLYN ZOO”: **Sebastian Mialik**

za charakteryzację do filmu „KULEJ. DWIE STRONY MEDALU”: **Agnieszka Hodowana**

za kostiumy do filmu „DZIEWCZYNA Z IGŁĄ”: **Małgorzata Fudala**

za drugoplanową rolę kobiecą w filmie „DZIEWCZYNA Z IGŁĄ”: **Trine Dyrholm**

za drugoplanową rolę męską w filmie „BIAŁA ODWAGA”: **Julian Świeżewski**

za główną rolę kobiecą w filmie „BIAŁA ODWAGA”: **Sandra Drzymalska**

za główną rolę męską w filmie „WRÓBEL”: **Jacek Borusiński**

za profesjonalny debiut aktorski w filmie „POD WULKANEM”: **Sofiia Berezovska**
Wyróżnienie Jury Konkursu Głównego zostało przyznane dla aktorki Nel Kaczmarek za rolę w filmie „UTRATA RÓWNOWAGI” w reżyserii Korka Bojanowskiego

Nagroda Publiczności:

„ZIELONA GRANICA” w reżyserii Agnieszki Holland

NAGRODA „ZŁOTY PAZUR IM. ANDRZEJA ŻUŁAWSKIEGO”: TO NIE MÓJ FILM w reżyserii Marii Zbąskiej, producentka: Inga Kruk

Jury Nagrody za **debiut reżyserski lub drugi film** w składzie:

Nagrodę za **debiut reżyserski lub drugi film**: „POD SZARYM NIEBEM” w reżyserii Mary Tamkovich

Wyróżnienie:

„UTRATA RÓWNOWAGI”, reżyseria: Korek Bojanowski

„RZECZY NIEZBĘDNE”, reżyseria: Kamila Tarabura

Nagrodę **„SZAFIROWE LWY”** 49. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni przyznało filmowi „RZECZY NIEZBĘDNE” w reżyserii Kamili Tarabury, producenci Andrzej Muszyński, Michael Eckelt, Lennart Lenzing

Nagrodę za **wyjątkowy wkład artystyczny** dla Macieja Damięckiego za rolę w filmie „CISZA NOCNA” w reżyserii Bartosza M. Kowalskiego

„Platynowe Lwy” za całokształt twórczości odebrał reżyser Wojciech Marczewski

Nagroda im. Lucjana Bokińca za **Najlepszy Film Krótkometrażowy**
„Pomarańcza z Jaffy” w reżyserii Mohammeda Almughanniego

Nagroda Specjalna
„Lament No. 1” w reżyserii Jakuba Jakubika

Wyróżnienie
„Nie poważnego” w reżyserii Kamila Czudeja

TEREN INWESTYCYJNY
NA SPRZEDAŻ

W OBSZARZE TERENÓW USŁUGOWO-PRODUKCYJNYCH (1UP) Z PRZEZNACZENIEM NA USŁUGI LOGISTYCZNE, Z MOŻLIWOŚCIĄ ZABUDOWY OBIEKTAMI PRODUKCYJNYMI, SKŁADAMI, MAGAZYNAMI, O MAKSYMALNEJ WYSOKOŚCI 15M

POWIERZCHNIA CAŁKOWITA
52.000m2 (5,2 ha)

POŁOŻENIE → **ZALESIE**
Przy drodze ekspresowej **S8** (Warszawa – Katowice)
23km od Warszawy

- **Na sprzedaż** teren inwestycyjny o powierzchni 52.000m2 (5,2 ha) położony w miejscowości Zalesie powiat grodziski, gmina Żabia Wola – 23 km od Warszawy w sąsiedztwie drogi ekspresowej S8 (Warszawa – Katowice).
- **Działka** objęta jest miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego, oznaczona symbolem UP 1 (teren usługowo – produkcyjny) na którym można postawić obiekty produkcyjne, magazyny czy składy.
- **Uwarunkowania** dla prezentowanego terenu zgodnie z MPZP określają wskaźnik powierzchni zabudowy jako max. 60% powierzchni działki, powierzchnia biologiczna czynna to co najmniej 15% powierzchni działki, a maksymalna wysokość zabudowy to 15m.
- **Prezentowany teren** jest suchy i płaski. Znajduje się przy asfaltowej drodze blisko MOP i parkingu TIR oraz stacji benzynowej Orlen. Na przeciwko hale logistyczne Transgourmet Polska i Greenyard Logistics Poland.
- **Teren inwestycyjny** z bardzo ogromnym potencjałem i możliwościami wykorzystania ze względu na idealne położenie jak i możliwości które daje miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego oraz połączenie z drogą ekspresową S8.

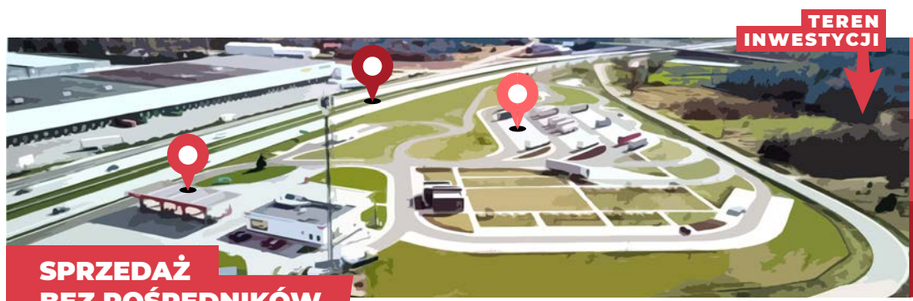

- POBLISKI MOP I PARKING TIR
- STACJA BENZYNOWA ORLEN
- DROGA EKSPRESOWA S8, TERENY USŁUGOWO PRODUKCYJNE

SPRZEDAŻ BEZ POŚREDNIKÓW

Cena za m2:
229PLN
Powierzchnia działki:
52 000m2, 5,2 ha
Ukształtowanie działki:
płaska

PRZYKŁADOWE PROJEKTY

• KONTAKT TEL → **576 365 090** • WIĘCEJ INFORMACJI → **www.navarros.eu**

ODKRYJ TAJEMNICE MAGAZYNÓW MUZEUM GDAŃSKA – MIEJSC, DO KTÓRYCH NIGDY NIE TRAFISZ

Niedostępne dla zwiedzających magazyny znajdują się w Twierdzy Wisłojuście i Ratuszu Głównego Miasta.

W MAGAZYNACH MUZEUM GDAŃSKA PRZECHOWYWANYCH JEST BLISKO 70 TYSIĘCY EKSPONATÓW. Z KTÓRYCH WIĘKSZOŚĆ NIGDY NIE ZOSTANIE POKAZANA PUBLICZNIE. CO WIĘC SKRYWAJĄ TAJEMNICZE POMIESZCZENIA?

TEKST Na podstawie tekstu dostępnego na www.gdansk.pl **ZDJĘCIA** Piotr Wittman

Na zapleczach ukryte są m.in. kule armatnie, kości zwierząt, średniowieczny wodociąg, starodruki, czy nawet… karton po telewizorze z fabryki Unimor.

GDZIE ZNAJDUJĄ SIĘ MAGAZYNY

Twierdza Wisłojuście oraz Ratusz Głównego Miasta – to tam znajdują się magazyny niedostępne dla zwiedzających. W tej części Muzeum Gdańska nie brakuje eksponatów. Liczba archeologicznych znalezisk zgromadzonych tam może sięgać nawet 40 tysięcy obiektów. W kartonach można znaleźć kule żelazne z epoki nowożytnej, z okresu między XVII a XIX wiekiem.

- Technologia odlewu tego typu pocisków artyleryjskich nie zmieniła się specjalnie przez 300 lat – tłumaczy Maciej Flis, kierownik Twierdzy Wisłoujście.

Co ciekawe, większość artefaktów w tym magazynie pochodzi z prac archeologicznych. Znajdziemy tam kule armatnie, w tym jedną kamienną, ważącą ok. 3-4 kg oraz ołowiane kule muszkietowe. Na dnie ujrzymy nawet odłamki ceramiki, z której można byłoby odtworzyć wyposażenie kuchni dawnego Gdańska.

SENTYMENT I EDUKACJA

Wśród eksponatów znajdą się również ołowiane żołnierzyki, którymi bawili się kiedyś chłopcy. Zbiory muzeum to też świetne źródło edukacji, a po konsultacjach z ekspertami, można odpowiedzieć na wiele nurtujących pytań.

- Mieliśmy na przykład zapytanie, czy dysponujemy grotami lanc z epoki napoleońskiej. Po konsultacji z archeologami mogliśmy udzielić twierdzącej odpowiedzi. I dzięki temu komuś udało się dokończyć pracę dyplomową – opowiada Maciej Flis.

Inne kartony kryją w sobie nawet kości zwierzęce, należące m.in. do krów, dzików czy koni. Łatwo można wywnioskować, jakie rodzaje mięs królowały na kuchennych stołach w XVII-XVIII wiecznym Gdańsku.

RATUSZ GŁÓWNEGO MIASTA

To tam znajdują się dwa kolejne tajemnicze pomieszczenia. Choć jeden magazyn na piętrze Ratusza Głównego Miasta nie zajmuje dużej przestrzeni, to na jego regałach znajdują się przedmioty, które zainteresują każdego miłośnika historii miasta. W inwentarzu znajduje się około 1500 pozycji.

Mamy tu dwie kolekcje: historii miasta i starodruków. Ta pierwsza jest najbardziej urozmaicona. Gromadzi materiały związane z dziejami miasta, o ile nie wchodzą one w zakres zainteresowania innych specjalistycznych kolekcji na przykład malarstwa czy grafiki. Jest tu wszystkiego po trochu, takie Silva Rerum - opowiada dr Janusz Dargacz, kierownik Działu Historii Muzeum Gdańska.

W zbiorach znajdują się m.in. dokument z 1734 r. dotyczący bezpieczeństwa pożarowego podczas oblężenia Gdańska oraz optyczny warsztat w walizeczce pochodzący z Chicago, używany przez specjalistę w Wolnym Mieście Gdańsku. Wśród innych ciekawostek można znaleźć puchar z wyścigów samochodowych w Kadynach z 1928 r., puszkę po przedwojennej margarynie Amada oraz okolicznościową paterę z 1917 r. dla piwowara z Browaru Fischera.

DAROWIZNY DLA MUZEUM

Janusz Dargacz wyjaśnia, że każdy obiekt, zanim trafi do kolekcji muzealnej, musi zostać zweryfikowany przez komisję, niezależnie od tego, czy jest to zakup czy darowizna. Podkreśla, że muzeum nie może przyjąć przedmiotów w złym stanie, jak np. zagrzybionych gazet, ponieważ mogłyby one stanowić zagrożenie dla innych eksponatów.

- Wiele osób nie ma świadomości tego, że to, co widzimy na wystawach stałych i czasowych, to ledwie ułamek zbiorów muzeów. Teoretycznie, każdy eksponat w magazynie może trafić kiedyś na ekspozycję, ale musi odpowiadać jej kontekstowi i tematyce. Często są oczekiwania ze strony darczyńców, że przekazany nam przedmiot od razu trafi na wystawę. To jest niemożliwe, bo musielibyśmy dysponować jakimś wielkim hangarem, żeby to pokazać – zaznacza Janusz Dargacz.

Niektóre darowizny budzą ogromne wrażenie. Takim darem były m.in. otrzymane przez Muzeum znaczki pocztowe Wolnego Miasta Gdańska. Już kilka lat temu ich wartość była szacowana na kilkaset tysięcy złotych.

PLAKATY I SZTANDARY

Wśród muzealnych zbiorów znajduje się plakat Polskiego Czerwonego Krzyża z 1948 roku, zapraszający na "Zabawę ludową" w sali "Tivoli". W magazynie znajdują się także około 100 sztandarów, głównie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, ale również PPS-u i PPR-u z lat 1945-1947, oraz starsze sztandary, jak chorągiew Towarzystwa Gimnastycznego "Sokół" z 1909 roku z Bochum, która trafiła do Gdańska przez Wołyń, prawdopodobnie wraz z przesiedleńcami z Kresów Wschodnich.

SZAFA Z HEWELIUSZEM I KLIMAT PRL

W specjalnej szafie przechowywanych jest ponad 50 starodruków, w tym "Machina coelestis" z XVII wieku autorstwa Jana Heweliusza (1611-1687). To ważne dzieło dedykowane królowi Francji Ludwikowi XIV, które zawiera historię astronomii i opis obserwatorium Heweliusza. Jest ono ilustrowane licznymi miedziorytami przedstawiającymi pracownię astronoma i uważane za najcenniejszy starodruk w zbiorach Muzeum Gdańska, ze względu na datę i autora.

Przed wejściem do magazynu zwracają uwagę jeszcze dwa nietypowe obiekty: gipsowe popiersie Józefa Stalina, które zdobiło wnętrze poznańskiej firmy z lat PRL oraz duży obraz filcowy przedstawiający socjalistyczną przyjaźń między Gdańskiem a Leningradem, który niedawno należał do Ośrodka Kultury Rosyjskiej.

Podsumowując, w magazynach Muzeum Gdańska przechowywanych jest 70 tysięcy zabytków i artefaktów, podczas gdy na wystawach stałych prezentowanych jest tylko kilka tysięcy przedmiotów, z czego Muzeum Bursztynu pokazuje około 1000 eksponatów. Są one przechowywane w różnych warunkach – w kartonach, plastikowych pudełkach, na regałach lub na podłodze, a dostęp do nich mają wyłącznie uprawnione osoby, takie jak pracownicy muzeum, kustosze, konserwatorzy i badacze.

ENGLISH

DISCOVER THE SECRETS OF THE GDAŃSK MUSEUM'S STORAGE – PLACES YOU'LL NEVER VISIT

THE STORAGE ROOMS OF THE GDAŃSK MUSEUM HOLD NEARLY 70.000 ARTIFACTS. MOST OF WHICH WILL NEVER BE DISPLAYED PUBLICLY. SO. WHAT DO THESE MYSTERIOUS ROOMS HIDE?

Behind the scenes are cannonballs, animal bones, a medieval water pipe, old prints, and even... a TV box from the Unimor factory.

WHERE ARE THE STOREROOMS LOCATED?

The storerooms, off-limits to visitors, are housed at the Wisłoujście Fortress and the Main Town Hall. This part of the Gdańsk Museum holds a wealth of exhibits. The number of archaeological finds there may reach up to 40,000 objects. In boxes, you can find iron cannonballs from the modern era, dating from the 17th to the 19th century.

"The casting technology for these types of artillery shells didn't change much over 300 years," explains Maciej Flis, the manager of Wisłoujście Fortress.

Interestingly, most of the artifacts in this storeroom come from archaeological excavations. Among them are cannonballs, including a stone one weighing about 3-4 kg, and lead musket balls. At the bottom, you can even spot fragments of ceramics that could reconstruct the kitchenware of old Gdańsk.

NOSTALGIA AND EDUCATION

Among the exhibits are also lead soldiers that boys once played with. The museum's collection is also a great educational resource, and after consulting with experts, many intriguing questions can be answered.

"For instance, we once received an inquiry asking if we had lance heads from the Napo-

W magazynach Muzeum Gdańska znajduje się między innymi gipsowe popiersie Józefa Stalina, które zdobiło wnętrze poznańskiej firmy z lat PRL.

Ołowiane żołnierzyki, którymi bawili się chłopcy w dawnym Gdańsku mogą wzbudzić uczucie nostalgii wśród starszych mężczyzn.

leonic era. After consulting archaeologists, we could confirm that we did, helping someone complete their thesis," recounts Maciej Flis.

Other boxes even contain animal bones, belonging to cows, wild boars, and horses, offering insights into the types of meat that dominated the kitchen tables of 17th-18th century Gdańsk.

MAIN TOWN HALL

There are two more mysterious rooms here. Though one of the storerooms on the upper floor of the Main Town Hall doesn't take up much space, its shelves hold items that would intrigue any history lover. The inventory contains around 1,500 items.

"We have two collections here: city history and old prints. The former is the most varied, collecting materials related to the city's history, provided they don't fall under other specialized collections such as paintings or graphics. It's a bit of everything, a Silva Rerum," explains Dr. Janusz Dargacz, head of the History Department at the Gdańsk Museum.

Among the items are a document from 1734 regarding fire safety during the siege of Gdańsk and an optical workshop in a small case from Chicago, used by a specialist in the Free City of Gdańsk. Other curiosities include a trophy from a car race in Kadyny in 1928, a tin of pre-war Amada margarine, and a commemorative platter from 1917 for a brewer from Fischer Brewery.

DONATIONS TO THE MUSEUM

Janusz Dargacz explains that every item, before entering the museum collection, must be verified by a committee, whether it's a purchase or a donation. He emphasizes that the museum cannot accept items in poor condition, such as moldy newspapers, as they could endanger other exhibits.

Many people are unaware that what we see in permanent and temporary exhibitions is only a fraction of the museum's collection. In theory, any item in storage could one day be displayed, but it must fit the context and theme of the exhibit. Donors often expect their items to be immediately put on display, but that's impossible—we'd need a massive hangar to show everything," notes Janusz Dargacz.

Some donations are quite impressive. One such gift was a collection of stamps from the Free City of Gdańsk, whose value was estimated at several hundred thousand złoty a few years ago.

POSTERS AND BANNERS

Among the museum's collection is a 1948 poster of the Polish Red Cross, inviting people to a "Folk Party" in the "Tivoli" hall. The storeroom also holds about 100 banners, mainly from the Polish United Workers' Party but also from the PPS and PPR (Polish Socialist and Workers' Parties) from 1945-1947, as well as older banners like a 1909 flag of the "Sokół" Gymnastics Society from Bochum, which came to Gdańsk through Volhynia, likely with resettlers from the Eastern Borderlands.

A CABINET WITH HEVELIUS AND THE ATMOSPHERE OF THE PRL

A special cabinet holds over 50 old prints, including Machina coelestis from the 17th century by Johannes Hevelius (1611-1687). This important work, dedicated to King Louis XIV of France, contains the history of astronomy and a description of Hevelius's observatory. Illustrated with numerous copper engravings depicting the astronomer's workshop, it's considered the museum's most valuable old print, due to its date and author.

Before entering the storeroom, two unusual objects catch the eye: a plaster bust of Joseph Stalin, which once adorned the interior of a company in Poznań during the PRL (Polish People's Republic), and a large felt painting depicting socialist friendship between Gdańsk and Leningrad, which recently belonged to the Russian Cultural Center.

In summary, the Gdańsk Museum's storerooms hold 70,000 artifacts, while only a few thousand items are displayed in permanent exhibitions, with the Amber Museum showcasing around 1,000 objects. These items are stored in various conditions—in boxes, plastic containers, on shelves, or even on the floor—and are accessible only to authorized individuals like museum staff, curators, conservators, and researchers.

ARTYKUŁ POWSTAŁ NA PODSTAWIE REPORTAŻU „NIGDY TAM NIE TRAFISZ. ZOBACZ, CO SKRYWAJĄ MAGAZYNY MUZEUM GDAŃSKA". AUTORSTWA ROBERTA PIETRZAKA (TEKST), PIOTRA WITTMANA (ZDJĘCIA) I DARIUSZA KWIDZIŃSKIEGO (WIDEO) ZE STRONY WWW.GDANSK.PL

THIS ARTICLE IS BASED ON THE REPORT "YOU'LL NEVER GET THERE: SEE WHAT THE GDAŃSK MUSEUM'S STOREROOMS HIDE" BY ROBERT PIETRZAK (TEXT), PIOTR WITTMAN (PHOTOS), AND DARIUSZ KWIDZIŃSKI (VIDEO) FROM GDANSK.PL

"Machina coelestis" z XVII Jana Heweliusza to ważne dzieło dedykowane królowi Francji Ludwikowi XIV, które zawiera historię astronomii i opis obserwatorium naukowca.

Blundstone®
TASMANIA AUSTRALIA·1870
www.blundstone.pl

ROZMOWA Z INNOWACJĄ: WNĘTRZA NA MIARĘ MARZEŃ.

W 2024 nikogo nie dziwi potrzeba personalizacji i indywidualizacji produktów czy usług. Mało tego – stają się coraz ważniejsze! Ramaro – polska firma, która projektuje i produkuje nowoczesne meble tapicerowane, uczyniła z tych potrzeb swoje wartości już lata temu – i wciąż zdobywa uznanie klientów z całego świata swoimi unikatowymi projektami, które choć personalizowane, kupuje się równie łatwo, szybko i przyjemnie.

TEKST I ZDJĘCIA Mat. Pras.

Jednym z waszych głównych haseł jest „Zaprojektuj swoje idealne meble z Ramaro". Jak udaje Wam się dotrzymywać tej obietnicy bez komplikowania zakupów?
Osiągamy to dzięki naszemu konfiguratorowi online, wprowadzonemu razem z otwarciem nowego sklepu internetowego www.ramaro.pl w 2021 roku. Daje on naszym klientom swobodę w wyborze nie tylko materiałów i kolorów, ale także w kształtowaniu formy i funkcji mebla już na etapie dodawania produktu do koszyka, bez konieczności czekania na obsługę klienta czy przytłaczających formalności. To właśnie to rozwiązanie postrzegamy jako „idealnie dopasowanie mebla" – w zasięgu ręki każdego klienta, na co dzień.
Czy na tle możliwości konfiguracji wyróżnia się mimo wszystko jakiś konkretny mebel lub typ produktu jako wizytówka marki?
Naszym flagowym produktem, który od dawna definiuje charakter Ramaro, są modułowe meble. Możemy śmiało powiedzieć, że są one naszą specjalnością i dumą. Doskonale odpowiadają one na rosnące zapotrzebowanie klientów na personalizację przestrzeni, oferując ogromną elastyczność w urządzaniu. Wszystkie moduły są ruchome, można więc zestawiać je w dowolnych konfiguracjach nie tylko na etapie produkcji – ale nawet już w domach! To np. kolekcje Paradiso, Vento, Varese, Toscana, Garedo. Innym kluczowym segmentem naszej oferty są sofy z szerokiej kolekcji Madera – kompaktowe w rozmiarze, lecz nieograniczone w funkcjonalności. Zwłaszcza jeśli chodzi o komfort spania!

Jesteśmy jedynymi w Polsce, którzy stosują w nich innowacyjne rozwiązanie i komponenty, które na co dzień używane są w łóżkach. To najwyższej klasy sprężyny kieszeniowe, pianka wysokoelastyczna HR oraz elastyczne listwy sprężynujące. Kolekcje Madera są szczególnie doceniane przez klientów aranżujących mniejsze lub nietypowo ukształtowane przestrzenie.
Mówi się, że „diabeł tkwi w szczegółach" – jakie są wasze? Czy jest coś, czemu poświęcacie wyjątkową uwagę?
Choć dopracowanie każdego szczegółu i

Ramaro
Zaprojektuj swoje wymarzone meble.
www.ramaro.pl

detalu produktów w warsztacie jest dla nas wyznacznikiem standardu Ramaro i nie podlega dyskusji – to przecież tylko jedna strona medalu! Po drugiej jest… człowiek. Dlatego nasza uwaga równie mocno skupia się na obsłudze klienta. Owszem, sklep internetowy może być pierwszym miejscem styku z marką – ale rozumiemy, że dla wielu zakup mebli to znaczące przedsięwzięcie, wymagające bezpośredniego kontaktu i wsparcia. Stąd nacisk na odpowiednio prowadzone doradztwo telefoniczne i w showroomach Ramaro – i zapewnienie naszym klientom poczucia pełnego

komfortu, pewności i bezpieczeństwa od A do Z – od pierwszej rozmowy, do wymarzonego zakupu… i dalej!

Bo przecież dostawa to część doświadczenia klienta, prawda?

Dlatego by mieć pewność, że każdy mebel dotrze do klienta w nienagannym stanie, zainwestowaliśmy we własny system transportu. Nasza dedykowana ekipa logistyczna nie tylko dostarcza meble, ale również zajmuje się ich rozpakowaniem, ustawieniem w wyznaczonych miejscach i usunięciem opakowań. Dzięki temu cały proces jest dla klienta bezproblemowy, szybki i… czysty. Po wyjściu naszych dostawców meble są gotowe do użytku i cieszenia się chwilą.

Wspomniałaś o showroomach – czy to stacjonarne sklepy meblowe Ramaro?

I tak i nie [śmiech]. Percepcja naszych produktów wykracza poza tradycyjne postrzeganie mebli; traktujemy je jak dzieła sztuki. A sztuka wymaga odpowiedniej oprawy. Tę filozofię odzwierciedlają nasze eleganckie, zaprojektowane z dbałością o detal showroomy, które służą nie tylko jako punkty sprzedaży, ale jako miejsca spotkań z profesjonalną obsługą, czasem na rozmowę przy kawie i pełne skupienie uwagi na naszych klientach.

Dziękuję za rozmowę.

Wywiad z Katarzyną Tyburską – Marketing Managerem w Ramaro przeprowadziła Joanna Koralewska

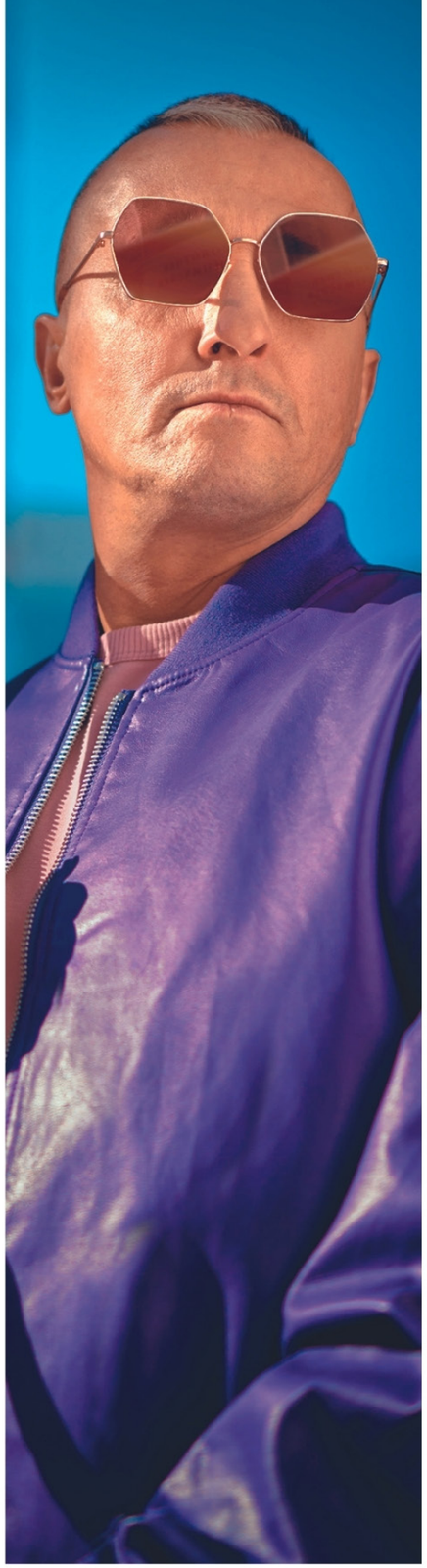

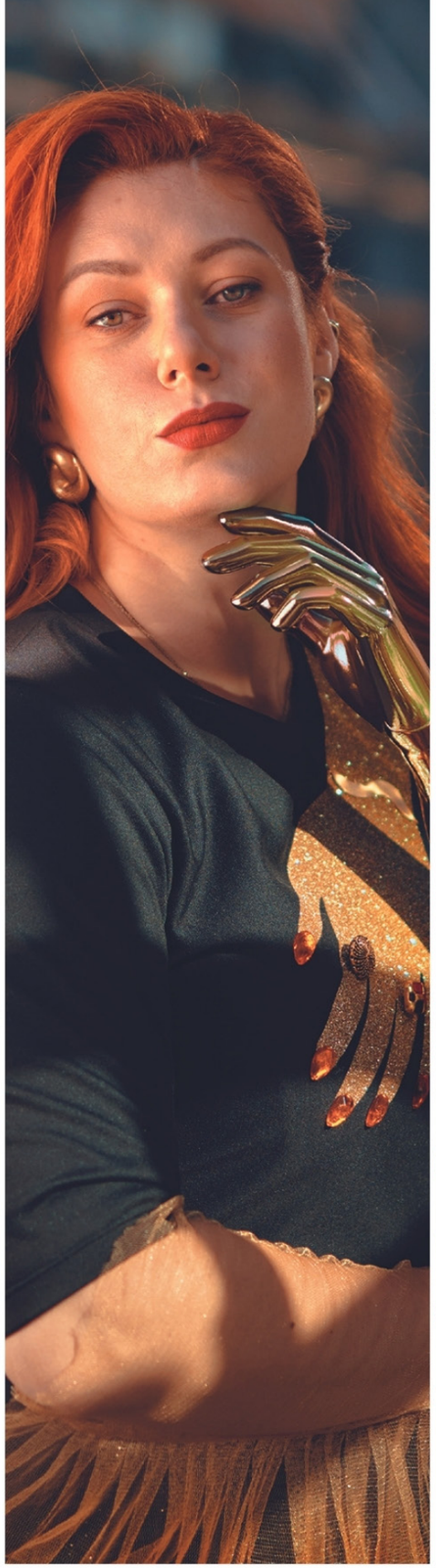

#WystarczyZacząć
fundacja avalon
anywhere Platforma Medialna

III EDYCJA TARGÓW POLSKICH MAREK
W GALERII KLIF

EDYCJA 3

Klif DESIGN DAYS

TARGI POLSKICH MAREK

TEKST I ZDJĘCIA Mat. Pras.

Galeria po raz trzeci zaprasza na Targi Polskich Marek, które odbędą się w dniach 8 - 12 października w godzinach 10:00 - 20:00. Wydarzenie, które zyskało ogromną popularność w pierwszej i drugiej edycji , powraca z jeszcze większą energią, różnorodnością i atrakcyjnym programem. Wstęp na targi jest bezpłatny, co czyni je doskonałą okazją do zapoznania się z ofertą rodzimych producentów i twórców z całej Polski.

Wśród wystawców będą takie marki jak: MRS DRAMA, SHE IS SUNDAY, INN-ART, LIDIA KALITA oraz MOSZCZYŃSKI.

CO CZEKA NA ODWIEDZAJĄCYCH?

Targi Polskich Marek to unikalna platforma, gdzie spotykają się pasjonaci polskiego designu, mody, zdrowej żywności i innowacyjnych technologii. Na odwiedzających czekać będzie szeroka gama produktów, począwszy od ręcznie robionych biżuterii, poprzez naturalne kosmetyki, aż po nowoczesne i ręcznie szyte na miarę ubrania. To doskonała okazja, by poznać najnowsze trendy, zdobyć unikalne produkty i wesprzeć lokalne firmy.

ATRAKCJE I WYDARZENIA TOWARZYSZĄCE

Organizatorzy targów przygotowali także szereg dodatkowych atrakcji. Każdego dnia odbędą się warsztaty i pokazy produktów poprzez live streaming pn. KLIF SHOPPING TV, które pozwolą na bliższe poznanie wystawianych produktów oraz ich twórców.

WSPIERAJMY POLSKIE MARKI!

Targi Polskich Marek to doskonała okazja, aby wesprzeć lokalny biznes i polską gospodarkę. Każdy zakup dokonany na targach to wsparcie dla rodzimych producentów, którzy wkładają serce i pasję w tworzenie swoich produktów. Przyjdź, poznaj polskie marki i ciesz się unikalnymi produktami!
Serdecznie zapraszamy do Galerii w dniach 8 - 12 października, od 10:00 do 20:00. Nie przegap tego wyjątkowego wydarzenia!

„DZIARAMY DLA DZIEWCZYN!" - **HARD ROCK CAFE POLSKA** ORGANIZUJE

JUŻ 12 PAŹDZIERNIKA. CZTERY POLSKIE MIASTA – WARSZAWA. WROCŁAW. GDAŃSK I KRAKÓW – STANĄ SIĘ MIEJSCEM WYJĄTKOWEGO POŁĄCZENIA SZTUKI TATUAŻU I DZIAŁALNOŚCI CHARYTATYWNEJ. HARD ROCK CAFE. W RAMACH GLOBALNEJ KAMPANII PINKTOBER. ORGANIZUJE SPECJALNE WYDARZENIE POD HASŁEM „DZIARAMY DLA DZIEWCZYN!" – CHARYTATYWNY TATTOO WALK-IN. CELEM

TEKST I ZDJĘCIA Mat. Pras.

To właśnie w tym dniu, w restauracjach Hard Rock Cafe w Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu oraz w krakowskim studiu Fox Orange Tattoo swoje talenty zaprezentują polskie tatuatorki. Przygotowały one unikalne wzory, z których będzie można skorzystać bez wcześniejszych zapisów. Cały dochód z wykonanych tego dnia tatuaży zostanie przekazany na rzecz fundacji „W związku z rakiem", wspierającej pacjentki onkologiczne.

Chcemy połączyć pasję do muzyki i tatuażu z pomaganiem innym. Wierzymy, że poprzez tę akcję uda nam się zwrócić uwagę na problem raka piersi i zachęcić kobiety do regularnych badań. A przy okazji, stworzyć niezapomniane wspomnienia dla wszystkich uczestników – mówi Karolina Jaskóła, Managerka Marketingu Hard Rock Cafe Warsaw.

W organizację wydarzenia zaangażowały się firmy z branży tatuatorskiej: Ars Tattoo, Master Tattoo, EMKA, El Cartel i LoveInk. Partnerami akcji są również marki Your Kaya, Moya Matcha oraz Ania Kruk. Partnerami medialnymi wydarzenia są: Anywhere.pl, inksearch.co, tattooartist.pl i zwrotnikraka.pl.

Co trzeba zrobić, aby wziąć udział w akcji? 12 października wystarczy wybrać się do jednej z restauracji Hard Rock Cafe w Warszawie, Gdańsku lub Wrocławiu, albo odwiedzić partnerskie studia Fox Orange Tattoo w Krakowie. Płatność za wykonane tatuaże będzie przyjmowana wyłącznie gotówką, do specjalnych puszek fundacji. Szczegółowe informacje dotyczące lokalizacji oraz godzin trwania wydarzenia znajdą się na profilach społecznościowych każdej z restauracji Hard Rock Cafe, natomiast wzory przygotowane na walk-in, wraz z cenami, zostaną opublikowane przed wydarzeniem.

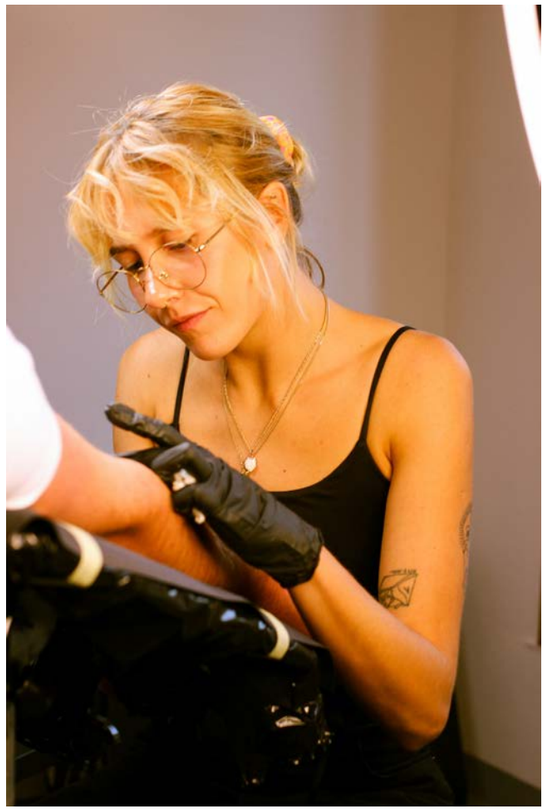

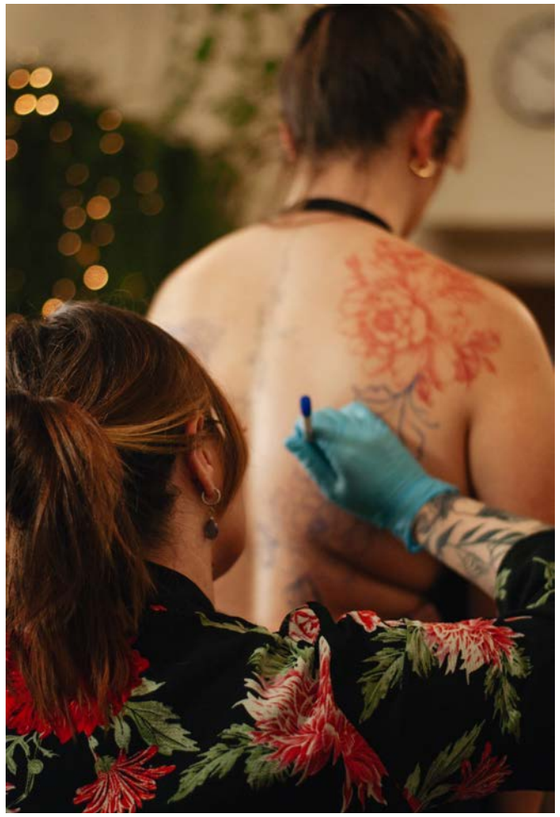

Hard Rock Cafe i fundacja „W związku z rakiem" łączą siły w związku z Pinktober, czyli globalną inicjatywą, mającą na celu podnoszenie świadomości na temat raka piersi oraz zachęcanie kobiet do regularnych badań profilaktycznych. W październiku na całym świecie odbywają się różnorodne wydarzenia, wspierające pacjentki onkologiczne i promujące działania prozdrowotne.

Sama fundacja „W związku z rakiem" od 10 lat wspiera osoby chore na raka i ich bliskich z całej Polski, a także angażuje się w edukację osób zdrowych. Prowadzi szkolenia z zakresu psychoonkologii, zdrowego odżywiania oraz warsztaty samobadania piersi i jąder przy użyciu specjalistycznych fantomów. Jak sami mówią, ich misją jest towarzyszyć osobom chorym i ich

bliskim w diagnozie onkologicznej. Dążą do tego, aby poprawić jakość życia w chorobie i niosą wiarę na lepsze jutro.

Fundacja działa również na rzecz firm z różnych branż, oferując programy edukacyjne na temat profilaktyki nowotworowej. Tworzą ją specjaliści z wieloletnim doświadczeniem oraz osoby zaangażowane w niesienie pomocy. Jej misją jest wspieranie pacjentów w ich trudnej drodze oraz poprawa jakości życia chorych na nowotwory. Jaka jest ich wizja? Pragniemy być Fundacją, która poprzez działania edukacyjne z zakresu profilaktyki nowotworowej zwiększy świadomość społeczeństwa. Wierzymy, że dzięki naszym prospołecznym działaniom każdy z nas poczuje, że jest odpowiedzialny za swoje zdrowie.

Hard Rock Cafe to z kolei prestiżowa, międzynarodowa sieć restauracyjno-hotelarska, ciesząca się uznaniem na całym świecie. Pierwsza restauracja została otwarta w 1971 roku w Londynie. Od tego czasu Hard Rock Cafe rozszerzyło swoją działalność na wiele dużych miast, takich jak Nowy Jork, Los Angeles, Chicago, Miami, Paryż czy Sydney, przyciągając rocznie miliony odwiedzających. Restauracje Hard Rock Cafe oferują wyjątkowe doznania kulinarne, dbając o najwyższą jakość serwowanych potraw. Marka nieustannie dostosowuje swoje menu, wprowadzając sezonowe pozycje, takie jak innowacyjne burgery i koktajle, by zadowolić zmieniające się gusta konsumentów.

anywhere FOR HER

Fot. pexels.com

TEMATY KTÓRYMI CHCEMY SIĘ DZIELIĆ

SZKLANKA WODY NA STAROŚĆ, CZYLI O **BEZDZIETNOŚCI Z WYBORU**

POSIADANIE BĄDŹ NIEPOSIADANIE DZIECKA. TA. WYDAWAŁOBY SIĘ, INDYWIDUALNA I BARDZO INTYMNA DECYZJA. STANOWI BARDZO CZĘSTO SZEROKO KOMENTOWANY TEMAT. I NIE TYLKO PRZEZ NASZĄ NAJBLIŻSZĄ RODZINĘ. DOBRYCH WUJKÓW I ŻYCZLIWE CIOCIE. ALE TAKŻE BLIŻSZYCH I DALSZYCH ZNAJOMYCH. CORAZ CZĘŚCIEJ RÓWNIEŻ PRZEZ ZUPEŁNIE OBCE NAM OSOBY. PROKREACJA STAŁA SIĘ SPRAWĄ NARODOWĄ. A KOBIETY (W PRZYTŁACZAJĄCEJ WIĘKSZOŚCI), KTÓRE WYBRAŁY BEZDZIETNOŚĆ SŁYSZĄ O SOBIE, ŻE SĄ EGOISTKAMI, WOJUJĄCYMI FEMINISTKAMI, WYBRAKOWANYMI BABAMI, CZY PASOŻYTAMI. OSTATNIO DOSTAŁO SIĘ TAKŻE KANDYDATCE NA PREZYDENTKĘ USA. KAMALI HARRIS, JEDEN Z JEJ PRZECIWNIKÓW W WALCE O BIAŁY DOM NAZWAŁ JĄ "BEZDZIETNĄ KOCIARĄ".

TEKST Joanna Rembowska **ZDJĘCIA** MAT. PRAS.

O emocjach jakie wywołuje w nas bezdzietność oraz o tym, dlaczego nie jest to temat na small talk przy kawie lub w biegu rozmawiamy z Edytą Brodą – autorką bloga „Bezdzietnik" i książki „Szczerze o życiu bez dzieci".

Joanna Rembowska: To może zaczniemy standardowo, kto ci poda szklankę wody na starość? Często słyszałaś takie pytania?

Edyta Broda: Słyszałam to bardzo często, szczególnie kiedy byłam młodsza. Prowadziłam wtedy zażarte dyskusje na temat swojego wyboru z osobami, które znałam. Teraz częściej takie pytanie czytam w internecie – szczególnie, kiedy pojawia się mój tekst lub wywiad ze mną. W komentarzach zawsze ktoś musi zapytać o tę nieszczęsną szklankę wody. I raczej nie robi tego z troski o mnie. Takimi zwrotami posługują się ludzie, którzy mają problem z bezdzietnością z wyboru.

Zaczęłam od pytania chyba najbardziej popularnego, ale przecież równie często usłyszeć można „jeszcze ci się zmieni", albo „jak trafisz na odpowiednią osobę, to na pewno będziesz chciała mieć dzieci". Skąd w nas taka chęć wchodzenia w cudzą intymność i podważanie decyzji?

Po pierwsze – i chyba najważniejsze – prokreacja i posiadanie dzieci od zawsze przynależały do sfery publicznej. Dziś to może budzić zdumienie, ale tak to kiedyś wyglądało. Zaręczyny, narzeczeństwo, ślub, pojawianie się na świecie dzieci – to wszystko było obudowane społecznymi rytuałami i działo się na oczach wszystkich. W ten sposób powiększano majątki, gwarantowano dziedziczenie, ustanawiano hierarchie rodzinne. Formowanie się rodzin to był spektakl, który śledziło wiele par oczu, i nikt z tego nie robił problemu. Problem pojawił się wtedy, gdy kwestie związane z tworzeniem związku i rodzeniem dzieci przeszły do sfery prywatnej. Ta zmiana postępowała od dawna, ale dopiero ostatnio „nabrała mocy". Młode pokolenie mówi wprost, że o swoich związkach i planach prokreacyjnych chce rozmawiać wyłącznie z partnerem lub partnerką. Takie stanowcze stawianie granic w tej kwestii to coś nowego w historii rodziny. Coś, do czego starsze pokolenia muszą przywyknąć. To zwykle trwa. Dlatego, choć często krytykuję wścibskie komentarze, tak po ludzku rozumiem tych, którzy nie

potrafią się powstrzymać, by nie zapytać: „Kiedy dziecko?" albo przestrzec: „Jeszcze będziesz żałować". Ludzie mówią takie rzeczy, bo tak się przyzwyczaili. Bo nie czują, że to niestosowne. Bo bezdzietność z wyboru wydaje im się czymś groźnym i nienaturalnym. Jeżeli czegoś nie rozumiemy, staramy się to zdyskredytować albo unieważnić. Dlatego osoby niedzietne z wyboru często słyszą, że jedynie pozują na zadowolonych, a w rzeczywistości są sfrustrowani…

Nieszczęśliwi?

Tak, dokładnie. To po prostu mechanizm obronny. Inna sprawa, że niektórzy faktycznie zostają rodzicami z lęku. Boją się samotności, niedołężności – tego, że coś ich ominie albo że bez dziecka stracą życiowy azymut. Dlatego atakują osoby niedzietne. I ja jestem w stanie to zrozumieć. Wolałabym jednak, by ludzie radzili sobie z takimi lękami w gabinetach psychoterapeutycznych, a nie w rozmowach z niedzietnymi czy w komentarzach pod moimi tekstami – to dałoby znacznie lepsze rezultaty.

Wspomniałaś o przemocowych komentarzach, możemy do tego wrócić? Pytający, czy też wyrażający swoją opinię zdają sobie w ogóle sprawę, że ich słowa mogą być tak odebrane? Że rzucone przy rodzinnym obiedzie od niechcenia „kiedy jakiś bąbelek?" mogą sprawić komuś przykrość?

Tak, takie pytania – nieliczące się z cudzymi uczuciami – są przemocowe. I wiele niedzietnych osób tak właśnie je odbiera. Problem polega na tym, że ci, którzy je zadają, często nie zdają sobie z tego sprawy. Mikroagresje, bo to są właśnie mikroagresje, bardzo sprytnie udają troskę, dobrą radę albo życzliwe zainteresowanie. Ale to pozory, tak naprawdę jest w nich arogancja, poczucie wyższości i lekceważenie słów oraz uczuć osoby niedzietnej. Mikroagresje mają niewinną formę i bardzo szkodliwą treść. Nie służą porozumieniu. Mają – mówiąc kolokwialnie – dokopać bezdzietnemu, wykazać jego niedojrzałość albo wpłynąć na jego życiową postawę. Są zatem formą manipulacji. I niestety na takie manipulacje jest bardzo duże przyzwolenie społeczne. Wyobraźmy sobie, że bezdzietny mówi do rodzica: „Po co ci dzieci?", „Zobaczysz, jak dorosną, będziesz żałować" albo „Za co ty je wykształcisz?". Czujemy niestosowność, prawda? Niestosowne jest stawianie się w roli eksperta od cudzego życia i tłumaczenie ludziom, jak bardzo nie rozumieją samych siebie. To jest śmieszne, irytujące, ale może też ranić.

Nie wiemy przecież, przez co akurat przechodzi na przykład nasza kuzynka czy koleżanka, którą tak ochoczo wypytujemy o jej życie. Może ma za sobą traumatyczne doświadczenia poronienia, może partner, z którym planowała rodzinę, okazał się przemocowy.

No właśnie. Jeżeli ktoś jest mocno osadzony w swoich wyborach życiowych, machnie na takie mikroagresje ręką. Ale jeżeli trafimy na osobę, która nie może mieć dzieci, nie ma do tego warunków albo właśnie bije się z myślami, zrobi się naprawdę nieprzyjemnie. Wejdziemy z buciorami w czyjeś życie intymne i narobimy w nim bałaganu.

Myślę o tych „życzliwych" komentarzach czy radach i popraw mnie proszę, jeśli się mylę, ale są chyba znacznie częściej kierowane do kobiet?

Rzeczywiście widzę tu podwójne standardy. To właśnie kobiety są najczęściej przepytywane z planów prokreacyjnych. To one muszą odpowiadać na te wszystkie wścibskie pytania: „A kiedy dzieci?", „A dlaczego nie teraz?", „Kiedy dacie nam wnuka?". To one słyszą, że „zegar biologiczny tyka" i że za chwilę „będą żałować". Mit instynktu macierzyńskiego, który jest na wyposażeniu każdej kobiety, wciąż trzyma się mocno. Z drugiej strony, przyjrzałam się niedawno sytuacji mężczyzn i okazało się, że oni też odczuwają presję – najczęściej ze strony rodziny i partnerek. Co ciekawe, czasami czują się niedoceniani również w sferze publicznej. W spadku po poprzednich pokoleniach dostali stereotyp spełnionego mężczyzny, który posadził drzewo, zbudował dom i spłodził syna. Posiadanie rodziny – żony i dzieci – przez wieki uchodziło za dowód męskiej zaradności i odpowiedzialności. Do dziś kandydaci na najwyższe urzędy bardzo chętnie fotografują się na tle gromadki dzieci. W dyskusjach o dzietności często też przywoływane są statystyki, które mówią, że bogaci mężczyźni mają dużo dzieci. Powiązanie bogactwa, sukcesu i wielodzietności ma oddziaływać na męskie „ego" i zachęcać do ojcostwa. To również bywa odczuwane jako presja. Nie zmienia to faktu, że kobiety znacznie częściej niż mężczyźni postrzegane są przez pryzmat swojej funkcji prokreacyjnej. Jeden z prawicowych polityków kilka lat temu powiedział wprost, że rodzenie dzieci to „kobieca powinność". I wciąż są chętni, by z tej powinności kobiety rozliczać. Czasami jest to ślepe zapatrzenie w przeszłość, ale częściej chyba wyraz frustracji współczesnością. Doskonale wiemy, że statystycznie kobiety lepiej sobie z nią radzą niż mężczyźni. Są lepiej wykształcone, szybciej odnalazły się w nowych rolach. Stąd pewnie u niektórych mężczyzn sentyment do tradycyjnej kobiety-matki, która ogarnia dom, wypełnia swoją macierzyńską powinność i nie zagraża męskiej pozycji. To by tłumaczyło, dlaczego najwięcej negatywnych komentarzy pod swoimi tekstami dostaję właśnie od mężczyzn. Oczywiście to pewne uproszczenie, kobiety też potrafią rozliczać inne kobiety z niedzietności, z tego, jakimi są matkami i żonami. Generalnie, żyjemy w społeczeństwie, które lubi oceniać innych.

No właśnie, a propos małżeństwa, wydaje mi się, że to właśnie mężatki częściej są adresatkami takich komentarzy. Sama piszesz na swoim blogu, że kiedy zostałaś żoną, automatycznie w opinii większości stałaś się przyszłą matką. Singielki mają w tej kwestii łatwiej?

Rzeczywiście, z największą presją mierzą się młode mężatki. Choć wszystko wokół dynamicznie się zmienia, w społeczeństwie wciąż mamy sporo „etapowców". Według nich życie ma swoje etapy, które powinny zostać zaliczone: małżeństwo, dzieci, wnuki. Ta drabinka przez lata obowiązywała zwłaszcza kobiety, które najpierw musiały zostać żonami, odchować potomstwo, a dopiero potem ewentualnie mogły pomyśleć o własnym życiu. W książce „Czarnobylska modlitwa" Swietłany Aleksijewicz jest taka scena: bohaterka próbuje dostać się do szpitala, gdzie leży jej napromieniowany mąż. Przedziera się do ordynatorki oddziału radioterapii i tłumaczy jej, że musi go zobaczyć. Ta zaczyna ją przepytywać: „Masz dzieci?", „Ile?". Ludmiła, choć nie ma jeszcze dzieci, wie, że musi przyznać się do dwójki. Jeżeli odchowała dwoje dzieci, może zrobić ze swoim życiem, co jej się podoba. Nawet zaryzykować napromieniowanie. To oczywiście inne miejsce i inny czas, ale i u nas oczekiwanie, że kobieta zaraz po ślubie urodzi przynajmniej dwójkę dzieci, było bardzo silne. Jedna z bohaterek mojej książki – „Szczerze o życiu bez dzieci" – mówi, że gdy wkraczała w dorosłość, wszystko po kolei „zaliczała", bo myślała, że tak trzeba. Dobra praca, mąż, mieszkanie, samochód... Do tego miało być jeszcze dziecko, ale się nie udało. I dopiero wtedy moja rozmówczyni zrozumiała, że tradycyjna rodzina to nie jest jej bajka. Przekreśliła wszystko i poszła własną drogą. Dziś, gdy mamy bardzo niski wskaźnik urodzeń, też pojawia się pokusa, by oceniać kobiety po tym, ile mają dzieci. By sugerować, że powinny mieć więcej. W tych demograficznych dyskusjach cały czas wybrzmiewa zarzut, że kobiety się ociągają, odwlekają macierzyństwo, idą na łatwiznę, bo chcą mieć tylko jedno dziecko... I jeszcze te komentarze, że kiedyś kobiety rodziły po ośmioro i dawały sobie radę...

No tak, rodziły po ośmioro czy dziesięcioro dzieci, ale czy to był ich wybór? Wychowywały je często w ogromnej biedzie, bez dostępu do edukacji, czy opieki medycznej. Podejrzewam, że nie takiego życia oczekiwały dla siebie i dla nich, co zresztą genialnie opisuje na przykład Joanna Kuciel-Frydryszak w swojej książce „Chłopki. Opowieść

o naszych babkach".
Otóż to! Kiedyś kobiety rodziły dużo dzieci, bo nie miały innego wyjścia. Dziś mają prawo same zdecydować o tym, czy chcą być matkami, kiedy i ile razy zajdą w ciążę. I z tego prawa korzystają. Mimo rozmaitych trudności, jeszcze nigdy w historii nie byłyśmy w tak dobrej sytuacji. Niektórym ludziom, mocno zapatrzonym w przeszłość, ciężko to zaakceptować, ale to ich problem. Społeczeństwo, zwłaszcza to młode, jest już w całkiem innym miejscu. Dla młodych ludzi to oczywiste, że mają prawo zarówno do świadomego rodzicielstwa, jak i bezdzietności. I te wszystkie historie z przeszłości, które tu opowiadam, brzmią dla nich pewnie jak bajki z mchu i paproci.

Chciałaś walczyć z tymi skamielinami? Dlatego założyłaś blog o bezdzietności?
Założyłam bloga przede wszystkim dlatego, że chciałam pisać. Byłam redaktorką, tworzyłam treści na zamówienie, ale nie dawało mi to satysfakcji. Chciałam pisać coś, co miałoby jakąś społeczną wartość. Zorientowałam się, że o bezdzietności nikt w Polce jeszcze nie pisze i postanowiłam wypełnić tę niszę. Znałam sporo kobiet, które dobiegały czterdziestki i wciąż jeszcze nie umiały zdecydować, czy chcą być matkami, czy nie. Pomyślałam, że przydałoby im się takie blogowe wsparcie. Jakaś bezpieczna przestrzeń, w której swobodnie mogłyby pogadać o bezdzietności – bez tych wszystkich potępień, uprzedzeń i stereotypów. To ciekawe, że w internecie było mnóstwo stron poświęconych macierzyństwu, ojcostwu czy niepłodności, a nie było ani jednej strony o bezdzietności z wyboru. To wiele mówi o naszym podejściu do tego tematu.

Mnóstwo komentarzy zarówno na twoim blogu, jak i w mediach społecznościowych, dotyczy właśnie tego, że wcześniej nie było miejsca dla osób bezdzietnych, gdzie mogłyby poszukać wsparcia, wiedzy, ale też po postu się wygadać.
No właśnie. Taka przestrzeń do rozmowy to naprawdę cenna rzecz. Jeszcze do niedawna gdy młody człowiek zastanawiał się nad swoją „ścieżką prokreacyjną", mógł poczytać i posłuchać jedynie o rodzicielstwie. Tę drugą stronę, nierodzicielską, okrywało milczenie. Łatwo było odnieść wrażenie, że z niedzietnością jest coś nie tak. Jest jakaś dziwna, nienormalna, nie wiadomo, czego się po niej spodziewać.

Kobiety bardziej potrzebują takich rozmów?
Myślę, że tak. Kobiety lubią ważne, życiowe sprawy przegadać, poddawane są mocniejszym naciskom i mają mniej czasu na podjęcie decyzji. Dlatego miejsca, gdzie mogą wymienić się doświadczeniami czy rozterkami związanymi z (nie)dzietnością, tętnią życiem. W niedzietność wpisanych jest również trochę wyzwań, z którymi każdy musi sobie jakoś radzić. Takim wyzwaniem jest społeczny brak zrozumienia dla bezdzietności z wyboru, presja pronatalistyczna, faworyzowanie rodzin z dziećmi. Pamiętajmy też, że niedzietność, nawet ta z wyboru, nie zawsze podyktowana jest pragnieniem. Czasami to wybór „mniejszego zła". Są ludzie, którzy decydują się na życie bez dzieci ze względów zdrowotnych, bo mają za sobą dramatyczne dzieciństwo, bo nie poukładało im się życie osobiste. Oni też chcą o tym porozmawiać, poczytać, znaleźć krąg wsparcia.

I nie jest to samolubna decyzja, jak często próbuje się nam wmówić. Dla mnie świadoma decyzja o bezdzietności jest wyrazem odpowiedzialności.
Oczywiście! Decyzja o niedzietności to nie kwestia tego, ile drinków z palemką wypiję, ale ważenie swoich pragnień i możliwości. Zastanawianie się nad tym, co mogę dziecku dać, a czego z pewnością dać mu nie mogę; czy potrafię stworzyć mu dom; czy odnajdę się w roli rodzica; czym za to zapłacę. To nie jest egoizm, ale mądrość i odpowiedzialność. Krytycy bezdzietności z wyboru piętnują to ostrożne – a czasem hiperostrożne – podejście do rodzicielstwa i powołują się na doświadczenia przeszłych pokoleń. Ale to są nieporównywalne sytuacje. Moja mama, gdy wchodziła w dorosłość, nie zastanawiała się nad tym, czy chce mieć dzieci. W ogóle nie przyszło jej do głowy, że może się nad tym zastanawiać. To było oczywiste, że będzie je miała. Dlatego dziś od wielu dojrzałych kobiet można usłyszeć, że gdyby mogły przeżyć życie jeszcze raz, prawdopodobnie nie miałyby dzieci, nie tyle, nie tak wcześnie. Ja ze względu na temat, jakim się zajmuję, bardzo często to słyszę. I wcale się temu nie dziwię. Po prostu kiedyś kwestie związane z (nie)rodzicielstwem były poza sferą decyzji. Za kobiety decydowały: biologia, tradycja i normy społeczne.

Macierzyństwo to też jest teraz decyzja, którą podejmuje się znacznie później niż kiedyś, prawda?
Zdecydowanie. Kiedyś normą było rodzenie pierwszego dziecka tuż po dwudziestce. Moja mama rodziła mnie w wieku 23 lat i już była jedną ze starszych położnic w szpitalu. Natomiast moja siostra urodziła pierwsze dziecko tuż przed czterdziestką. Weszła w to doświadczenie już jako dojrzały człowiek, z bagażem doświadczeń, z wiedzą o tym, dlaczego pragnie dzieci i jak chce je wychowywać. To oczywiście ma swoje plusy i minusy, podobnie jak rodzicielstwo w młodym wieku. I znowu – to wszystko jest kwestią decyzji. Dobrze, jeżeli podejmujemy je samodzielnie, bez presji, i mamy świadomość, z czym one się wiążą.

Ważne też, że nie musimy nikomu tłumaczyć się z naszych decyzji, a tym bardziej osobom, które pojawiają się w naszym życiu przypadkowo i na chwilę.
Oczywiście! Nie mamy obowiązku nikomu tłumaczyć się z naszego życia. I nie musimy przejmować się „eksperckimi" opiniami na temat naszych wyborów. To my jesteśmy ekspertami od swojego życia.

Edyta Broda – redaktorka, dziennikarka i blogerka. Autorka bloga „Bezdzietnik" i książki „Szczerze o życiu bez dzieci".

Aēsthetic
Beauty Concept

Naturalna
odbudowa witalności z silną
regeneracją Twojej skóry -
przedłużającą Twoje naturalne piękno.

Klinika Beauty i Fizjoestetyka

- holistyczne podejście do zdrowia i piękna z gwarancją efektu już po 1 terapii

aestheticszafarnia.pl

NIE-PRZEWODNIK PO AFRYCE WSCHODNIEJ – **ETYCZNE SAFARI**. CZĘŚĆ II

W POPRZEDNIM TEKŚCIE NIE-PRZEWODNIKA O SAFARI W KENII I TANZANII PRZEDYSKUTOWAŁYŚMY. KIEDY NAJLEPIEJ WYBRAĆ SIĘ NA WYPRAWĘ. DLACZEGO WSTĘPY DO PARKÓW NARODOWYCH NIE NALEŻĄ DO NAJTAŃSZYCH PRZYJEMNOŚCI I CZY WYCIECZKA ŚLADAMI DZIKICH ZWIERZĄT MOŻE BYĆ PRZYJEMNOŚCIĄ W TOWARZYSTWIE POTOMSTWA. DZIŚ ZAGLĄDNIEMY DO DOBRZE SPAKOWANEJ WALIZKI NA SAFARI.

TEKST Maja Kotala i Dagmara Ikiert **ZDJĘCIA** COSTOTOURS

Czy musi ona wymagać od turysty wykupienia nadbagażu i małego wózka widłowego? Absolutnie nie. Zachęcamy przede wszystkim do minimalizmu. Po pierwsze, na safari, często nawet dwa noclegi pod rząd w jednym miejscu to rzadkość, a codzienne przepakowywanie, przenoszenie bagażu z samochodu do pokoju i z powrotem może być wykańczające, nawet jeżeli nie dla was, to dla biednego pana kierowcy czy hotelowego recepcjonisty.

Czy na safari trzeba koniecznie wyglądać jak Indiana Jones? Czasy, gdy na safari przedzieraliśmy się z maczetami przez busz dawno minęły i zapewne nigdy nie wrócą. W każdym parku narodowym nie wolno oddalać się więcej niż 20 metrów od samochodu, z wyjątkiem wyznaczonych miejsc piknikowych i toalet. Większość wycieczki przesiedzicie po prostu w aucie. Wojskowe buty do kolana nie są zatem żadnym musem. Klapki? Pewne buty to jednak bardziej racjonalny wybór, ale japonki bynajmniej nie sprawią, że ryzyko utraty życia i zdrowia znacznie wzrośnie. Znam organizatorów wycieczek z Polski, którzy doradzają turystom przywdziewanie mundurów żołnierskich bo te, ich zdaniem, sprawdzają się najlepiej. Po dziesiątkach safari – w tym samodzielnych – prywatnym samochodem stwierdzamy, że najważniejsze to ubiór: lekki, przewiewny, najlepiej z naturalnych materiałów. Sukienka? A dlaczego nie! Ale najlepiej z porządnej bawełny czy lnu, długa – siadanie golizną na rozgrzanym siedzeniu samochodowym to żadna przyjemność. Koniecznie zabierzcie coś na głowę oraz okulary przeciwsłoneczne – pamiętajmy, że w Kenii i Tanzanii jesteście bardzo blisko Równika, a słońce bywa zabójcze, nawet w zachmurzone dni. Dobrze zaopatrzyć się w dodatkowy szal, chustę –może się przydać w wielu okolicznościach, na przykład gdy doskwiera chłód o świecie lub kiedy kurz i pył wzbija się na drogach sawanny. Kawałek materiału w takiej czy innej formie może mieć szerokie zastosowanie.

Jeżeli jesteście alergikami lub osobami, do których komary i owady wszelkiej maści mają słabość, warto rozważyć odzienie mocno kowbojskie. Nie oszukujmy się, nawet na 5-gwiazdkowym safari spotkacie robactwo. Od karaluchów, po chrząszcze, komary, pszczoły, aż po owiane śmiertelną sławą muchy tse-tse. Czy ugryzienie tse-tse powoduje śpiączkę afrykańską? Tak, ale nie każde. Czy jest to choroba zagrażająca życiu? Może być. Jednak została bardzo „ujarzmiona" w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat i stanowi głównie zagrożenie dla bydła oraz dzikich zwierząt. Muchy tse-tse różnią się od tych znanych nam w Polsce. Ich ugryzienie przypomina to muchy końskiej. Tse-tse nie wzbijają się w powietrze, gdy tylko poczują ruch – są sprytne i bardzo parszywe. Ich występowanie, a przy tym natarczywość, zależy od pory roku. W okresach, gdy jest ich mnóstwo i realnie zatruwają turystom życie, rangersi rozwieszają w różnych miejscach kawałki czarnego i ciemno-niebieskiego materiału, bo te kolory przyciągają tse-tse. Wiemy już zatem, jakiej kolorystyki na safari unikać.

A co z innymi chorobami ? Malaria, denga, chikungunya… lista potrafi być długa, brzmi egzotycznie i groźnie, ale pamiętajmy, że dla większości Afrykańczyków nasza grypa też wydaje się straszna! Zarówno w Kenii jak i w Tanzanii można zaopatrzyć się w dobre, specjalistyczne leki na lokalne choroby. Nie będziemy sugerować czy brać popularne Malarone, są to bowiem sprawy indywidualne, ale zapewnić możemy (z doświadczenia), że na miejscu też można uzyskać pomoc lekarzy specjalizujących się w konkretnym leczeniu. Pamiętajmy również, że leki prewencyjne mają swoje skutki uboczne i warto sprawdzić przed wyjazdem, czy na pewno ich potrzebujemy. Być może odwiedzane miejsce znajduje się poza terenem zagrożonym występowaniem malarii? Być może długi rękaw na wieczór, moskitiera i repelent na komary wystarczą? Chcemy jednak uczulić na rozpoznawanie symptomów tych chorób, gdyż często mylone są ze zwykłą grypą. Choroba przywieziona do Polski może namieszać w naszym życiu, gdy trafimy do lekarza, który nigdy nie leczył na przykład dengi. Więc jak tylko pojawi się katar, lekka gorączka, przewlekły ból głowy albo ogromne zmęczenie, sugerujemy wizytę w aptece i wykonanie testu kasetowego na malarię. A najlepiej zakup dwóch! Jeden do wykonania na miejscu, drugi by zabrać ze sobą do Polski i po miesiącu sprawdzić jeszcze raz, gdyż malaria może wykluwać się nawet do 30 dni. Test kosztuje około 2 dolarów. Dla niedowiarków samodzielnie robionego testu, w każdej klinice można poddać się badaniu krwi, koszt może wahać się pomiędzy 5 a 15 dolarami. Wyniki zazwyczaj dostępne są w 30 minut.

Wiemy już zatem kiedy i gdzie pojechać

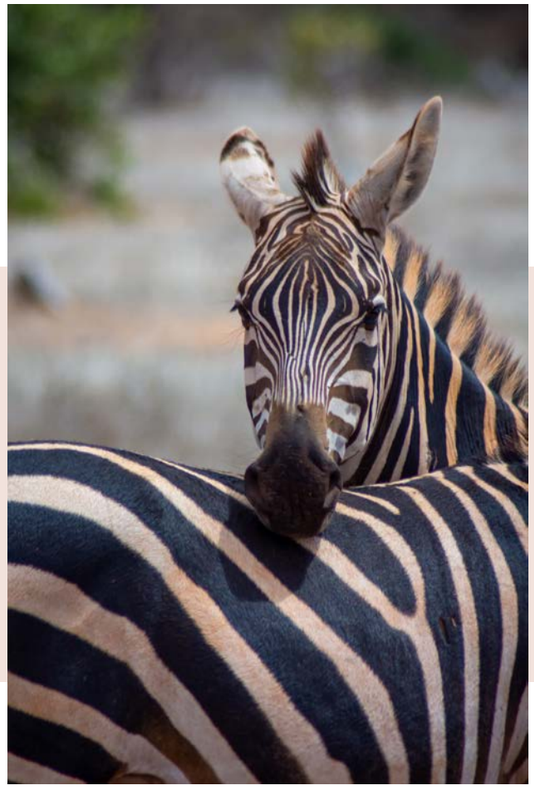

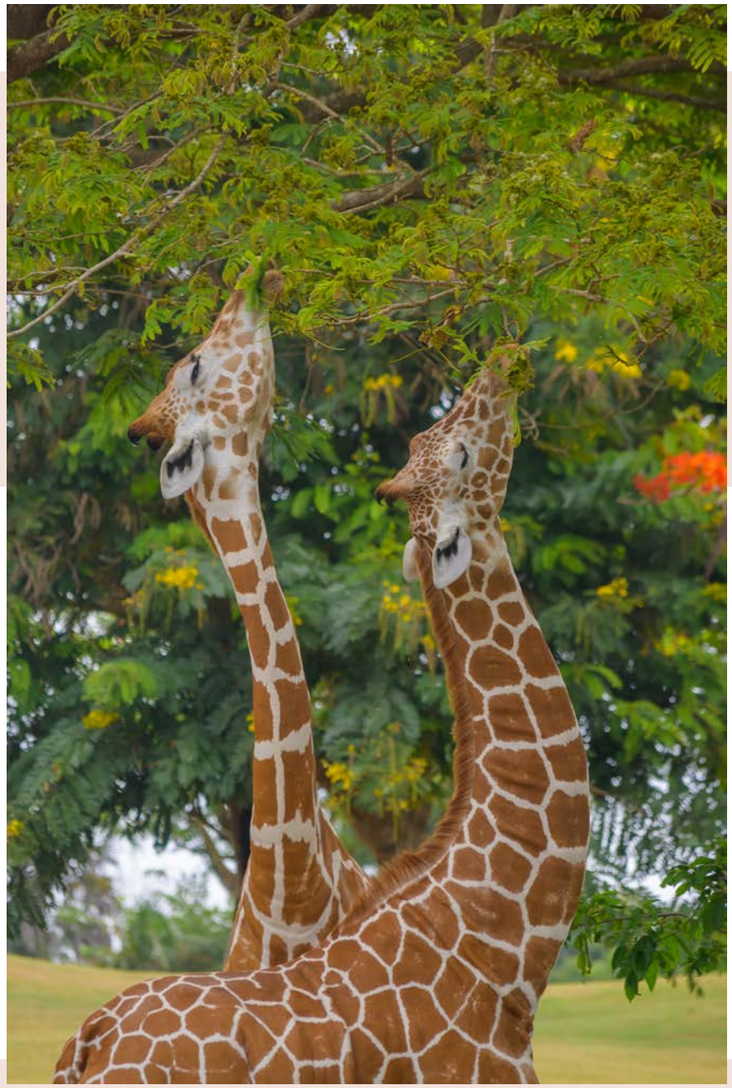

na safari, oraz jak ustrzec się przed nieplanowanym sensacjami zdrowotnymi. Czas na przyjemności, czyli jak uwiecznić niezapomniane momenty na zawsze? Na safari zdecydowanie najlepszym rozwiązaniem jest aparat fotograficzny z dobrym obiektywem. Ale jeśli go nie masz, możesz użyć telefonu i… lornetki!
Najpierw ustaw ostrość lornetki, aby zwierzę w oddali było jak najlepiej widoczne. Następnie, do jednego z okularów, przyłóż kamerę telefonu. Zazwyczaj potrzebne jest przesuwanie i ustawianie przez chwilę. Im więcej wprawy tym wyraźniejsze, przybliżone zdjęcie. Wykonując fotografie telefonem na safari polecamy nie używać zoomu. Lepiej zrobić zdjęcie w normalnym trybie, a potem wyciąć kawałek i przybliżyć obrabiając je na komputerze czy w aplikacji. Efekt jest zdecydowanie lepszy. Przy dłuższym postoju, przy żyrafach, bardzo efektownie wychodzi filmik wykonany w trybie poklatkowym (przyspieszonym). Przy zwierzętach, które lubią się pojawiać i szybko znikać (jak nosorożce, czy słonie), polecam kręcić krótkie filmiki. Daje to większą szansę na „złapanie" spektakularnego ujęcia. Dla osób tworzących rolki na Instagram, zdjęcia w trybie live sprawdzą się doskonale. Pamiętajmy jednak, że fotografowanie to jedno, a gromadzenie wspomnień to drugie. Nie koncentrujemy się wyłącznie na idealnym ujęciu. Odłóżmy telefon na chwilę, zaciągnijmy się świeżym, ciepłym powietrzem, wypatrzmy na grzbiecie bawoła bąkojada. To, co w pamięci pozostaje w nas na zawsze.

Na zakończenie kilka tipów i ciekawostek!

1. Probiotyki na tydzień przed podróżą nie zaszkodzą, a posłużą!
2. Nie targuj się o coś, co kosztuje i tak mniej niż w Polsce, bo dla większości ludzi to jedyny zarobek. Jeśli czujesz, że cena jest dla ciebie ok, to ją zapłać. Możesz porównać ją w trzech miejscach, dla wewnętrznego spokoju.
3. Napiwki zawsze są mile widziane, na całym świecie!
4. Poza Wielką Piątką jest też Mała Piątka, co w trawie piszczy! Jest to Ryjówka słoniowa, Bawolik czerwonodzioby, Żółw lamparci, Mrówkolwa i Rohatyniec nosorożec.
5. Cierpliwość na safari to podstawa.
6. Elektrolitów nigdy nie za wiele.
7. Chusteczki! Mokre lub suche. W Kenii oraz Tanzanii większość toalet jest w stylu arabskim, do których turyści nie są przyzwyczajeni, więc kawałek papieru może się przydać. Ale nie bierzmy całej rolki! Chyba, że ktoś ma duże potrzeby. W hotelach toalety są w stylu europejskim.
8. Wodę zabierać najlepiej w wielorazowych butelkach, bo po co zaśmiecać środowisko. Napełnić ją w większości hoteli.
9. Okulary słoneczne! Wydaje się oczywiste a jednak!
10. Kto pyta nie błądzi – przewodnika ma się po to, by zadawać mu jak najwięcej pytań.

Jeśli chcesz wczuć się w klimat Swahili, przed podróżą możesz posłuchać:
https://www.youtube.com/playlist?list=PLJGHFojHVcsMqzKRmFWti6kBK-tlvJX098

Możesz również przeczytać:
„Zwierzęta Afryki" Anna Olej-Kobus
„Zanzibar" Beata Lewandowska-Kaftan

By nauczyć się zakładać afrykański turban, koniecznie zobacz:
https://www.youtube.com/watch?v=qej9Ve4VN2w&t=420s

Mini słowniczek
Jambo – cześć
Mambo – hej (o wiele bardziej popularne)
Asante – dziękuję
Asante Sana – dziękuję bardzo
Karibu – zapraszamy/witamy
Simba – lew
Rafiki – przyjaciel
Hapana – nie
Ndiyo – tak
Mzungu – biały człowiek
Tafadhali – proszę

DZIARAMY DLA DZIEWCZYN

Tatuażowy walk-in day w Hard Rock Cafe.
Przyjdź i zrób sobie charytatywną dziarkę.
100% środków z wykonanych tatuaży wesprze fundację

W ZWIĄZKU Z RAKIEM

Hard Rock CAFE
WARSAW • KRAKÓW • GDAŃSK • WROCŁAW

PINKTOBER

więcej informacji:

SPONSORZY:
Love Ink · Cartel · Master Tattoo · EMKA · ars Tattoo · Your Kaya · Moya · Ania Kruk Jewellery

PATRONI MEDIALNI:
Platforma Medialna · Ink Search · Tattooartist · Tatuowanka.pl

Leonardo
Royal Hotels

Leonardo Royal Warsaw

COMFORTABLE
HOTEL

for city breaks & for business

LEONARDO ROYAL WARSAW
ul. Grzybowska 45 | 00-844 Warszawa | Poland
Tel: 022 278 88 88, info.royalwarsaw@leonardo-hotels.com
www.leonardo-hotels.com

Let's fly

97
Nº
2024

POZNAŃ AIRPORT

STAŁY DODATEK PORTU LOTNICZEGO POZNAŃ-ŁAWICA
REGULAR SECTION OF POZNAŃ-ŁAWICA AIRPORT
www.airport-poznan.com.pl

Let's travel

POLECIĆ LUFTHANSĄ W ŚWIAT Z POZNANIA
FLY LUFTHANSA AROUND THE WORLD FROM POZNAŃ

Let's fly

LATAMY NIE TYLKO LATEM
WE FLY NOT ONLY IN SUMMER

Let's look around

NEPAL Z FLYDUBAI WYCIECZKA NA DACH ŚWIATA
NEPAL WITH FLYDUBAI A TRIP TO THE ROOF OF THE WORLD

LATAMY NIE TYLKO LATEM

W PORCIE LOTNICZYM POZNAŃ ŁAWICA LATO TRWA CAŁY ROK! NIE WIERZYCIE? ZERKNIJCIE NA SIATKĘ POŁĄCZEŃ! TAKŻE W MIESIĄCACH, GDY CHŁODNA POGODA NAS NIE ROZPIESZCZA, Z POZNAŃSKIEGO LOTNISKA WYLECICIE W MIEJSCA, GDZIE NIE TRZEBA NOSIĆ CODZIENNIE PARASOLA, A NAJSTOSOWNIEJSZYM OBUWIEM SĄ WAKACYJNE KLAPKI LUB TRAMPKI.

TEKST: **BEATA NOWAK** ZDJĘCIA: **WIKIMEDIA COMMONS/FLICKR/NEEDPX/PEXELS**

BILET ZE SŁONECZNĄ WITAMINĄ

W zimie w Polsce mamy za mało słońca – tak stwierdzają lekarze i zalecają suplementować witaminę D3. Jej brak odbija się nie tylko na dolinach jesiennego nastroju, ale przede wszystkim na naszym zdrowiu, odporności i witalności. W naturalnej postaci organizm ją wytwarza z promieni słonecznych ogrzewających nasze ciało. Tak się dzieje w ciepłych, letnich miesiącach. Zimą jest deficyt i nic na to nie poradzimy. Pozostają tabletki z apteki lub ... wyloty z Ławicy!

W tym temacie wybór mamy całkiem pokaźny, a zatem lećmy nie tylko latem!

SŁONECZNE CZARTERY

Biura podróży zadbały o naszych podróżnych. Oferta bezpośrednich lotów, w ramach wykupionych imprez turystycznych, jest naprawdę imponująca!

Bardzo dużym zainteresowaniem cieszy się **Oman**. Podróż z Poznania do Salalah, egzotycznego miasta położonego na południowym wybrzeżu Omanu, to wyjątkowa okazja, aby odkryć uroki tego pięknego i mniej znanego regionu Półwyspu Arabskiego. Salalah słynie z bujnej zieleni, przepięknych plaż i bogatej kultury.

Kolejny zimowy sezon będziemy mogli spędzić na **Zanzibarze**. Ta korzenna wyspa – jak ją określano przez stulecia, jest prawdziwym turystycznym rajem. Pachnące plantacje, tropikalne orzechy i cytrusy, biały i drobniutki piasek na plażach oraz ciepły Ocean Indyjski. Coś jeszcze? Ryby i owoce morza złowione w dniu konsumpcji i mnóstwo tropikalnego słońca.

Nie tylko rozsmakowanym w klimatach Oceanu Indyjskiego, polecamy **Sri Lankę**! To prawdziwa perła tego akwenu. Ta różnorodna wyspa oferuje wiele atrakcji – od górskich trekkingów, przez wizyty w starożytnych świątyniach, po relaks na plaży. Można poprzestać na stacjonarnym wypoczynku i tego nie żałować. Można jednak poświęcić więcej czasu na pobyt i po kilku dniach wypoczynku, zdecydować się na eksplorację tego niezwykłego miejsca. Atrakcji jest tyle, że nie starczy czasu na zobaczenie wszystkiego podczas jednego pobytu – zważywszy też na wielkość tego kraju.

Co warto zobaczyć? **Kolombo**, stolicę Sri Lanki, łączącą nowoczesność z kolonialną przeszłością. Food trucki na promenadzie Galle Face Green są współczesnym tłem dla zabytków, takich jak Świątyni Gangaramaya – jednego z najważniejszych miejsc buddyjskich w Kolombo.

Kandy – duchowe serce Sri Lanki. Położone w centralnej części wyspy, miasto ma ogromne znaczenie religijne i kulturalne. Główną atrakcją jest Świątynia Zęba (Dalada Maligawa), gdzie przechowywana jest relikwia zęba Buddy. Jest to jedno z najświętszych miejsc dla wyznawców buddyzmu, a codzienne ceremonie przyciągają zarówno pielgrzymów, jak i turystów. Kandy to także doskonała baza wypadowa do eksploracji okolicznych wzgórz i plantacji herbaty. Ogród Botaniczny w **Peradeniya**, znajdujący się niedaleko miasta, jest pięknym miejscem do relaksu w otoczeniu egzotycznych roślin i drzew.

Sigiriya – twierdza na skale, znana także jako Lwia Skała, to jedno z najbardziej imponujących miejsc na Sri Lance. Jest to starożytna twierdza, zbudowana na szczycie gigantycznej skały, skąd roztacza się niesamowity widok na otaczające dżungle i ruiny. Kiedyś była królewską rezydencją, a dziś jest uznawana za jeden z największych skarbów archeologicznych Sri Lanki. Wspinaczka na szczyt jest wymagająca, ale widok i satysfakcja po dotarciu na górę są warte wysiłku.

Safari w Parku Narodowym Yala położonym na południowym wschodzie wyspy, to jedna z najlepszych okazji do obserwacji dzikiej przyrody. Park słynie z dużej populacji lampartów, słoni, krokodyli oraz niezliczonej ilości ptaków. Safari samochodem terenowym, to wyjątkowe doświadczenie, które pozwala zbliżyć się do dzikich zwierząt w ich naturalnym środowisku. Oprócz Yala, warto także odwiedzić **Park Narodowy Udawalawe**, który jest doskonałym miejscem do obserwacji słoni.

Ella – trekking wśród plantacji herbaty. Ta malownicza miejscowość położona w górzystym regionie wyspy, otoczona jest plantacjami herbaty i dżunglą. Inną atrakcją jest **Most Dziewięciu Łuków (Nine Arches Bridge)** – imponująca konstrukcja kolejowa, która stała się jednym z symboli Sri Lanki. Ella to także doskonałe miejsce, aby odpocząć i zrelaksować się po intensywnym zwiedzaniu. W lokalnych herbaciarniach trzeba spróbować jednej z najlepszych herbat na świecie.

PO SŁOŃCE Z FLYDUBAI

Na pokładach samolotów tego przewoźnika dotrzemy komfortowo nie tylko do bajkowej stolicy słynnego emiratu. Połączenie możemy traktować też jako znakomitą opcję dolotu do Dubaju – jednego z największych węzłów przesiadkowych w na świecie, by stamtąd – już na pokładzie Emirates, dotrzeć do jednej z ponad stu dostępnych destynacji.

Flydubai jest kapitałowo połączony z Emirates i kupując bilet z Poznania, można wygodnie kontynuować podróż. Dokąd? Na przykład na Bali. Dotarcie z Europy na tę indonezyjską wyspę wymaga przesiadki w jednym z azjatyckich portów – np. w Singapurze, Hongkongu, Tajpej czy Bangkoku. A wcześniej, trzeba jeszcze tam dotrzeć – w przypadku startu z Poznania, np. przez Frankfurt. Wliczając w to czas potrzebny na przejścia transferowe, podróż zaczyna się niewygodnie wydłużać. W przypadku lotu z Poznania przez Dubaj, zyskujemy przynajmniej kilka godzin.

Bali, zwana także „Wyspą Bogów", jest jedną z najpopularniejszych destynacji turystycznych na świecie. Znana z malowniczych krajobrazów, plaż, świątyń i bogatej kultury, oferuje niekończącą się listę atrakcji dla turystów. Jedną z najbardziej ikonicznych świątyń jest **Tanah Lot**, położona na skale nad oceanem. To doskonałe miejsce, by podziwiać zachód słońca, gdy świątynia oświetlana jest jego promieniami na tle morskich fal. Równie piękna jest **Uluwatu**, umiejscowiona na klifie, z której rozciąga się imponujący widok na Ocean Indyjski. **Pura Besakih**, nazywana jest „matką wszystkich świątyń". Jest to największy kompleks świątynny na Bali, położony na zboczach wulkanu Agung.

Bali to też prawdziwy raj dla miłośników plaż. Jedną z najbardziej zna-

nych jest **Kuta** Beach – mekka surferów i miłośników sportów wodnych. **Uluwatu** i **Nusa Dua** oferują równie piękne i mniej zatłoczone miejsca. Bali to także wyspa wulkanów, a jednym z najbardziej popularnych jest **Mount Batur**. Wiele osób decyduje się na trekking o świcie, aby zobaczyć wschód słońca z jego wierzchołka. Wewnętrzne obszary wyspy oferują spektakularne krajobrazy lasu deszczowego. **Tegalalang** to jedno z najbardziej znanych miejsc, gdzie można podziwiać tarasy ryżowe, które tworzą niesamowitą mozaikę pól uprawnych wśród wzgórz. Trzeba też odwiedzić **Ubud** – kulturalne serce Bali, znane z tradycyjnej balijskiej sztuki, tańca i rzemiosła. Warto odwiedzić lokalne galerie sztuki i targi, na których można kupić ręcznie robione produkty – od biżuterii po rzeźby i obrazy.

LATAMY PO EUROPIE

Mamy to szczęście, że również na naszym kontynencie znajdziemy destynacje nasłonecznione i co najważniejsze dostępne z poznańskiej Ławicy! Przedstawiamy kilka propozycji, na wydłużony weekend lub tydzień. Loty realizuje z Poznania, **Ryanair**.

Palermo, stolica Sycylii, zachwyca bogatą historią i kulturą. Katedra, Pałac Normanów ze wspaniałą Cappellą Palatina, czy Teatro Massimo, to tylko wierzchołek góry lodowej turystycznych atrakcji.

Saloniki. W tym drugim co do wielkości mieście Grecji, nie brakuje atrakcji turystycznych. Biała Wieża, Rotunda, Muzeum Archeologiczne czy Łuk Galeriusza i przepięknie średniowieczne cerkwie – świadectwo wierności bizantyjskiej kulturze, mimo wielowiekowej tureckiej niewoli.

Alicante to urokliwe miasto położone na wybrzeżu Costa Blanca, w którym warto odwiedzić górujący nad miastem Zamek św. Barbary, skąd rozciąga się malowniczy widok na Morze Śródziemne, a także zobaczyć Bazylikę św. Marii – najstarszy kościół w Alicante i Muzeum Sztuki Nowoczesnej (MACA), gdzie znajdują się dzieła Picassa czy Miró.

Malaga jest położona na słonecznym wybrzeżu Costa del Sol. Najważniejszym punktem jest Alcazaba, majestatyczna mauretańska twierdza, z której rozciąga się wspaniały widok na miasto i port. Warto także odwiedzić Muzeum Picassa, w którym zgromadzono liczne dzieła urodzonego tutaj artysty. W samym sercu Malagi znajduje się Katedra, zwana „La Manquita" ze względu na brak jednej wieży.

LEĆ I POSZUKAJ LATA

Wszystkie te miejsca oferują także bogatą ofertę kulinarną i co najważniejsze oderwanie się od chłodnej, szarej codzienności. Wystarczy kupić bilet, spakować kilka rzeczy i zameldować się na poznańskiej Ławicy, by po kilku czy kilkunastu godzinach lotu, spacerować nadmorskimi bulwarami, cieszyć się słońcem na piaszczystej plaży czy spędzać niezapomniane wieczory w przytulnych nadmorskich knajpkach i klubach. Przedstawiliśmy tylko niektóre propozycje przedłużenia lata. Jesień i zima są zbyt długie, by nie pomyśleć o chwili ciepłego słońca.

■ IN ENGLISH

WE FLY NOT ONLY IN SUMMER

AT POZNAŃ-ŁAWICA AIRPORT, SUMMER LASTS ALL YEAR ROUND! HARD TO BELIEVE? TAKE A LOOK AT THE FLIGHT NETWORK! EVEN IN THE MONTHS WHEN THE COOL WEATHER DOES NOT PAMPER US, YOU CAN FLY FROM POZNAŃ AIRPORT TO PLACES WHERE YOU DO NOT NEED TO WEAR AN UMBRELLA EVERY DAY, AND THE MOST APPROPRIATE FOOTWEAR IS FLIP-FLOPS OR TRAINERS.

A TICKET WITH A SUN VITAMIN

We do not get enough sunshine in the winter in Poland - this is what doctors say and recommend that we supplement vitamin D3. Its lack is reflected not only in autumn mood doldrums, but above all in our health, immunity and vitality. In its natural form, the body produces it from the sun's rays warming our body. This happens in the warm summer months. In winter it is in short supply and there is nothing we can do about it. What remains are pills from the pharmacy or ... flights from Ławica!

We can choose from a wide range of options, so let's not only fly in summer!

SUNNY CHARTERS

Travel agencies have taken care of our travellers. The offer of direct flights, within the framework of purchased travel events, is truly impressive!

Oman is very much in demand.

A trip from Poznań to Salalah, an exotic city located on the southern coast of Oman, is a unique opportunity to discover the charms of this beautiful and lesser-known region of the Arabian Peninsula. Salalah is famous for its lush greenery, beautiful beaches and rich culture.

We will be spending another winter season on **Zanzibar**. This spice island - as it has been dubbed for centuries - is a true tourist paradise. Fragrant plantations, tropical nuts and citrus, white fine sand on the beaches and the warm Indian Ocean. Anything more? Fish and seafood caught and served on the same day and plenty of tropical sunshine.

Not just for those who relish the Indian Ocean climate, we recommend **Sri Lanka**!

It is a true pearl of this body of water. This diverse island offers a wide range of activities - from mountain trekking, to visits to ancient temples, to relaxing on the beach. You can stop at a stationary holiday and not regret it. However, you can take more time to stay and, after a few days of relaxation, decide to explore this remarkable place. There are so many attractions that there won't be enough time to see everything in one stay - also considering the size of this country.

What is worth seeing? **Colombo**, Sri Lanka's capital city, combines modernity with its colonial past. Food trucks on the Galle Face Green promenade provide a contemporary backdrop for sights such as the Gangaramaya Temple - one of Colombo's most important Buddhist sites.

Kandy - the spiritual heart of Sri Lanka. Situated in the central part of the island, the city has great religious and cultural significance. The main attraction is the Temple of the Tooth (Dalada Maligawa), where a relic of the Buddha's tooth is kept. It is one of the most sacred places for followers of Buddhism, and the daily ceremonies attract pilgrims and tourists alike. Kandy is also an excellent base for exploring the surrounding hills and tea plantations. The **Peradeniya** Botanical Garden, not far from the city, is a beautiful place to relax surrounded by exotic plants and trees.

Sigiriya – the fortress on the rock, also known as Lion Rock, is one of the most impressive sites in Sri Lanka. It is an ancient fortress, built on top of a gigantic rock, offering incredible views of the surrounding jungles and ruins. Once a royal residence, it is now recognised as one of Sri Lanka's greatest archaeological treasures. The climb to the top is demanding, but the view and satisfaction when you reach the top are well worth the effort.

A safari in **Yala National Park**, located in the south-east of the island, is one of the best opportunities to observe wildlife. The park is famous for its large population of leopards, elephants, crocodiles and countless birds. An off-road vehicle safari is a unique experience that allows you to get close to wild animals in their natural habitat. In addition to Yala, it is also worth visiting **Udawalawe National Park**, which is a great place to spot elephants.

Ella – trekking across tea plantations. Nestled in the mountainous region of the island, this picturesque village is surrounded by tea plantations and jungle. Another attraction is the **Nine Arches Bridge**, an impressive railway structure that has become one of the symbols of Sri Lanka. Ella is also a great place to relax and unwind after a busy day of sightseeing. At the local tea shops, you can sample some of the best tea in the world.

FOR SUN WITH FLYDUBAI

On board the carrier's aircraft, we will reach not only the fairytale capital of the famous emirate in comfort. The connection can also be treated as an excellent option to fly to Dubai - one of the world's largest hubs - and from there, already on board Emirates, reach one of more than 100 available destinations.

Flydubai is affiliated with Emirates and when you buy a ticket in Poznań, you can comfortably continue your journey. Where to? To Bali, for example. To get from Europe to this Indonesian island, you have to change flights in one of the Asian ports - for example Singapore, Hong Kong, Taipei or Bangkok. And before that, you still have to get there - in the case of a take-off from Poznań, for example via Frankfurt. Including the time needed for transfer passes, the journey starts to get uncomfortably long. In the case of a flight from Poznań via Dubai, we gain at least a few hours.

Bali, also known as the 'Island of the Gods', is one of the world's most popular tourist destinations. Known for its picturesque landscapes, beaches, temples and rich culture, it offers an endless list of attractions for tourists. One of the most iconic temples is **Tanah Lot**, perched on a rock above the ocean. It is the perfect place to watch the sunset as the temple is illuminated by its rays against the sea waves. Equally beautiful is **Uluwatu**, perched on a cliff with an impressive view of the Indian Ocean. **Pura Besakih**, is called the 'mother of all temples'. It is the largest temple complex in Bali, located on the slopes of the Agung volcano

Bali is also a real paradise for beach lovers. One of the most famous is **Kuta** Beach - a mecca for surfers and water sports enthusiasts. **Uluwatu** and **Nusa Dua** offer equally beautiful and less crowded spots. Bali is also an island of volcanoes, and one of the most popular is **Mount Batur**. Many people choose to trek at dawn to see the sunrise from its summit. Inner areas of the island offer spectacular rainforest scenery. **Tegalalang** is one of the most famous places to see the rice terraces, which form an amazing mosaic of farmland among the hills. You must also visit **Ubud** - the cultural heart of Bali, known for its traditional Balinese arts, dance and crafts. Make sure you visit the local art galleries and markets, where you can buy handmade products - from jewellery to sculptures and paintings.

WE FLY ACROSS EUROPE

We are fortunate that we can also find destinations on our continent that are sunny and, most importantly, accessible from Poznań Ławica! Here are some suggestions, for an extended weekend or a week. Flights are operated by **Ryanair** from Poznań.

Palermo, the capital of Sicily, impresses with its rich history and culture. The Cathedral, the Norman Palace with the magnificent Cappella Palatina, and the Teatro Massimo are just the tip of the iceberg of tourist attractions..

Thessaloniki. There are loads of tourist attractions in this second largest city in Greece. The White Tower, the Rotunda, the Archaeological Museum or the Arch of Galerius and the beautifully medieval Orthodox churches - a testament to the fidelity of Byzantine culture, despite centuries of Turkish captivity.

Alicante is a charming town on the Costa Blanca, where it is worth visiting the Castle of St Barbara, which towers over the town and offers a picturesque view of the Mediterranean, as well as seeing the Basilica of St Mary, the oldest church in Alicante, and the Museum of Modern Art (MACA), which houses works by Picasso or Miró.

Malaga is located on the sunny Costa del Sol. The highlight is the Alcazaba, a majestic Moorish fortress that offers a magnificent view of the town and harbour. Also worth a visit is the Picasso Museum, which houses numerous works by the artist who was born here. At the heart of Málaga is the Cathedral, known as 'La Manquita' as it lacks one of its towers.

FLY AND LOOK FOR SUMMER

All these places also offer a rich culinary offer and, most importantly, a break from the cold, grey everyday life. It is enough to buy a ticket, pack a few belongings and check in at Poznań Ławica in order to, after a few or so hours of flying, take a walk along the seaside boulevards, enjoy the sun on a sandy beach or spend unforgettable evenings in cosy seaside pubs and clubs. We have outlined just some suggestions for extending the summer. Autumn and winter are too long not to think about a moment of warm sunshine.

POLEĆ **LUFTHANSĄ W ŚWIAT** Z POZNANIA

W ROZKŁADZIE ZIMOWYM LUFTHANSA PROPONUJE PASAŻEROM PODRÓŻUJĄCYM Z PORTU LOTNICZEGO POZNAŃ ŁAWICA DO 19 REJSÓW TYGODNIOWO DO FRANKFURTU I 13 REJSÓW TYGODNIOWO DO MONACHIUM. SZEROKA OFERTA POŁĄCZEŃ DAJE MOŻLIWOŚĆ ODWIEDZENIA NIE TYLKO EUROPY, ALE TEŻ NAJDALSZYCH ZAKĄTKÓW ŚWIATA.

TEKST: **OPR. ANTONINA PUK** ZDJĘCIA: **PEXELS/WIKIMEDIA COMMONS**

Lufthansa, oferując regularne połączenia z Poznania do Frankfurtu i Monachium, otwiera przed podróżnikami z Poznania nieskończone możliwości odkrywania świata. Dzięki rozbudowanej siatce połączeń, pasażerowie mogą dotrzeć do ponad 280 destynacji w 94 krajach, na wszystkich kontynentach.

Lufthansa oferuje regularne loty na tych trasach, co pozwala elastycznie planować zarówno krótkie wyjazdy biznesowe, jak i długodystansowe wyprawy turystyczne. Monachium i przede wszystkim Frankfurt, będący jednym z największych europejskich hubów lotniczych, stanowią idealne miejsce do przesiadki na dalsze loty do Azji, Ameryki Północnej, Ameryki Południowej, Afryki, a nawet Oceanii.

Dla miłośników podróży po Europie, Lufthansa oferuje połączenia do takich miast jak Barcelona, Londyn, Paryż, Madryt, Bruksela, Ateny czy Kopenhaga. Każde z nich oferuje coś wyjątkowego – od zabytków, przez kuchnię, po unikalną kulturę. Atrakcyjnie są też połączenia czysto wakacyjne, np. na Maderę czy Teneryfę.

Wśród połączeń długodystansowych znajdują się między innymi loty do Nowego Jorku, Los Angeles, San Francisco, Bostonu, Toronto, Tokio, Singapuru, Szanghaju, Bangkoku, Rio de Janeiro czy Buenos Aires. Dla podróżników marzących o egzotycznych wakacjach, Lufthansa oferuje również loty do miejsc takich jak Johannesburg, Cancún czy Male na Malediwach.

WYGODA I KOMFORT NA TRASIE

Loty między Frankfurtem a Poznaniem trwają około 1 godziny i 15 minut, podobny czas jest potrzebny, by dolecieć do Monachium. Lufthansa, będąc jednym z liderów europejskiego rynku lotniczego, słynie z wysokiej jakości obsługi oraz komfortu podróży. Na pokładzie samolotów dostępne są zarówno klasa ekonomiczna, jak i biznesowa, co daje pasażerom wybór dostosowany do ich potrzeb. Ponadto, Monachium i Frankfurt jako główne węzły przesiadkowe Lufthansy, oferują pasażerom szybkie i wygodne połączenia z innymi lotami, minimalizując czas oczekiwania na przesiadkę.

FRANKFURT – JEDEN Z NAJWIĘKSZYCH HUBÓW LOTNICZYCH

Lotnisko we Frankfurcie oferuje nowoczesną infrastrukturę, w tym liczne strefy relaksu, restauracje, sklepy oraz usługi dla podróżnych, zapewnia wygodę i komfort podróży, umożliwiając łatwe przesiadki na loty długodystansowe. Dzięki temu czas spędzony na lotnisku między lotami może być przyjemny i efektywnie wykorzystany.

ZRÓWNOWAŻONY ROZWÓJ

Zrównoważony rozwój to jeden z najważniejszych celów w strategii Lufthansa Group. Grupa kontynuuje drogę do neutralności pod względem emisji dwutlenku węgla do 2050 r., wprowadza do swojej floty coraz więcej oszczędnych samolotów i nadal poszerza swoje portfolio zrównoważonych ofert. Niedawno wprowadziła na rynek taryfy Green Fares umożliwiające pasażerom dostęp do łatwego i skutecznego wyboru, aby ich podróż była bardziej zrównoważona.

■ IN ENGLISH

FLY LUFTHANSA AROUND THE WORLD FROM POZNAŃ

IN THE WINTER TIMETABLE, LUFTHANSA IS OFFERING PASSENGERS TRAVELLING FROM POZNAŃ-ŁAWICA AIRPORT UP TO 19 FLIGHTS A WEEK TO FRANKFURT AND 13 FLIGHTS A WEEK TO MUNICH. THE WIDE RANGE OF CONNECTIONS GIVES THE OPPORTUNITY TO VISIT NOT ONLY EUROPE, BUT ALSO THE FURTHEST CORNERS OF THE WORLD.

With regular flights from Poznań to Frankfurt and Munich, Lufthansa opens up endless possibilities for travellers from Poznań to explore the world. With its extensive route network, passengers can reach more than 280 destinations in 94 countries on all continents.

Lufthansa operates regular flights on these routes, allowing flexibility in scheduling short business trips as well as long-haul tourist trips. Munich and, above all, Frankfurt, which is one of Europe's largest air hubs, is the ideal location for onward flights to Asia, North America, South America, Africa and even Oceania.

For those who are keen on European travel, Lufthansa offers connections to cities such as Barcelona, London, Paris, Madrid, Brussels, Athens and Copenhagen. Each offers something special - from historical sites to cuisine to unique culture. Strictly holiday destinations such as Madeira or Tenerife can also look appealing.

Long-haul destinations include flights to New York, Los Angeles, San Francisco, Boston, Toronto, Tokyo, Singapore, Shanghai, Bangkok, Rio de Janeiro or Buenos Aires, to name but a few. For travellers dreaming of exotic holidays, Lufthansa also offers flights to such destinations as Johannesburg, Cancún or Malé in the Maldives.

COMFORT AND CONVENIENCE WHILE ON ROUTE

A flight between Frankfurt and Poznań lasts about 1 hour and 15 minutes, and it will take approximately the same time to reach Munich. As one of the leaders in the European aviation market, Lufthansa is known for its high-quality service and travel comfort. Both economy and business class are available on board, giving passengers a choice tailored to their needs. In addition, Munich and Frankfurt, as Lufthansa's main hubs, offer passengers fast and convenient connections to other flights, minimising waiting times for connecting flights.

FRANKFURT – ONE OF THE LARGEST AVIATION HUBS

Frankfurt Airport offers modern infrastructure, including numerous relaxation areas, restaurants, shops and services for travellers, provides convenience and comfort for travellers, enabling easy transfers to long-haul flights. This makes the time spent at the airport between flights enjoyable and efficient.

SUSTAINABLE GROWTH

Sustainability is one of the most significant goals in the Lufthansa Group's strategy. The Group is pursuing its path towards carbon neutrality by 2050, introducing more and more fuel-efficient aircraft into its fleet and continuing to expand its portfolio of sustainable offers. It recently launched Green Fares allowing passengers to access easy and efficient choices to make their journey more sustainable.

NEPAL Z FLYDUBAI

WYCIECZKA NA DACH ŚWIATA

BYLIŚCIE W KATMANDU? A MOŻE MARZY SIĘ WAM TREKKING W HIMALAJACH? TO WSZYSTKO JEST W ZASIĘGU POŁĄCZEŃ FLYDUBAI Z PORTU LOTNICZEGO POZNAŃ ŁAWICA.

TEKST: **OPR. ANTONINA PUK** ZDJĘCIA: **WIKIMEDIA COMMONS/PXHERE**

Tę ciekawą ofertę przygotowało biuro podróży Ecco Travel: destynacja z przesiadką, z pomocą linii lotniczej flydubai, do...Nepalu.

W przygotowanym programie znajdują się najważniejsze z turystycznego punktu widzenia atrakcje:

W Katmandu przewidziane jest zwiedzanie Swayambhunath, pięknie usytuowanej stupy "Samostworzenia". Obecnie jest to jedno z najświętszych miejsc w całym buddyjskim świecie, cel licznych pielgrzymek. W programie znajdują się też m.in. odwiedziny w pałacu i audiencja u żywej bogini Kumari. a także olbrzymi kompleks pałacowy Hanuman Dhoka – była rezydencja rodziny królewskiej; świątynie Sziwy i Parwati oraz największa na placu Świątynia Narajany.

Pashupatinath – najważniejszy kompleks świątyń hinduskich w Nepalu. Obecna, główna świątynia poświęcona bogu Śiwa pod postacią władcy zwierząt (Pashupati), pochodzi z XVIII w. i ma formę trzykondygnacyjnej pagody. Wraz z przylegającymi do niej Ghatami Królewskimi usytuowana jest nad brzegiem rzeki Bagmati, na nabrzeżu której rozciągają się także ghaty kremacyjne.

Boudhanath to największa stupa Nepalu, ważne miejsce pielgrzymkowe buddyzmu. Otoczone buddyjskimi klasztorami stanowi centralne miejsce dla olbrzymiej społeczności tybetańskich emigrantów, trudniących się tradycyjnym rzemiosłem, rękodziełem i handlem. Bhaktapur, to jedna z czterech stolic historycznego Królestwa Malla. Oprócz Pałacu Królewskiego z piękną Złotą Brama i świątynią Taledżu, zobaczyć będzie można także Plac Taumadi oraz najstarszy Plac Dattatreya.

Chitwan jest jednym z największych i zarazem najbogatszych w różnorodną roślinność i zwierzęta, chronionym obszarem w całej Azji. Królewski Narodowy Park Chitwan przez bardzo długi czas był prywatną własnością rodziny królewskiej i tylko głowa państwa i zaproszeni goście mogli tam polować. Z czasem przekształcony w rezerwat, żeby w 1973 r. stać się parkiem narodowym o powierzchni przekraczającej 1000 km2. Charakteryzuje się olbrzymim bogactwem zwierząt z najcenniejszym tygrysem bengalskim, całym mnóstwem ptactwa, przylatującego tu na zimę nawet z Syberii. Spośród wielu różnych zwierząt najczęściej spotykane są dwa gatunki krokodyli oraz nosorożce indyjskie.

Pokhara to drugie co do wielkości miasto Nepalu. Pięknie ulokowana w zielonej i żyznej dolinie nad jeziorem Phewa znacznie różni się od Katmandu, pomimo równie dużej popularności wśród turystów. Pokhara uważana jest dzisiaj jako centrum wypadowe w region Annapurny, ale również mekkę sportów ekstremalnych. Oprócz upajania się widokiem naprawdę bliskich Himalajów oraz tradycyjnego zwiedzania, w Pokhara można pójść na trekking po górskich szlakach, a nawet potrenować latanie małymi samolotami, czy też popłynąć na rafting o różnym stopniu trudności.

Pełny program i cena dostępne są na stronie touroperatora: https://ecc.ovh/Nepal_POZ_16.10

■ IN ENGLISH

NEPAL WITH FLYDUBAI
A TRIP TO THE ROOF OF THE WORLD

HAVE YOU BEEN TO KATHMANDU? OR DO YOU DREAM OF TREKKING IN THE HIMALAYAS? ALL THIS IS WITHIN REACH OF FLYDUBAI FLIGHTS FROM POZNAŃ-ŁAWICA AIRPORT.

This exciting offer has been prepared by the travel agency Ecco Travel: a transfer destination by flydubai airline to...Nepal.

The itinerary includes the most important attractions from a tourist point of view:

When in Kathmandu, get ready to visit to Swayambhunath, the beautifully situated stupa of 'Self-Creation'. Today, it is one of the most sacred sites in the entire Buddhist world and the destination of numerous pilgrimages. The agenda also includes a visit to the palace and an audience with the living goddess Kumari, as well as the huge Hanuman Dhoka palace complex - the former residence of the royal family; Shiva and Parvati temples and Narayana Temple, the largest on the square.

Pashupatinath – the most important Hindu temple complex in Nepal. The present main temple, dedicated to the god Shiva in the form of the animal ruler (Pashupati), dates from the 18th century and takes the form of a three-storey pagoda. Together with the adjacent Royal Ghats, it is situated on the banks of the Bagmati River, with cremation ghats also extending on the waterfront.

Boudhanath is Nepal's largest stupa and an essential Buddhist pilgrimage site. Surrounded by Buddhist monasteries, it is a central place for a huge community of Tibetan expatriates engaged in traditional arts, handicrafts and trade. Bhaktapur, is one of the four capitals of the historic Malla Kingdom. In addition to the Royal Palace with its beautiful Golden Gate and Talj temple, you will also see Taumadi Square and the oldest Dattatreya Square.

Chitwan is one of the largest and at the same time richest in diverse flora and fauna, protected areas in the whole of Asia. For a very long time, Chitwan Royal National Park was privately owned by the royal family and only the head of state and invited guests could hunt there. Over time, it was transformed into a reserve to become a national park with an area of more than 1,000 km2 in 1973. It is characterised by an enormous wealth of animals with the most valuable being the Bengal tiger, a whole host of fowl, arriving here for the winter even from Siberia. The most common of the many different animals are two species of crocodiles and the Indian rhinoceros.

Pokhara is Nepal's second largest city. Beautifully situated in a green and fertile valley on Lake Phewa, it is very different from Kathmandu, despite being equally popular with tourists. Pokhara today is regarded as a hub for venturing into the Annapurna region, but also a mecca for extreme sports. Besides enjoying the view of the really close Himalayas and traditional sightseeing, in Pokhara you can go trekking on mountain trails and even practice flying small planes, or go rafting with various degrees of difficulty.

The complete itinerary and price are available on the tour operator's website: https://ecc.ovh/Nepal_POZ_16.10

WARTO ZOBACZYĆ
W MUZEUM ADAMA MICKIEWICZA W ŚMIEŁOWIE – JEDYNYM TAKIM W POLSCE – OBEJRZEĆ MOŻNA WYSTAWĘ UPAMIĘTNIAJĄCĄ WIZYTĘ WIELKICH POLAKÓW. HENRYK SIENKIEWICZ – 125 LAT TEMU, A IGNACY JAN PADEREWSKI –100 LAT TEMU, PRZYJECHALI DO ŚMIEŁOWIA, W GOŚCINĘ DO ÓWCZESNYCH WŁAŚCICIELI MAJĄTKU, RODZINY CHEŁKOWSKICH.
Zafascynowani faktem, iż w 1831 roku przebywał w Śmiełowie Adam Mickiewicz, jak również ze względu na bliską znajomość z Chełkowskimi, odbyli swoistą pielgrzymkę śladem narodowego wieszcza. Sienkiewicza i Paderewskiego łączyła zbieżność poglądów politycznych i wspólne postrzeganie roli kultury. W Śmiełowie, gdzie Chełkowsey prowadzili „dom otwarty", wpisali się w szereg znamienitych gości odwiedzających to wyjątkowe miejsce. Na wystawie ŚMIEŁÓW – SIENKIEWICZ – PADEREWSKI prezentowane są pamiątki osobiste po Paderewskim, dzieła wypożyczone z Muzeum Henryka Sienkiewicza, bardzo bogata i zróżnicowana ikonografia zarówno odnosząca się do obu bohaterów, jak i ich twórczości. Niektóre z memorabiliów prezentowane są po raz pierwszy! Poznamy okoliczności wizyt obu twórców w majątku, ich biografie, twórczość, znaczenie i recepcję ich twórczości. Będziemy mogli usłyszeć autentyczny głos Paderewskiego i zobaczyć sypialnię, w której nocował Sienkiewicz. Wystawę będzie można oglądać do 31 stycznia 2025 r.

■ IN ENGLISH

WORTH SEEING
IN THE ADAM MICKIEWICZ MUSEUM IN ŚMIEŁÓW - THE ONLY SUCH INSTITUTION IN POLAND - YOU CAN SEE AN EXHIBITION COMMEMORATING THE VISIT OF GREAT POLES. HENRYK SIENKIEWICZ - 125 YEARS AGO, AND IGNACY JAN PADEREWSKI - 100 YEARS AGO, CAME TO ŚMIEŁÓW AS GUESTS TO THE THEN OWNERS OF THE ESTATE, THE CHEŁKOWSKI FAMILY.
Fascinated with the fact that Adam Mickiewicz stayed in Śmiełów in 1831, and also because of their close acquaintance with the Chełkowski family, they made a kind of pilgrimage in the poet's footsteps. Sienkiewicz and Paderewski were united by a similarity of political views and a common perception of the role of culture. In Śmiełów, where the Chełkowski family ran an 'open house', they joined the ranks of distinguished visitors to this unique place. The ŚMIEŁÓW - SIENKIEWICZ - PADEREWSKI exhibition presents Paderewski's personal memorabilia, works on loan from the Henryk Sienkiewicz Museum, and a very extensive and varied iconography relating to both figures and their works. Some of the memorabilia are on display for the first time! We will learn about the background of the visits of both artists to the estate, their biographies, their works, the importance and reception of their works. We will be able to hear Paderewski's authentic voice and see the bedroom where Sienkiewicz stayed overnight. The exhibition will be open until 31 January 2025.

UWAGA: ARCYDZIEŁO!

ATTENTION: A MASTERPIECE!

Stanisław Ignacy Witkiewicz, *Portret Neny Stachurskiej na kurzej stopie*, **1929**
pastel na papierze, 65,5 x 50 cm

WITKACY – wybitny pisarz, dramaturg i malarz. W 20-leciu międzywojennym był z pewnością jednym z najoryginalniejszych artystów polskiej bohemy i stworzył arcydzieła na trwałe zapisane w historii sztuki polskiej.

Po skończeniu 40 lat, ze względów pragmatyczno-merkantylnych, założył jednoosobową firmę portretową. Postanowił, że będzie malował za pieniądze pastelowe portrety tym, którzy będą gotowi za nie zapłacić określoną sumę i stworzył regulamin firmy portretowej. Każdy z klientów musiał się z nim zapoznać i stosowną parafą potwierdzić, że go przeczytał i zrozumiał. Portrety klasyfikował następująco: typem „A" był portret „wylizany", odpowiedni raczej dla twarzy kobiecych niż męskich, nota bene był najdroższy. Tańsze były pozostałe: typu „B", w którym artysta deklarował stosunek do modela jako obiektywny. Typ „C" obarczony był pewnym ryzykiem, gdyż Witkacy zapowiadał, że portret będzie wykonany przy pomocy alkoholu i narkotyków wyższego rzędu, typ „D", był bardziej zachowawczy, bo zakładał osiągnięcie tych samych efektów estetycznych, ale bez zastosowania używek. Ostatni typ „E" dawał Witkacemu pełną swobodę. Jak określał regulamin: „(...) mogą tu zaistnieć różnego rodzaju kombinacje, interpretacje psychologiczne portretowanych postaci aż do granic demonizmu.

Firma portretowa nie przyniosła spodziewanych profitów finansowych, natomiast pozostawiła wspaniałą spuściznę artystyczną. W poznańskim Muzeum Narodowym zobaczyć można kilkanaście takich portretów. **II**

■ IN ENGLISH

Stanisław Ignacy Witkiewicz, *Portrait of Nena Stachurska on a chicken's foot*, **1929**
pastel on paper, 65,5 x 50 cm

WITKACY – an outstanding writer, playwright and painter. In the interwar period, he was certainly one of the most original artists of the Polish bohemia and created masterpieces permanently inscribed in the history of Polish art.

When Witkacy turned 40, for pragmatic and mercantile reasons, he set up a one-man portrait company. He decided that he would paint pastel portraits for money for those who were prepared to pay a certain amount for them, and he established the rules of the portrait company. Each client had to get acquainted with them and, with the appropriate initials, confirm that he had read and understood them. He classified portraits as follows: type 'A' was the 'airbrushed' portrait, suitable for female rather than male faces; nota bene was the most expensive. The others were cheaper: type 'B', in which the artist declared his attitude to the model as objective. Type 'C' carried a certain risk, as Witkacy announced that the portrait would be made with the help of alcohol and drugs of a higher order; type 'D', was more conservative, as it assumed that the same aesthetic effects would be achieved, but without the use of stimulants. The last type 'E' gave Witkacy complete freedom. As the regulations stated: ' (...)all sorts of variations and psychological interpretations of the characters portrayed up to the limits of demonism can occur here.

The portrait business did not yield the expected financial profits, but left a wonderful artistic legacy. More than a dozen such portraits can be seen in the Poznań National Museum.

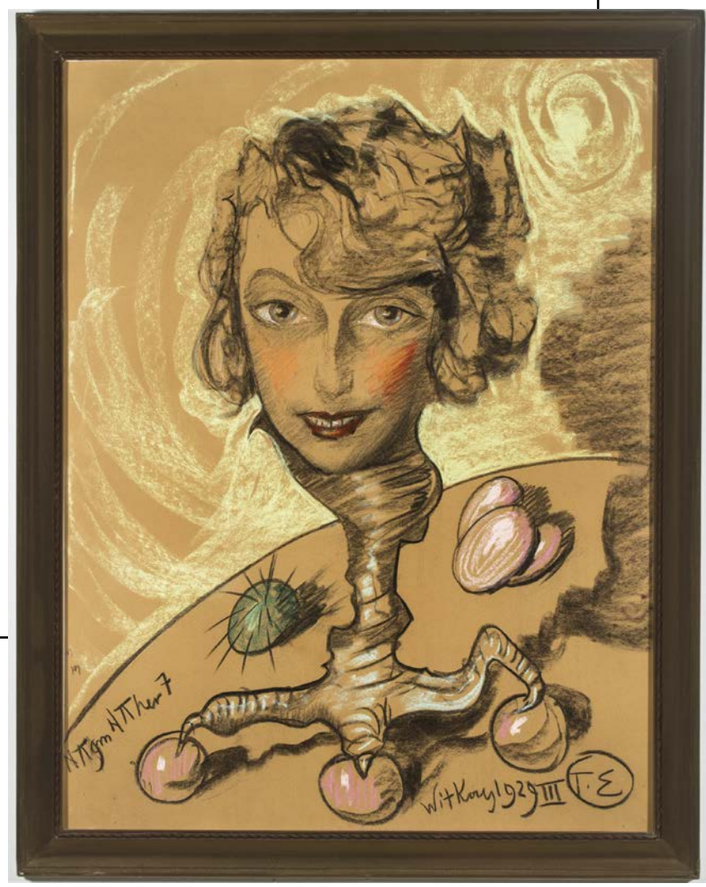

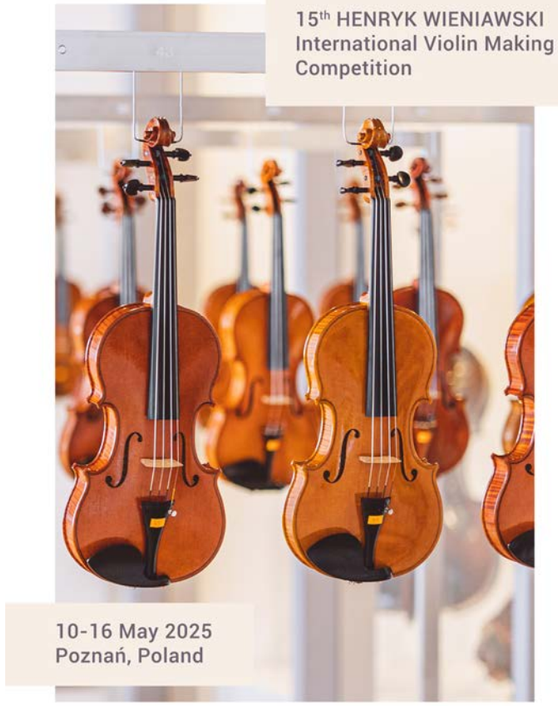

RUSZAJĄ ZGŁOSZENIA DO 15. MIĘDZYNARODOWEGO KONKURSU LUTNICZEGO IM. HENRYKA WIENIAWSKIEGO

ORGANIZATOREM KONKURSU JEST TOWARZYSTWO MUZYCZNE IM. HENRYKA WIENIAWSKIEGO W POZNANIU WE WSPÓŁPRACY ZE ZWIĄZKIEM POLSKICH ARTYSTÓW LUTNIKÓW.

TEKST: **KATARZYNA KUŁAGOWSKA SILVA**
ZDJĘCIA **FRESH FRAME/ ARCHIWUM TOWARZYSTWA MUZYCZNEGO IM. H. WIENIAWSKIEGO W POZNANIU**

W dniach 10-16 maja 2025 roku w Poznaniu odbędzie się 15. edycja Międzynarodowego Konkursu Lutniczego im. Henryka Wieniawskiego. To jeden z najbardziej prestiżowych konkursów w dziedzinie lutnictwa na świecie, przeznaczony dla zawodowych budowniczych skrzypiec wszystkich narodowości bez względu na wiek.

Głównym celem Konkursu jest wyłonienie instrumentów o najlepszych cechach dźwiękowych oraz wykazujących najwyższe mistrzostwo pracy lutniczej. Co istotne, dla zachowania najwyższych standardów rzetelności i bezstronności zgłoszone instrumenty pozostają anonimowe aż do momentu rozstrzygnięcia Konkursu.

Konkurs przebiega w trzech etapach, obejmujących ocenę lutniczą, dźwiękowo-użytkową oraz dźwiękową podczas przesłuchań otwartych i dostępnych dla publiczności. Po jego zakończeniu instrumenty będzie można podziwiać na wystawie.

Do Konkursu zgłosić można skrzypce będące oryginalną pracą i własnością uczestnika, zbudowane nie wcześniej niż w 2022 roku, które nie były nagrodzone w innych konkursach lutniczych. Warunkiem uczestnictwa w Konkursie jest nadesłanie zgłoszenia w terminie do 9 marca 2025 roku.

Szczegółowe informacje na temat wydarzenia oraz formularz zgłoszenia zostaną opublikowane na stronie www.wieniawski.pl 1 października br.

Podczas poprzedniej edycji Międzynarodowego Konkursu Lutniczego im. H. Wieniawskiego w 2021 roku trzy pierwsze nagrody przyznano polskim lutnikom. I nagrodę (16 000 euro) i II nagrodę (5 000 euro) oraz złoty i srebrny medal Towarzystwa Muzycznego im. Henryka Wieniawskiego w Poznaniu otrzymał Piotr Pielaszek. III nagrodą (3000 euro) i brązowym medalem Towarzystwa Muzycznego im. Henryka Wieniawskiego w Poznaniu uhonorowano Jana Jakuba Lipińskiego (Polska).

■ IN ENGLISH

ENTRIES FOR THE 15TH INTERNATIONAL HENRYK WIENIAWSKI VIOLIN-MAKING COMPETITION HAVE JUST BEGUN

THE COMPETITION IS HELD BY THE HENRYK WIENIAWSKI MUSICAL SOCIETY OF POZNAŃ IN COOPERATION WITH THE POLISH UNION OF VIOLIN MAKERS.

The main objective of the Competition is to select instruments with the best sound qualities and demonstrating the highest mastery of violin-making work. To ensure the highest standards of fairness and impartiality, submitted instruments remain anonymous until the Competition is adjudicated.

The competition runs in three stages, including violin-making, sound and utility, as well as sound evaluation during auditions that are open and accessible to the public. Once the competition is over, the instruments will be on display at an exhibition.

The Competition is open to violins that are the original work and property of a contestant, built no earlier than in 2022, and that have not been awarded in other violin-making competitions. In order to participate in the Competition, entries must be submitted by March 9th, 2025.

Full details of the event and an application form will be available at www.wieniawski.pl on 1 October this year.

During the previous edition of the H. Wieniawski International Violin-Making Competition in 2021, the first three prizes were awarded to Polish violin makers. First prize (€16,000) and second prize (€5,000), as well as the gold and silver medals of the Henryk Wieniawski Musical Society of Poznań, were awarded to Piotr Pielaszek. Third Prize (€3,000) and the bronze medal of the Henryk Wieniawski Musical Society of Poznań went to Jan Jakub Lipiński (Poland).

SPOTTERZY SPOTTERS

Boeing 737-8AS Ryanair fot.Mikołaj Waligórski

Embraer E170STD, LOT fot. Anna Dehnel fb/Instagram: tej _ jet _ spotted

Boeing 737 MAX 8, Enter Air-1 fot. Anna Dehnel fb/Instagram: tej _ jet _ spotted

Airbus A320-251N, SKY express fot. Anna Dehnel fb/Instagram: tej _ jet _ spotted

WIĘCEJ NA ANYWHERE.PL

Dokąd polecisz z poznańskiego lotniska?*

Where Can You Fly from Poznań Airport?*

POZNAŃ AIRPORT

Wszystkie kierunki
oraz aktualny rozkład lotów
znajdą Państwo
na naszej stronie
www.airport-poznan.com.pl

All the destinations
and the current timetable
are available
on our website
www.airport-poznan.com.pl

WYKAZ REGULARNYCH POŁĄCZEŃ LOTNICZYCH Z PORTU LOTNICZEGO POZNAŃ-ŁAWICA ZNAJDUJĄCYCH SIĘ W SPRZEDAŻY NA SEZON LATO 2025

LIST OF REGULAR AIR CONNECTIONS FROM THE AIRPORT POZNAŃ-ŁAWICA SALE FOR SEASON SUMMER 2025

- Alicante (ALC) — RYANAIR www.ryanair.com
- Amman (AMM) — RYANAIR www.ryanair.com
- Amsterdam (AMS) — KLM Royal Dutch Airlines www.klm.com
- Barcelona-Girona (GRO) — RYANAIR www.ryanair.com
- Bari (BRI) — RYANAIR www.ryanair.com
- Billund (BLL) — RYANAIR www.ryanair.com
- Burgas (BOJ) — RYANAIR www.ryanair.com
- Birmingham (BHX) — RYANAIR www.ryanair.com
- Bristol (BRS) — RYANAIR www.ryanair.com
- Bruksela (CRL) — RYANAIR www.ryanair.com
- Cagilari (CAG) — RYANAIR www.ryanair.com
- Chania (CHQ) — RYANAIR www.ryanair.com
- Cork (ORK) — RYANAIR www.ryanair.com
- Dubaj (DXB) — flydubai www.flydubai.com
- Dublin (DUB) — RYANAIR www.ryanair.com
- Dubrownik (DBV) — RYANAIR www.ryanair.com
- Edinburgh (EDI) — RYANAIR www.ryanair.com
- Frankfurt (FRA) — Lufthansa www.lufthansa.com
- Kopenhaga (CPH) / Copenhagen — Scandinavian Airlines www.flysas.com — RYANAIR www.ryanair.com
- Korfu (CRF) — RYANAIR www.ryanair.com
- Kutaisi (KUT) ! — WIZZ www.wizzair.com
- Leeds/Bradford (LBA) — RYANAIR www.ryanair.com
- Liverpool (LPL) — RYANAIR www.ryanair.com
- Lizbona (LIS) — RYANAIR www.ryanair.com
- Londyn Luton (LTN) London Luton — WIZZ www.wizzair.com
- Londyn Stansted (STN) London Stansted — RYANAIR www.ryanair.com
- Malta (MLA) — RYANAIR www.ryanair.com
- Malaga (AGP) — RYANAIR www.ryanair.com
- Mediolan - Bergamo (BGY) — RYANAIR www.ryanair.com
- Manchester (MAN) — RYANAIR www.ryanair.com
- Monachium (MUC) / Munich — Lufthansa www.lufthansa.com
- Oslo Torp (TRF) — RYANAIR www.ryanair.com
- Pafos (PFO) — RYANAIR www.ryanair.com
- Palermo (PMO) — RYANAIR www.ryanair.com
- Palma (PMI) — RYANAIR www.ryanair.com
- Paryż Beauvais (BVA) Paris Beauvais — RYANAIR www.ryanair.com
- Pula (PUY) — RYANAIR www.ryanair.com
- Praga (PRG) — RYANAIR www.ryanair.com
- Rzym - Ciampino (CIA) — RYANAIR www.ryanair.com
- Rzym - FIUMINCO (FCO) — WIZZ www.wizzair.com
- Sztokholm (ARN) — RYANAIR www.ryanair.com
- Thessaloniki (SKG) — RYANAIR www.ryanair.com
- Tirana (TIA) — WIZZ www.wizzair.com
- Tel-Awiw (TLV) — RYANAIR www.ryanair.com
- Warszawa (WAW) Warsaw — LOT www.lot.com
- Wenecja Treviso (TSF) — RYANAIR www.ryanair.com
- Zadar (ZAD) — RYANAIR www.ryanair.com

SPIS POŁĄCZEŃ 2024/2025 AKTUALNY W SYSTEMACH REZERWACYJNYCH LINII LOTNICZYCH ORAZ OPERATORÓW TURYSTYCZNYCH NA DZIEŃ 21.09.2024 R.

Dokąd polecisz z poznańskiego lotniska?*

Where Can You Fly **from Poznań Airport?***

Wszystkie kierunki
oraz aktualny rozkład lotów
znajdą Państwo
na naszej stronie
www.airport-poznan.com.pl

All the destinations
and the current timetable
are available
on our website
www.airport-poznan.com.pl

POŁĄCZENIA CHARTEROWE W SEZONIE ZIMA 2024/2025

CHARTERS DESTINATIONS FOR WINTER SEASON 2024/2025

EGIPT/EGYPT:
- Hurghada (HRG)
- Marsa Alam (RMF)
- Sharm El Sheikh (SSH)

FINLANDIA/FINLAND:
- Rovanemi (RVN)

HISZPANIA/SPAIN:
- Gran Canaria (LPA)
- Fuerteventura (FUE)
- Teneryfa (TFS)

MAROKO/MOROCCO:
- Agadir (AGA)

OMAN/OMAN NOWY!
- Salalah (SLL)

PORTUGALIA/PORTUGAL:
- Madera (FNC)

SRI LANKA/SRI LANKA NOWY!
- Colombo (CMB)

TANZANIA/TANZANIA:
- Zanzibar (ZNZ)

TURCJA/TURKEY:
- Antalaya (AYT)

ZEA/UAE:
- Dubaj (DWC)

SPIS POŁĄCZEŃ 2024/2025 AKTUALNY W SYSTEMACH REZERWACYJNYCH LINII LOTNICZYCH ORAZ OPERATORÓW TURYSTYCZNYCH NA DZIEŃ 21.09.2024 R.